NR 4 LIPIEC-SIERPIEŃ R. 3 (85)

ORĘDOWNIK

DIECEZJI CHEŁMIŃSKIEJ

UNIWERSYTETU GDAŃSKIEGO BIBLIOTEKA

1947
NAKŁADEM KURII BISKUPIEJ CHEŁMIŃSKIEJ W PELPLINIE

BIBLIOTEKA

TREŚĆ NUMERU

ACTA APOSTOLICAE SEDIS — strona

117. Odpowiedź Stolicy Apostolskiej na prośbę Diecezji o ogłoszenie Wniębowzięcia Najśw. Maryi Panny dogmatem . 285

ZARZĄDZENIA

118. Dekret w sprawie kompetencji Biskupich Sądów Duchownych 285
119. E Curia Dioecesanea Gedanensi 287
120. Odnowienie Ślubowań Jasnogórskich 287
121. Dekret w sprawie wyłączenia mieszkańców gromady Liznowo z parafii Chełmża wzgl. Dźwierzno i przyłączenia ich do obwodu duszpasterskiego Grzegorz k. Chełmży . . . 288
122. Dekret w sprawie wyłączenia gromady Rakowice z parafii Tymawskiej i przyłączenia jej do parafii Piaseczno . . 290
123. Dekret w sprawie przeniesienia parafii Pelplińskiej do kościoła katedralnego w Pelplinie 290
124. Dekret w sprawie wyłączenia miejscowości Bukowina-Zachód z parafii Lalkowy i przyłączenia jej do parafii Osiek 291
125. Dekret w sprawie wyłączenia gromady Gościcino z parafii Luzino oraz osiedli Letni Dwór i Zybertowo z parafii Wejherowo 292
126 Obowiązek kanonicznego badania narzeczonych przed ślubem 293
127. Nowenna do błogosławionej Bronisławy 294
128. W sprawie ksiąg liturgicznych 295
129. Bractwo Najśw. Sakramentu 296
130. W sprawie cathedraticum, kolekt, seminaristicum i składek na Komitet Odbudowy Seminarium Duchownego . . . 296
131. Monografia o zamordowanych księżach 297
132. Zjazd XX Dziekanów 298
133. W sprawie wakacji Kurii Biskupiej 299
134. Opieka nad ministrantami 299
135. W sprawie grobów żołnierzy włoskich 299
136. Dotyczy abonamentu „Ateneum Kapłańskiego" . . . 299
137. Poszukiwanie zaginionych 299
138. Opłata za „Orędownik" nr 4/47 300

KOMUNIKATY

139. Zmiany wśród duchowieństwa 301
140. Wpisy do Pryw. Gimnazjum i Liceum Stolicy Biskupiej w Pelplinie („Collegium Marianum") 302
141. Kurs Duszpasterski w Lublinie 303
142 „Męczeństwo Duchowieństwa Pomorskiego" 303
143. Zamiana kapy 304
144. Okazyjna sprzedaż „Breviarium" i „Missale Romanum" . 304

SPRAWY KATECHETYCZNE

4. Programy nauki religii na rok szkolny 1947/48 . . . 305
5 Podręczniki — modlitewniki — czasopisma 306
6 W sprawie „Przeglądu Katechetycznego" 307

(Ciąg dalszy na stronie 3 okładki)

UNIWERSYTETU GDAŃSKIEGO BIBLIOTEKA
Cit 11484

ORĘDOWNIK
DIECEZJI CHEŁMIŃSKIEJ

ROK 3 (85) LIPIEC - SIERPIEŃ 1947 NUMER 4

117

ODPOWIEDŹ STOLICY APOSTOLSKIEJ NA PROŚBĘ DIECEZJI O OGŁOSZENIE WNIEBOWZIĘCIA NAJŚW. MARYI PANNY DOGMATEM

SEGRETERIA DI STATO
DI SUA SANTITA Dal Vaticano, 17 Aprilis 1947

Secretaria Status Sanctitatis Suae renuntiare properat litteras, per quas postulatum est, ut Deiparae Virginis in caelum Assumptio catholicae fidei dogma edicatur, Augusto Pontifici rite pervenisse Eiusque mandato ad Supremam Sacram Congregationem S. Officii transmissas esse. Gaudet demum Apostolicam Benedictionem transmittere, qua Beatissimus Pater obsequii pleno officio respondet.

TARDINI

ZARZĄDZENIA

118

DEKRET
W SPRAWIE KOMPETENCJI BISKUPICH SĄDÓW DUCHOWNYCH

„Ob rerum temporumque discrimina ac praesertim gravissimas propter rei vehicularis difficultates, quibus Excellentissimi Poloniae Ordinarii cum Apostolica Sede per litteras communicare prohibentur", Ss.mus Dominus Noster PIUS divina Providentia Papa XII per decretum S. Congregationis pro ne-

gotiis ecclesiasticis extraordinariis de die 25 octobris 1946, N. 7800/46, subsignatis S. R. E. Cardinalibus speciales tribuit facultates in territorio polonico exercendas ac solummodo praesentibus rerum adiunctis perdurantibus valituras.

Inter alia iisdem S. R. E. Cardinalibus ius delatum, est *„deferendi tribunali ecclesiastico Gnesnensi vel Cracoviensi iudicium tertiae instantiae in causis iudicatis in prima vel altera instantia a tribunalibus ecclesiasticis Reipublicae Poloniae, idque per designationem peragendam iuxta normas ab ipsis Eminentissimis Cardinalibus constituendas, ita tamen, ut causae iudicatae in prima vel altera instantia ab uno tribunali nequeant in tertia instantia ab eodem iudicari ac firmo iure reccurendi ad Signaturam Apostolicam contra decisiones tribunalis tertiae instantiae ad norman Can. 1603 § 1. In singulis autem casibus expressa fiat mentio Apostolicae concessionis."*

Quam facultatem ad mentem Sanctae Sedis executioni mandantes communi sententia sequentes statuimus normas:

1) Ad Tribunal ecclesiasticum Gnesnense deferuntur in tertia instantia causae iudicatae in secunda instantia

a) a Tribunali Metropolitano Cracoviense,

b) a Tribunali Metropolitano Leopoliense,

c) a Tribunali Metropolitano Vilnense,

d) a Tribunali Archiepiscopali Posnaniense qua Iudicio apellationis pro causis iudicatis in prima instantia a Tribunali Cracoviense et Leopoliense,

e) a Tribunali ecclesiastico Vladislaviense qua Iudicio apellationis pro causis iudicatis in prima instantia a Tribunali Posnaniense.

2) Ad Tribunal Metropolitanum Cracoviense deferuntur in tertia instantia causae iudicatae in secunda instantia

a) a Tribunali Metropolitano Gnesnense,

b) a Tribunali Metropolitano Varsaviense,

c) a Tribunali Archiepiscopali Posnaniense qua Iudicio appellationis pro causis iudicatis in prima instantia a Tribunali Varsaviense,

d) a Tribunali ecclesiastico Culmense qua Iudicio appelationis pro causis iudicatis in prima instantia a Tribunali Gnesnense.

3) Causae iudicatae in prima et secunda instantia ab uno Tribunali nullo pacto possunt videri ab eodem Tribunali in tertia instantia.

4) Gnesnense et Cracoviense Tribunal tertiae instantiae calendis maii anni currentis constituentur et causas tractandas assument.

5) Omnes causae in tertia instantia collegialiter a tribus iudicibus praeside Officiali vel Viceofficiali cognoscendae sunt, salvo praescripto Can. 1576, § 1, 2º.

6) Sive in admissione causarum in Tribunalibus tertiae instantiae, sive in earum sententiis expressa mentio fiat supradictae Apostolicae concessionis de die 25 octobris 1946.

7) Contra decissiones et sententias utriusque Tribunalis tertiae instantiae datur recursus ad Supremum Signaturae Tribunal ad normam Can. 1603 § 1.

Datum Cracoviae, die 29 martii a. D. 1947.

L. S. † *AUGUSTUS CARD. HLOND*

† *ADAM CARD. SAPIEHA*

119

E CURIA DIOECESANEA GEDANENSI

Sacerdos Thomas Kołakowski e Societate Piarum Scholarum (vulgo: OO. Pijarzy), a propriis superioribus declaratus delinquens contra canonem 644 secundum canonem 2259 — 2261, excommunicationem incurrit, ideoque ad sacra non est admittendus.

120

ODNOWIENIE ŚLUBOWAŃ JASNOGÓRSKICH

Dnia 8 września minie rok od niezapomnianej chwili, kiedy wespół z całym Episkopatem milion dwakroć stutysięczna rzesza pielgrzymów oddała Polskę Niepokalanemu Sercu Maryi.

Program dotrzymania ślubowań jasnogórskich obejmuje jak największe upodobnienie życia tak jednostek jak i całej społeczności do żywota Bogarodzicy Dziewicy na ziemi.

Wiekowe doświadczenie Kościoła św. poucza nas, że odnowienie postanowień jest jednym z podstawowych warunków

ich wypełnienia. Stąd nieodzowna, byśmy w dniu 8 września tego roku sobie i parafianom naszym przypomnieli ten fakt naprawdę wiekopomny i zachęcili ich do wielkodusznego wcielenią w czyn Królestwa Maryi w sercach i życiu jednostek, rodzin, zawodów i społeczeństwa naszego.

W tym celu Księża Proboszczowie i Rządcy kościołów wygłoszą na nieszporach dnia 7 września okolicznościowe przemówienie, po nieszporach zaś wystawią Najświętszy Sakrament w monstrancji i po Litanii Loretańskiej odmówią wspólnie z parafianami akt oddania się Niepokalanemu Sercu Maryi. Dnia 8 września, po głównej Mszy św., odmówi celebrans ponownie powyższy akt oddania Polski Niepokalanemu Sercu Maryi. Księża, którzy obsługują więcej świątyń, mogą w niedzielę po południu odnowić ślubowanie w jednym, w poniedziałek zaś w drugim kościele.

Analogiczne nabożeństwa odprawią Kapłani po sumie z okazji pierwszej rocznicy oddania parafii Niepokalanemu Sercu Maryi w dniu 6 lipca i diecezji w dniu 15 sierpnia.

W życiu codziennym zaś niechaj Księża, w myśl bernardowego „De Maria nunquam satis", zachęcają parafian, zwłaszcza młodzież, do stałego naśladowania cnót Bogarodzicy Dziewicy, a rodziny do codziennego, pobożnego odmawiania różańca.

Pelplin, dnia 2 czerwca 1947 roku.

† *KAZIMIERZ JÓZEF KOWALSKI*
Biskup Chełmiński

121

DEKRET

W SPRAWIE WYŁĄCZENIA MIESZKAŃCÓW GROMADY LIZNOWO Z PARAFII CHEŁMŻA WZGL. DŻWIERZNO I PRZYŁĄCZENIA ICH DO OBWODU DUSZPASTERSKIEGO GRZEGORZ K. CHEŁMŻY

Mieszkańcy gromady Liznowo należeli dotąd częściowo do parafii Chełmża, częściowo do parafii Dźwierzno. Ponieważ do swych kościołów parafialnych mają 5—7 km drogi, do ko-

ścioła zaś w Grzegorzu tylko 1—2 km, zrozumiałą jest rzeczą, że wnieśli oni do Kurii Biskupiej o wydzielenie z parafii chełmżyńskiej wzgl. dźwierznieńskiej i przydzielenie ich do kościoła kuracjalnego w Grzegorzu.

Wysłuchawszy kogo w takich wypadkach wysłuchać należy, uważam prośbę mieszkańców Liznowa za uzasadnioną, i wyłączam z parafii chełmżyńskiej następujące realności: Jasieniecka Aniela, Liznowo tom I, karta 9; Klapp Franciszek, tom I, karta 9; Michalski Władysław, tomy I i II, karty 8 i 40; Chudziński Leon, tom I, karta 7; Stojałowski Feliks, tom II, karta 47; Galczak Antoni, tom II, karta 39; Wiśniewski Franciszek, tom III, karta 33; Gronowski Władysław, tom II, karta 48; Machalski Józef, tom I, karty 2 i 3; Plaskiewicz Stanisław, tomy II i I, karty 44 i 4; Sołtys Józef, tom II, karta 9; Czernecki Sebastian, tom II, karta 8; Grąbkowski Ignacy, tom II, karta 7; Czapla Andrzej, tom II, karty 12 i 13; Gil Ludwik, tom II, karty 12 i 13; Sołtys Teodor, tom III, karta 14; Niziołek Władysław, tom II, karta 6; Mysona Jan, tom II, karta 42; Czerwiński Wacław, tom II, karta 42; Maczuba Adam, tom II, karta 42; Linkowski Jan, tom II, karta 42; Figielska Maria, tom II, karta 42; Molenda, tom II, karta 5; Rafika, tom II, karta 5; Sołtys Jakub, tom II, karta 11; Michalski Anastazy, tomy III i II, karty 19 i 41; Moryto Władysław, tom II, karta 3.

Z parafii Dźwierzno wyłączam następujące realności: Rimlein Franciszek, Liznowo, tom 1, karta 23; Pokorska Władysława, tom I, karta 25; Majchrzak Antoni, tom II, karta 24; Kycia Julian, tom I, karta 29; Maćkowski Mikołaj, tom II, karta 45; Zacharek Jan, tom II, karta 35; Wilamowicz Franciszek, tom II, karta 34; Krekora Michał, tom II, karta 46; Kołpacki Franciszek, tom II, karta 36.

Wszystkie wyżej wymienione realności przyłączam do obwodu kuracji Grzegorz.

Dekret wchodzi w życie z dniem 1 maja 1947 r.

Pelplin, dnia 17 kwietnia 1947 roku.

† *KAZIMIERZ JÓZEF KOWALSKI*
Biskup Chełmiński

122

DEKRET

W SPRAWIE WYŁĄCZENIA GROMADY RAKOWICE Z PARAFII TYMAWSKIEJ I PRZYŁĄCZENIA JEJ DO PARAFII PIASECZNO

Mieszkańcy wsi Rakowice wnieśli do Kurii Biskupiej o wyłączenie ich z parafii tymawskiej i przyłączenie do parafii Piaseczno, uzasadniając prośbę swoją tym, że do swego kościoła parafialnego mają 5,5 km drogi uciążliwej, zwłaszcza w porze wiosennej i jesiennej, a do kościoła w Piasecznie 4 km dobrej szosy. Pragnąc im udogodnić wypełnianie obowiązków religijnych, utrudnione obecnie dla braku osobnego duszpasterza w Tymawie, wydzielam niniejszym wieś Rakowice w obecnych granicach politycznych, po wysłuchaniu tych, których prawo kanoniczne wysłuchać zaleca, jeżeli chodzi o zmianę granic parafii, z parafii tymawskiej i wcielam do parafii Piaseczno.

Dekret wchodzi w życie z dniem 1 czerwca 1947 r.

Pelplin, dnia 22 maja 1947 roku.

† *KAZIMIERZ JÓZEF KOWALSKI*
Biskup Chełmiński

123

DEKRET

W SPRAWIE PRZENIESIENIA PARAFII PELPLIŃSKIEJ DO KOŚCIOŁA KATEDRALNEGO W PELPLINIE

§ 1

Na mocy dekretu św. Kongregacji Soborów z dnia 3 maja 1947 roku (N. 2790/47) przenoszę niniejszym siedzibę parafii pelplińskiej z dotychczasowego Kościoła parafialnego, zbyt szczupłego, by pomieścić chociaż część wiernych, do znacznie obszerniejszego Kościoła Katedralnego w Pelplinie.

§ 2

Proboszczem parafii ustanawiam na podstawie tegoż dekretu św. Kongregacji Soborów Prześwietną Kapitułę Katedralną Pelplińską.

§ 3

Beneficjum parafii w Pelplinie przechodzi pod zarząd nowego Proboszcza czyli Kapituły Katedralnej Pelplińskiej.

§ 4

Kapituła Katedralna wybierze swego Delegata, który z jej ramienia będzie dawał instrukcje wikariuszowi aktualnemu (administratorowi) parafii, oraz pośredniczył we wszystkich sprawach związanych z duszpasterstwem parafialnym (Can. 415 C. J. C.).

§ 5

Wikariusza aktualnego (administratora) mianować będzie Ksiądz Biskup Ordynariusz Chełmiński zgodnie z przepisami kanonu 471 C. J. C.

§ 6

Zarówno administrator parafii katedralnej (vicarius actualis), jak i wikariusze pomocnicy spełniać będą służbę Bożą i funkcje parafialne tak w katedrze, jak w dotychczasowym Kościele parafialnym wedle prawnych przepisów, przyjętych zwyczajów i regulaminu przez Kapitułę Katedralną wydanego.

§ 7

Niniejszy dekret wchodzi w życie z dniem 1 października 1947 roku.

Dan w Pelplinie, dnia 31 maja 1947 roku.

† *KAZIMIERZ JÓZEF KOWALSKI*
Biskup Chełmiński

124

DEKRET
W SPRAWIE WYŁĄCZENIA MIEJSCOWOŚCI BUKOWINA-ZACHÓD Z PARAFII LALKOWY I PRZYŁĄCZENIA JEJ DO PARAFII OSIEK

Mieszkańcy miejscowości Bukowina-Zachód mają do swego kościoła parafialnego w Lalkowach około 12 km drogi uciążliwej, do kościoła parafialnego w Osieku zaś tylko 6 km. Na nabożeństwa niedzielne zwykli oni z tej przyczyny już dawno uczęszczać tylko do Osieka. Jako Pasterzowi diecezji

chełmińskiej chodzi mi wielce o to, aby wierni spełniali sumiennie swoje obowiązki religijne, a z innej strony pewny jestem, że będą to czynić tym chętniej, im bardziej ułatwi się im ich spełnianie.

Przeto po wysłuchaniu stron zainteresowanych, na większą chwałę Bożą i dla dobra dusz mej pieczy duszpasterskiej powierzonych, wydzielam niniejszym z parafii Lalkowy i włączam do parafii Osiek właścicieli nieruchomości Bukowina-Zachód zapisanych pod numerem katastralnym: 26—38 (Janicki Władysław), 54 (Kwaśniewska Benedykta), 37 (Cybula Jan), 113 (Szczepański Józef), 78—40 (Gajewski Alojzy), 69 (Braun Władysław), 95—94 (Zamorowski Józef), 5 (Pałubicki Konrad), 75 (Skibicki Gracjan), 86 (Janicki Bolesław), 132 (Kaszubowski Konstantyn), 121 (Kaszubowski Feliks), 18 (Piotrowska Józefa), 22 (Drost Maria), 19 (Kreft Piotr), 21 (Fryckowski Damazy), 20 (Wollszlegier Bernard), 119 (Janicki Józef), 24 (Szmelter Melania), 72 (Zamorowska Ema), 122 (Szkoła Bukowiny), 4 (Ziółkowski Leon).

Dekret wchodzi w życie z dniem 1 czerwca 1947 r.

Pelplin, dnia 23 maja 1947 roku.

† *KAZIMIERZ JÓZEF KOWALSKI*
Biskup Chełmiński

125

DEKRET
W SPRAWIE WYŁĄCZENIA GROMADY GOŚCICINO Z PARAFII LUZINO ORAZ OSIEDLI LETNI DWÓR I ZYBERTOWO Z PARAFII WEJHEROWO

Gromada Gościcino, pow. Morski, pod względem przynależności kościelnej podzielona jest pomiędzy trzy parafie: Luzino, Wejherowo i Góra. Ten stan pociąga za sobą pewne niedogodności, zwłaszcza gdy chodzi o organizowanie pracy w szkole i o naukę przygotowawczą dzieci do sakramentów św. Prócz tego wynosi droga do Luzina 7 km, do Wejherowa 6 km, droga zaś do kościoła w Bolszewie (parafia Góra), gdzie ostatnio utworzona została stacja duszpasterska, wynosi tylko 2 km. Dlatego też jest zrozumiałym, że mieszkańcy Gościcina i pobliskich osiedli wnieśli o udogodnienie w wypełnianiu obo-

wiązków religijnych, wyrażając życzenie, aby gromada Gościcino całkowicie w swych obecnych granicach politycznych, należała do parafii Góra, na terenie której położony jest kościół w Bolszewie.

Zbadawszy uzasadnienie wniosku i wysłuchawszy, kogo wysłuchać należy, wyłączam niniejszym:

a) z parafii Luzino następujące osiedla gromady Gościcino:
   1) Gościcino — wieś,
   2) Gościcino — fabryka,
   3) Gościcino — chaty i szosa,
   4) Gościcino — wybudowania na północ od szosy Wejherowo—Lębork i wzdłuż toru kolejowego, z wyjątkiem Zielonego Dworu i posiadłości Jana Grotka, Głowienki i Wenty Apolonii.

b) Z parafii Wejherowo zaś wyłączam Letni Dwór i Zybertowo.

Wszystkie wyżej wymienione osiedla wcielam do parafii Góra, pow. Morski.

Dekret wchodzi w życie z dniem 1 czerwca 1947 r.

Pelplin, dnia 23 maja 1947 roku.

† *KAZIMIERZ JÓZEF KOWALSKI*
Biskup Chełmiński

126

OBOWIĄZEK KANONICZNEGO BADANIA NARZECZONYCH PRZED ŚLUBEM

Troska o świętość, jedność i nieskazitelność sakramentalnego małżeństwa chrześcijańskiego stanowi w Kościele świętym jeden z istotnych punktów zajęć hierarchii na wszystkich jej szczeblach.

Wobec znanego nam wszystkim rozprzężenia obyczajów w tej dziedzinie nie tylko Kodeks Prawa Kanonicznego, ale i Św. Kongregacja Sakramentów wydała instrukcje z dnia 4 lipca 1921 i z dnia 29 czerwca 1941 r., w których znajduje się całokształt przepisów dla duszpasterzy w materii małżeństwa kościelnego obowiązujących.

Episkopat Polski zajmował się na zasadzie powyższych Papieskich Dekretów, na sesji plenarnej w Częstochowie,

w dniu 9 września 1946 r., sprawą kanonicznego badania narzeczonych przed ślubem i uchwalił odpowiedni sposób postępowania duszpasterzy (Instrukcja o kanonicznym badaniu narzeczonych przed ślubem, Olsztyn 1947. Nakładem Warmińskiej Kurii Diecezjalnej).

Niniejszym ogłaszam przepisy zawarte w wymienionej Instrukcji za obowiązujące wszystkich duszpasterzy, mających prawo i obowiązek asystowania ślubom kościelnym na terenie diecezji chełmińskiej, od dnia 1 października 1947 roku.

Nadto podaję do wiadomości, że Episkopat Polski uzyskał za staraniem Jego Eminencji Księdza Kardynała Prymasa dwa Indulty Stolicy świętej: jeden łagodzący wymagania prawa powszechnego w sprawie zapowiedzi (Instrukcja, str. 30—31, przypisek), drugi dotyczący odnoszenia się do Ordynariusza w sprawie pozwolenia (Nihil obstat) na zawarcie ślubu kościelnego (tamże, str. 32—33, przypisek).

Obowiązuję Księży Dziekanów do przedyskutowania całej Instrukcji z kapłanami kondekanalnymi na konferencjach dekanalnych do dnia 15 września rb. Podkreślam nadto obowiązek XX. Dziekanów rocznej wizytacji parafialnych książek i zapisów w materii małżeństwa. Wreszcie oczekuję sprawozdania o dokonanym wprowadzeniu w życie „Instrukcji", z okazji rocznego, ogólnego referatu o stanie dekanatu w grudniu rb.

Księży Proboszczów i Administratorów zachęcam do jak najdokładniejszego przestrzegania przepisów „Instrukcji", by się skutecznie mogli przyczynić do rychłego zażegnania wykroczeń przeciw obyczajom i do obrony godności, świętości i nieskazitelności sakramentalnego małżeństwa chrześcijańskiego, przez które Chrystus pragnie być przekazany przyszłym pokoleniom Kościoła św. i Narodu.

Dan w Pelplinie, dnia 29 maja 1947 roku.

† *KAZIMIERZ JÓZEF KOWALSKI*
Biskup Chełmiński

127

NOWENNA DO BŁOGOSŁAWIONEJ BRONISŁAWY

W związku ze staraniami o kanonizację bł. Bronisławy w Rzymie, urządza się tego roku nowennę do tejże Błogo-

sławionej dla całej Polski i Polonii Amerykańskiej w intencji Ojczyzny: 1. o poprawę duchową i materialną, 2. o szczęśliwy pokój, 3. o zapanowanie Królestwa Bożego na ziemi.

Zachęcam Przewielebne Duchowieństwo gorąco do odprawienia publicznej nowenny do bł. Bronisławy w kościołach parafialnych i klasztornych w powyższych intencjach od 23—31 sierpnia br. włącznie i do nabożeństwa ku Jej czci o rychłą kanonizację.

Nowenny i obrazy potrzebne do nabożeństwa dla tych kościołów, które ich jeszcze nie mają, można sprowadzić z Klasztoru Pań Norbertanek, Kraków, Kościuszki 88. Tamże jest do nabycia „Miesiąc bł. Bronisławy" (uroczysta nowenna ze śpiewaną litanią i czytankami).

Pelplin, dnia 30 kwietnia 1947 roku.

† *KAZIMIERZ JÓZEF KOWALSKI*
Biskup Chełmiński

128
W SPRAWIE KSIĄG LITURGICZNYCH

Wskutek zamknięcia wielkiej liczby kościołów i rozgrabienia własności kościelnej za czasów okupacji hitlerowskiej, książki liturgiczne, zwłaszcza mszały, uzupełniono spośród starszych wydań. Zdarza się tedy niejednokrotnie, że w takich mszałach nie ma formularzy Mszy św. nowowprowadzonych: SS. Cordis Jesu („Cogitationes"), św. Jana Bosco, Christi Summi et Aeterni Sacerdotis, Commune Summorum Pontificum, Immaculati Cordis B. M. V., Sancti Antonii Ecclesiae Doctoris.

Formularze powyższe można nabyć w handlu, czy to w Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu, czy w Drukarni Diecezjalnej we Włocławku i Sandomierzu.

Księża Dziekani postarają się o uzupełnienie ksiąg liturgicznych również w kaplicach zakonnic, a z okazji swego sprawozdania w grudniu zareferują o wykonaniu niniejszego rozporządzenia.

Pelplin, dnia 2 maja 1947 roku.

† *KAZIMIERZ JÓZEF KOWALSKI*
Biskup Chełmiński

129

BRACTWO NAJŚW. SAKRAMENTU

Dekretem z dnia 23 lutego 1933 roku zarządził śp. X. Biskup Ordynariusz Okoniewski, aby we wszystkich parafiach i samodzielnych stacjach duszpasterskich założono w myśl can. 711, par. 2, Bractwo Najśw. Sakramentu, istniejące już od roku 1888 na terenie naszej diecezji. Na wezwanie Arcypasterza powstały w krótkim czasie liczne placówki nowych adoratorów Najśw. Sakramentu, którzy równocześnie zaopatrywali ubogie kościoły bezpłatnie w przybory liturgiczne.

Długotrwała wojna i straszliwa okupacja sparaliżowały bujne ongiś życie religijne Bractwa.

Żyjemy już dwa lata po wojnie. Duszpasterstwo wraca powoli do norm dawniejszych. Biorąc to pod uwagę, zadekretował J. E. Najprzewielebniejszy X. Biskup Ordynariusz dnia 17 stycznia 1947 roku (cfr. „Orędownik Diecezji Chełmińskiej", nr 2, rok 1947, poz. 47), by we wszystkich parafiach, w których to pobożne stowarzyszenie istniało, powołano je do nowego i czynnego żywota.

Przystępując po długoletniej przerwie do reaktywizacji Bractwa Najśw. Sakramentu prosimy Przew. XX. Dziekanów, aby na ręce niżej podpisanego X. Dyrektora podali do dnia 1 sierpnia rb., w jakich parafiach istniało już przed wojną powyższe bractwo i gdzie po wojnie zostało wskrzeszone do życia nowego.

X. LEON KOZŁOWSKI
Dyrektor diecezjalny
Bractwa Najśw. Sakramentu

130

W SPRAWIE CATHEDRATICUM, KOLEKT, SEMINARISTICUM I SKŁADEK NA KOMITET ODBUDOWY SEMINARIUM DUCHOWNEGO

Cathedraticum wynosi 10% od brutto-akcydensu, tj. od wszelkich pobranych kwot przy chrztach, ślubach i pogrzebach, oraz winno być odesłane do dnia 10-go każdego następnego miesiąca na konto Kapituły Chełmińskiej w P. K. O. Gdynia Nr XI-4247.

Kolekty z każdej pierwszej niedzieli miesiąca oraz inne ogłoszone w „Orędowniku“ wzgl. w „Ordo Divini Officii“, jak np. w Wielki Piątek, w Wielką Sobotę, w święto Piotra i Pawła, lub podane do wiadomości Księżom Dziekanom na ostatnim zjeździe, winny być wpłacone na konto Kurii Biskupiej w P. K. O. Gdynia Nr XI-4246 w terminie 15-dniowym po ich zebraniu. Na to samo konto należy wysyłać wszelkie inne składki i opłaty, jak na „Caritas“, Katolicki Uniwersytet Lubelski, Jałmużnę Postną, za binacje, dyspensy, ryczałt pocztowy itp.

Seminaristicum obowiązuje od początku bieżącego roku i wynosi po 2,— zł od ilości parafian.. Należy je wpłacać na konto Seminarium Duchownego w P. K. O. Gdynia Nr XI-122. Dotąd ledwie połowa parafii wywiązała się z tego obowiązku, nałożonego przepisami prawa kanonicznego.

Odmienną sprawą jest odbudowa Seminarium Duchownego, spowodowana nieszczęsnym pożarem w dniu 7/8 stycznia rb. Powołany przez J. E. Księdza Biskupa Ordynariusza Komitet Odbudowy Seminarium Duchownego otworzył własne konto w P. K. O. Gdynia Nr XI-169. Szereg parafii ustosunkowało się na skutek odezwy Arcypasterza naszego bardzo pozytywnie do sprawy odbudowy Seminarium, tak np. Świecie złożyło na ten cel ponad 100.000,— zł, Nowe n. W. ponad 50.000,— zł. Wielebni Rządcy parafii zechcą wydatnie przyczynić się do tej akcji przez specjalne zbiórki wzgl. imprezy, aby przed zimą Seminarium nasze stanęło pod dachem.

Poszczególne wpłaty należy uskuteczniać na odnośne, wyżej wymienione konta, oraz każdorazowo dokładnie określić cel przesyłki, aby uniknąć niepotrzebnej korespondencji wyjaśniającej.

131

MONOGRAFIA O ZAMORDOWANYCH KSIĘŻACH

W ostatnim „Elenchu“ podano spis księży naszej diecezji, zamordowanych przez okupanta względnie zmarłych w czasie i na skutek wojny. Wielkość poniesionej ofiary, okupionej tak obfitą krwią najlepszych kapłanów, należy uczcić obszerniejszym wspomnieniem każdego z nich. Uzgodniono przygotować zbiorową monografię, w której mieściłyby się krótkie biografie zmarłych ze szczególnym uwzględnieniem okoliczności uwięzie-

nia, wywiezienia i męczeńskiej śmierci. Wszystkich kapłanów uprasza się o współpracę. Każdy, kto mógłby opracować biografię, lub opisać bliższe szczegóły z martyrologii zmarłych konfratrów lub uzyskać od rodziny czy znajomych pewne dane, zechce nadesłać zebrane materiały na ręce X. dra Antoniego Liedtkiego w Pelplinie, któremu powierzono redakcję zamierzonej monografii.

Przewielebni XX. Dziekani zechcą zorganizować tę akcję na terenie dekanatu, zobowiązując ponadto każdego Rządcę parafii, aby postarał się zebrać wśród parafian dokładne i wiarogodne dane o kapłanach, działających przed wojną na terenie parafii, według następujących punktów:

1. Imię i nazwisko X. proboszcza,
   Imię i nazwisko X. wikarego,
   Imię i nazwisko X. katechety,
   Imię i nazwisko X. emeryta, itd.
2. Czy usunięty z placówki, kiedy i przez jaką władzę (policja, wojsko, „Selbstschutz" itp.)?
3. Czy internowany, gdzie i jak długo?
4. Czy wywieziony, kiedy i dokąd?
5. W jakich przebywał obozach?
6. Gdzie zginął, kiedy i w jakich okolicznościach?
7. Urzędowa przyczyna śmierci: . . . .; rzeczywista: . . . .
8. Dokument śmierci, przysłany z obozu (może posiada go rodzina lub ci, do których pisywał z obozu); ewentualnie w odpisie.
9. Do kogo pisywał z obozu?
10. Zebrać należy od parafian charakterystyczne szczegóły zwłaszcza z ostatnich chwil (zachowanie się przy wkroczeniu wojsk niemieckich, w czasie aresztowania, wypowiedzi itd.)

Termin wykonania do końca lipca br.

132

ZJAZD XX. DZIEKANÓW

W dniu 26/27 września br. po drugiej serii rekolekcji dla kapłanów, odbędzie się w Seminarium Duchownym Zjazd XX. Dziekanów. Polecałoby się, aby wszyscy XX. Dziekani wzięli udział w rekolekcjach. Udział w zjeździe jest obowiązkowy, w razie przeszkody należy wyznaczyć zastępcę.

133

W SPRAWIE WAKACJI KURII BISKUPIEJ

Jak corocznie, trwają i w roku bieżącym wakacje Kurii Biskupiej od 15 lipca do 31 sierpnia. W czasie tym załatwia się tylko sprawy opatrzone nagłówkiem „Sprawa wakacyjna".

134

OPIEKA NAD MINISTRANTAMI

Wszystkim Rządcom kościołów kładziemy na serce, aby szczególną troskliwością otaczali ministrantów. Polecamy gorąco zakładanie kół ministrantów. Baczną uwagę należy zwracać na to, by ministranci umieli ministranturę i godnie spełniali swoje obowiązki przy ołtarzu.

135

W SPRAWIE GROBÓW ŻOŁNIERZY WŁOSKICH

Delegatura Włoskiego Czerwonego Krzyża, Warszawa, Nowogrodzka 49, prosi Wiel. Rządców parafii, by zgłaszali pod wskazanym adresem groby żołnierzy włoskich, znajdujące się na cmentarzu wzgl. w obrębie parafii.

136

DOTYCZY ABONAMENTU ZA „ATENEUM KAPŁAŃSKIE"

Redakcja „Ateneum Kapłańskiego" we Włocławku prosi za pośrednictwem Kurii Biskupiej Wiel. Księży, zalegających z opłatą za abonament, o natychmiastowe wyrównanie zaległości.

137

POSZUKIWANIE ZAGINIONYCH

Klementyna Kamińska i Teodora Rezmerowa ze Skórcza, ul. Starogardzka 32, zwracają się za pośrednictwem Kurii Bis-

kupiej do Wiel. Rządców parafii, by byli im pomocni w odszukaniu męża wzgl, syna:

1) Jan Kamiński, ur. 24. 4. 1910; ostatnia wiadomość od niego z wojska pochodzi z 21. 1. 1945 roku.

2) Brunon Rezmer, ur. 6. 8. 1915, był przed wojną studentem teologii na 5 kursie. Ostatnia wiadomość z wojska pochodzi z dnia 27. 3. 1945 roku.

Prosimy, aby XX. Rządcy parafii przy pomocy ogłoszenia z ambony starali się dopomóc obu niewiastom. Wiadomości prosimy przesłać pod wskazanym adresem.

138

OPŁATA ZA „ORĘDOWNIK" NR 4/47

Opłata za niniejszy numer 4/47 „Orędownika" wynosi 150 zł (sto pięćdziesiąt złotych) za jeden egzemplarz. Poszczególne Biura Parafialne oraz pozostali P. T. Odbiorcy z diecezji chełmińskiej zechcą powyższą sumę przesłać niezwłocznie na konto PKO nr VI-614 Bydgoszcz p. n. „Urząd Parafialny rzym.-katol. pod wezw. N. Maryi P. w Toruniu".

Równocześnie uprasza się o wyrównanie zaległości za numery poprzednie.

139

ZMIANY WŚRÓD DUCHOWIEŃSTWA

1. Nominacje

a) J. Ś. Ojciec święty Pius XII zamianował:

rektora Seminarium Duchownego X. Józefa Grochockiego kanonikiem gremialnym Kapituły Katedralnej Chełmińskiej.

b) J. E. X. Biskup Ordynariusz zamianował:

1. X. proboszcza Józefa Ledóchowskiego w Radoszkach, radcą duchownym ad honores.
2. X. administratora Tadeusza Broniszewskiego w Łążynie dziekanem dekanatu bierzgłowskiego.
3. X. administratora Ignacego Stryszka w Kartuzach dziekanem dekanatu kartuskiego.

2. Zmiany osobowe:

a) **Administratorami** zostali zamianowani:

1. X. Edmund Engler z Kurzętnika w Skarszewach,
2. X Stanisław Gronowski w Chmielnie,
3. X. Szymon Janowski (z diec. Łuckiej) w Niedźwiedziu i Dębowej Łące,
4. X. Franciszek Krajewski z Brodnicy w Tereszewie i Cichem,
5. X. Franciszek Lądowicz ze Świętego w Dziemianach,
6. X. Florian Niemiro (z diec. Wileńskiej) w Koszelewach,
7. X. Franciszek Wagner z Jeżewa w Laskowicach,
8. X. Franciszek Wojnowski z Koszelew w Błędowie i Turznicy.

b) Oddano w komendę:

1. X. Władysławowi Aszklarowi w Rumianie — Rybno,
2. X. Aleksandrowi Kluckowi w Łasinie — Święte,
3. X. Alfonsowi Mechlinowi w Nowymmieście — Kurzętnik i Gwiździny.

c) **Wikariuszami** zostali zamianowani:

1. X. Gracjan Bieliński z Nowego w Grudziądzu, par. św. Mikołaja,
2. X. Jan Cibura z Gdyni w Jeżewie,
3. X. Wincenty Kujawski z Grudziądza w Nowem,

4. X. Jan Nowicki w Gdyni-Chylonii,
5. X. Józef Wróbel z Grudziądza w Sierakowicach.

d) przeznaczono neoprezbiterów jako **wikariuszów:**

1. X. Klemensa Baumgarta do Grudziądza, par. św. Mikołaja,
2. X. Konrada Lubińskiego do Nowego Miasta,
3. X. Stefana Malinowskiego do Brodnicy,
4. X. Wacława Markowskiego do Żukowa,
5. X. Brunona Pellowskiego do Gniewu,
6. X. Stefana Słomiona do Wąbrzeźna.

e) Na podstawie pracy pt. „Kultura materialna Borów Tucholskich" uzyskał X. mgr Bernard Sychta z Kocborowa na Uniwersytecie Poznańskim stopień **doktora filozofii** summa cum laude.

* *
*

Zmarli

1. X. Antoni Dylewski, proboszcz w Chmielnie, dnia 20 czerwca 1947, w wieku lat 81, kapłaństwa 56.
2. X. Jan Mickholz, delegat biskupi, dziekan kartuski i proboszcz w Linii, dnia 16 maja 1947, w wieku lat 46, kapłaństwa 22.

R. I. P.

140

WPISY DO PRYWATNEGO GIMNAZJUM I LICEUM STOLICY BISKUPIEJ W PELPLINIE (DAWN. „COLLEGIUM MARIANUM")

Pryw. Gimnazjum i Liceum Stolicy Biskupiej z prawami szkół państwowych w Pelplinie przyjmuje na rok szkolny 1947/8 uczniów do klas I (dawna II), II (dawna III), III (dawna IV) gimnazjum i do I liceum, poza tym do III semestralnej (dawna IV).

Przy gimnazjum zorganizowany jest również internat dla uczniów.

Wpisy odbędą się w dniach od 26 do 30 lipca oraz po wakacjach od 1 do 3 września br.

141

KURS DUSZPASTERSKI W LUBLINIE

W czasie od dnia 26 sierpnia do dnia 28 sierpnia br. odbędzie się w Lublinie kurs duszpasterski z następującym programem wykładów:

1. Humanizm — jego pojęcia i typy.
2. Współczesne pozachrześcijańskie koncepcje i prądy humanistyczne.
3. Złudzenia humanizmu pozachrześcijańskiego.
4. Humanizm chrześcijański — osoba, jej natura, prawa i obowiązki.
5. Ideały humanizmu chrześcijańskiego w encyklice „Corpus Christi Mysticum".
6. Humanizm chrześcijański w duszpasterstwie parafialnym.
7. Humanizm chrześcijański w duszpasterstwie szkolnym.
8. Pełnia humanizmu chrześcijańskiego: a) w jednostce, b) w rodzinie — w małżeństwie, c) w narodzie — państwie.
9. Ośrodki kształtowania humanizmu chrześcijańskiego.
10. Problemy humanizmu w życiu społeczno-gospodarczym.

Wykłady odbywać się będą w gmachu Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Kwatery dla księży przyjezdnych będą zapewnione. Księża, chcący wziąć udział w kursie, zechcą zgłosić się pod adresem: Komitet Kursu Duszpasterskiego, Lublin, Katolicki Uniwersytet Lubelski.

142

„MĘCZEŃSTWO DUCHOWIEŃSTWA POMORSKIEGO"

Jako osobna broszura ukazało się szczegółowe nekrologiczne zestawienie strat wojennych wśród duchowieństwa Diecezji Chełmińskiej pt. „Męczeństwo duchowieństwa pomorskiego 1939—1945". Broszura, starannie wydana na bezdrzewnym papierze, w pięknej szacie graficznej (kolorowa okładka, stron 64), stanowi trwałą pamiątkę dla każdego zainteresowanego życiem Kościoła polskiego na Pomorzu, a szczególnie dla rodzin i przyjaciół tych, których tragicznej śmierci jest świadectwem. Na ogół nawet społeczeństwo polskie na Pomorzu nie orientuje się w wysokości strat, jakie poniósł Kościół na ziemi pomorskiej. Wymieniona broszura porusza każ-

dego wymową grozy cyfr zamordowanych i zamęczonych kapłanów. Stąd poleca się Wielebnemu Duchowieństwu jak największe jej rozpowszechnienie.

Cena egzemplarza 70 złotych. Pojedyncze egzemplarze wysyła się po wpłaceniu sumy 75 złotych na konto PKO nr VI-614 Bydgoszcz p. n. „Urząd Parafialny rzym.-katol. pod wezw. N. Maryi P. w Toruniu".

143

ZAMIANA KAPY

Kościół parafialny w Wałdowie utracił na skutek działań wojennych prawie wszystkie paramenta i bieliznę kościelną. Odczuwa się brak kapy czarnej. X. Kazimierz Litewski, administrator tamtejszej parafii, jest gotów za kapę czarną oddać kapę białą. Zainteresowani Księża, którzy pragnęli by zamianę uskutecznić, mogą zwrócić się pod wskazanym adresem: X. administrator Kazimierz Litewski, Wałdowo k. Sępólna.

144

OKAZYJNA SPRZEDAŻ „BREVIARIUM ROMANUM" I „MISSALE ROMANUM"

W Wydawnictwie „Caritas" — Toruń (ul. Łazienna 18) można okazyjnie nabyć nast. księgi liturgiczne nie używane:

1. „Breviarium Romanum", 4 tomy, format 12^0, w oprawie kozłowej, z brzegami złoconymi, wydanie z 1943 roku, łącznie z Proprium Culmense.

2. „Missale Romanum", format mała 4-a, w oprawie półskórkowej (czarnej), z brzegami czerwonymi, wydanie z roku 1938. Proprium Poloniae osobno.

3. „Missale Defunctorum" w opr. Gottwalda, format folio, w oprawie płóciennej, z brzegami czerwonymi.

KOMUNIKAT 4

PROGRAMY NAUKI RELIGII NA ROK SZKOLNY 1947/48

Na podstawie opinii poszczególnych Kół diecezjalnych uchwaliła Konferencja XX. Wizytatorów nauki religii z dnia 3 czerwca br. w Warszawie przedłożyć Komisji Szkolnej Episkopatu do zatwierdzenia projekt nauki religii w szkołach powszechnych opracowany przez Koło krakowskie (14 głosów przeciw 8 przy 1 wstrzymującym się). Koło diecezji chełmińskiej i gdańskiej wypowiedziało się za projektem poznańskm, ogłoszonym w „Przeglądzie Katechetycznym" nr 5/47.

Projekt przyjęty został ogłoszony jako osobna broszura w „Orędowniku" nr 2/47; dodatkowe egzemplarze można jeszcze otrzymać w kancelarii parafii N. Maryi P. w Toruniu w cenie 20,— zł (PKO nr VI-614 Bydgoszcz).

W szkołach średnich ogólnokształcących winna nauka odbywać się w oparciu o programy dotychczasowe według nast. planu:

1½ roku — historia Kościoła powszechnego,
½ roku — zagadnienia współczesne Kościoła,
1 rok — dogmatyka,
1 rok — etyka.

Na wypadek trzyletniego ustroju szkół średnich ogólnokształcących należy naukę historii Kościoła ograniczyć do 1 roku.

Dla szkół zawodowych opracowanie programów będzie opierać się na nast. wytycznych: nauka na stopniu niższym odbywać się będzie według programów dotychczaso-

wych, nauka na stopniu wyższym według programów dla szkół średnich ogólnokształcących. Objętość programów zależna będzie od ilości godzin tygodniowych (2 wzgl. 1). Nauka etyki winna uwzględniać w szczególności etykę zawodową.

W liceach pedagogicznych przyjęto za podstawę opracowania programów nast. wytyczne:

semestr 1 — historia katechetyki (w oparciu o historię Kościoła),
„ II — metodyka nauki religii,
„ III — nauka Biblii wraz z praktycznymi lekcjami,
„ IV — nauka liturgiki wraz z praktycznymi lekcjami,
I kl. liceum — dogmatyka wraz z praktycznymi lekcjami,
II kl. liceum — etyka wraz z praktycznymi lekcjami.

Szczegółowe programy zostaną opublikowane po zatwierdzeniu przez Komisję Episkopatu.

KOMUNIKAT 5

PODRĘCZNIKI — MODLITEWNIKI — CZASOPISMA

W wyniku Konferencji Delegatów Kół Diecezjalnych z dn. 4 lipca br. we Wrocławiu podaje się do wiadomości nast. komunikaty:

Sprawa podręczników szkolnych nadal jeszcze nie wyjaśniona. Na najbliższy rok szkolny zaleca się w miarę możności korzystanie z nast. wydawnictw:

Kalinowski-Rychlicki — Dogmatyka katolicka (książka pomocnicza; ukaże się wkrótce w Krakowie),

Rudlof — Mała dogmatyka dla świeckich (Wyd. XX. Jezuitów).

Umiński — Historia Kościoła, tom I (wyd. Księgarnia Naukowa Szczęsny i Ska, Toruń).

Wydawnictwo innych podręczników chwilowo zawieszone, np. Berek — Historia Kościoła, Winkowski — Etyka. — W niektórych ośrodkach opracowuje się notatki z wykładów (X. dr Śpikowski — Poznań, Strzelecka 8; X. pref. Kalinowski — Łódź, Rzgowska 86).

Jako pomocniczy podręcznik dla nauczycieli szkół powszechnych wydaje Instytut Katolicki we Wrocławiu (ul. Andrzeja Struga 11) gotowe opracowania katechez dla wszystkich klas.

Na konkurs opracowań modlitewnika dla młodzieży wpłynęła tylko praca O. Stanisława Wójcika C. SS. R.; termin wydania nie ustalony. Przedłożno do zatwierdzenia skrócone opracowanie „Mszału" X. Tomanka. — Dla dzieci młodszych ukaże się wkrótce modlitewnik X. St. Bajki T. J. w Wydawnictwie XX. Jezuitów w Warszawie.

Nie przewiduje się w najbliższym czasie wydawnictwa specjalnego czasopisma dla młodzieży szkolnej. Jako zastępcze pisemka zaleca się:

1. „Nasza Droga" (organ sodalicyjny) — Katowice, Plebiscytowa 49;
2. „Cześć Maryi" — Kraków, Kanonicza 5;
3. „Msza święta" — Poznań, Lubrańskiego 1;
4. „Rycerz Niepokalanej" — Niepokalanów k. Sochaczewa;
5. „Kółko Różańcowe" wydanie M (męskie) — Warszawa, Sierakowskiego 6;
6. „Mały Gość" (dodatek „Gościa Niedzielnego" — Katowice;
7. „Mały Tygodnik" (dodatek „Tygodnika Katolickiego" — Gorzów);
8. „Promyk Boży" (dodatek „Ładu Bożego" — Włocławek). — Poza tym: wydawnictwo „Biblioteka Eucharystyczna" (kilka tomików, Wyd. XX. Jezuitów, Warszawa).

W lokalnym zakresie zaleca się opracowanie przy udziale młodzieży „Gazetki szkolnej".

KOMUNIKAT 6

W SPRAWIE „PRZEGLĄDU KATECHETYCZNEGO"

Wznowione po wojnie wydawnictwo „Przeglądu Katechetycznego" napotyka na zasadniczą trudność: brak współpracowników poza ścisłym komitetem redakcyjnym. „Przegląd Katechetyczny" powinien w założeniu być nie tyle pismem dla XX. Prefektów, ile pismem samych XX. Prefektów. Stąd redakcja zwróciła się w czasie konferencji delegatów we Wrocławiu z usilną prośbą o współpracę wszystkich tych, których stać na jakiś pozytywny wkład w utrzymywaniu pisma na żywotnym poziomie. Przy większej ilości współpracowników wartość pisma się zwiększy i korzyść wzajemna się

wzmoże. Uprasza się zatem o przesyłanie pod adresem redakcji „Przeglądu“ opracowań i materiałów lub kierowanie tychże za pośrednictwem Koła Diecezjalnego (Toruń, ul. P. Maryi 2 — X. pref. Z. Kowalski).

Do owocnego korzystania z „Przeglądu“ oraz pozytywnej i skutecznej krytyki powinny się przyczynić możliwie wspólne omówienia numerów pisma na zebraniach kół okręgów i kół miejscowych. Redakcja prosi o nadsyłanie życzliwych i konstruktywnych uwag i przyczynków, oraz o utrzymywanie z nią kontaktu.

Równocześnie uprasza się zalegających z opłatą abonamentu, by jak najprędzej i punktualnie opłacali swoje należności. Wydawnictwo „Rodziny Polskiej“ nie zaprzestaje wydawania numerów pomimo stałego deficytu.

KOMUNIKAT 7

KURS KATECHETYCZNY

Kurs katechetyczny dla wszystkich Sióstr, które mają ukończone liceum, rozpoczyna się z dniem 16 sierpnia rb. w Gimnazjum św. Jacka w Katowicach i trwać będzie najwyżej 4 tygodnie. — Kurs jest bezpłatny i upoważnia do nauczania religii w szkole powszechnej jako nauczyciel kontraktowy. Dla osób, które ten kurs ukończą, utworzony zostanie z początkiem października Państwowy Kurs Nauczycielski, który potrwa jeden semestr, po ukończeniu którego zyska się pełne kwalifikacje nauczycielskie.

KOMUNIKAT 8

SEMESTRALNE KURSY DLA DOROSŁYCH

Semestralne kursy gimnazjalne i licealne dla dorosłych rozpoczynają się z początkiem roku szkolnego, tzn. z dniem 1 września 1947 w Gimnazjum św. Jacka w Katowicach. Kursy trwają 3 lata, po upływie których składa się maturę. Kurs jest płatny. — Siostry, które ukończone mają gimnazjum, powinny zgłosić się na semestralny kurs licealny, który trwa rok, po czym składają maturę.

X. F. PELPLIŃSKI

X. FRANCISZEK SAWICKI JAKO TEORETYK POZNANIA

RZECZ NAPISANA Z OKAZJI 70 ROCZNICY URODZIN WIELKIEGO PELPLIŃSKIEGO MYŚLICIELA I UCZONEGO

Wojna oraz związane z nią wielkie wydarzenia i nieszczęścia przeszkodziły temu, by świat naukowy i diecezja chełmińska zajęły się rocznicami ważnymi w życiu czcigodnego i kochanego profesora Seminarium Duchownego w Pelplinie, X. prałata i kanonika dra Franciszka Sawickiego. 60-lecie urodzin minęło nie spostrzeżone przez ogół, boć w owym czasie X. Prałat był kandydatem na biskupstwo gdańskie, co stanowiło w gazetach ówczesnych i czasopismach okazję raczej do dyskusji natury politycznej, a nie nadawało się na cichy obchód pamiątkowy. 65-lecie urodzin przypadło na czas wojny, kiedy ginęło tylu ludzi, że nikt nie miał ochoty wspominać o urodzinach. 40-lecie zaś profesury, Wielkanoc 1943 roku, kiedy indziej może uroczyście obchodzone wśród grona przynajmniej uczniów i kolegów, zastało filozofa pelplińskiego na trudnej placówce duszpasterskiej: jako wojennego administratora parafii pelplińskiej wśród nauczania dziatwy, odwiedzania chorych i chowania umarłych, a uczniowie jego i koledzy byli rozproszeni po wszystkich niemal częściach świata, w obozach, przy wojsku, na wygnaniu — w każdym razie daleko od Pelplina i swego Nauczyciela...

Niech więc przynajmniej jubileusz tegoroczny — 70-lecie urodzin X. Sawickiego, który ujrzał światło dzienne dnia 13 lipca 1877 roku w Godziszewie, pow. tczewski — będzie okazją do poświęcenia kilku słów pewnemu wycinkowi pracy naukowej męża, który był nauczycielem i wychowawcą nas wszystkich — i którego osobistość stała się nam przez lata stykania się z nim godną pamięci, rozpamiętywania i umiłowania.

I. DAWNIEJSZE CHARAKTERYSTYKI X. SAWICKIEGO

Kilkakrotnie już pisano o życiu i dziełach X. profesora Sawickiego. Wielki historyk Pomorza i diecezji chełmińskiej, X. Alfons Mańkowski, w swej historii prałatów i kanoników katedralnych chełmińskich [1]) zestawia głównie zewnętrzne fakty życia czcigodnego naszego Jubilata, ważne dla Pomorzan, a więc studia i walki wewnętrzne w Pelplinie i w Chełmnie. X. Osowicki [2]), dawniejszy kleryk pelpliński, wspomina o nim jako o kapłanie, nauczycielu i przodującej osobistości, podkreślając jego znaczenie dla filozofii życia. Flamandzki artykuł Fr. de Hovre'go pt. „Prof Dr Fr. Sawicky, Wijsgeer en Paedagoog" [3]) podziwia przede wszystkim znaczenie pedagogiczne X. Sawickiego i jego zdolności pisarskie, kiedy zaznacza, że „...de naam van Prof. Sawicky bekend als een groot werker, een flink schrijver en vornaam geleerde uit de moderne katholieke wijsgeerige en paedagogische beweging". Sławne wydawnictwo niemieckie Meinera w Lipsku widziało w X. Sawickim głównie myśliciela religijnego i czołowego katolickiego filozofa religii, skoro z niewieloma innymi teologami katolickimi poprosiło go o umieszczenie swej autobiografii w zbiorze życiorysów ważnych dla religioznawstwa [4]). Encyklopedie Herderowskie [5]) mówią o X. Sawickim głównie jako o apologecie, — a rozprawka X. Franciszka Manthey'a z okazji urodzin X. Sawickiego w 1938 roku [6]) zastanawiała się nad jego stanowiskiem wobec i wśród ruchu katolickiej młodzieży. Poświęcony pelplińskiemu uczonemu arty-

[1]) „Prałaci i kanonicy katedralni chełmińscy", Roczniki Tow. Nauk. Toruń, tom 34, 1927, str. 363 n

[2]) „Ks Fr. Sawicki jako filozof życia", Pro Christo, 1926, str. 519—527.

[3]) „Vlamsch Opovekundig Tijdschrift", 1926, str. 622 nn. Por. też na str. 622: „Hij behoort niet tot de vorspronkelijke vorschersnaturen als Willmann, Baeumker, Hertling, Grabmann en Ehrle, noch tot de rei groote vakgeleerden als Lindworsky, Fröbes, Wasmann e. a. maar tot die hoogst verdienstelijke geestelijke leiders die in voeling staan met de nooden van hun tijd en van hun volk en die, uit de hoogere wereld der gedachten en der wetenschap, met onverpoosden iever arbeiden en wroeten om de katholieke waarheid as geheel onder de hooger ontwikkelden hoog te houden in de harten te verstevigen".

[4]) „Die Religionswissenschaft in Selbstdarstellungen", tom III.

[5]) „Der Grosse Herder" i „Herders Zeitlexikon" s. v. „Sawicki".

[6]) „Professor Dr Franz Sawicki. 1877 — 13. Juli — 1938", odbitka z katol. gazetki niedzielnej „Stimme der Heimat", Tczew.

kuł pewnego katolickiego tygodnika gdańskiego z okazji jego urodzin 1937 roku [7]) mówił o nim jako o „filozofie Wschodu" — chociaż nie ma właściwie u X. Sawickiego żadnych śladów myślenia wschodniego; artykuł ten mógł w określeniu „wschodnim" mieć na myśli raczej tylko fakt, że znany prałat pomorski jest największym myślicielem wschodniej połaci Europy środkowej.

Niniejsza zaś praca niechaj będzie poświęcona pracom noetycznym X. Sawickiego, boć w teorii poznania naszym zdaniem tkwią główne jego usiłowania myślowe i zasługi. Zagadnienia noetyczne traktował zawsze ze szczególnym zamiłowaniem i poświęceniem umysłowym i do zagadnień teorii poznania wracał ustawicznie wtedy jeszcze, kiedy już nie chciał zabierać głosu w sprawach apologetycznych, i kiedy na polu metafizyki doszedł do sokratesowego przekonania, że po całym życiu studiów filozoficznych o Bogu jedyną rzeczą, którą wiemy, jest to, że nic nie wiemy. Ale zresztą — i to przekonanie jest pewną prawdą z zakresu noetyki. Wiemy zaś też, że w szufladzie jego biurka leży manuskrypt, mający nam ogłosić jakby ostatnią mądrość pelplińskiego myśliciela; także ten rękopis, poświęcony poznawaniu irracjonalnemu, omawia przecież pewne zagadnienie z teorii poznania.

II. NOETYKA W PRELEKCJACH X. SAWICKIEGO

X. Sawicki wykładał od 1903 do 1930 roku teorię poznania corocznie po wyczerpaniu krótkiego kursu logiki. Wykładał zawsze jej całość, choć nieraz w skondensowanym ujęciu. Trzymał się na ogół podręcznika, używanego przez dłuższy czas w Pelplinie, Hagemann-Dyroffa [1]). Uzupełniał wszelako tezy zarysu swoimi uwagami lub zastępował je, np. w kwestii prawdy wywodami ze swego dzieła „Die Wahrheit des Christentums" [2]).

Teoria poznania czyli n o e t y k a była dlań nauką o celu i możliwościach, środkach i granicach poznania ludzkiego. Jej zagadnienia dzieliły się według niego na trzy wielkie kręgi ba-

[7]) Tytuł gazety tej mógł mniej więcej brzmieć: „Ueber den Wogen der Zeit" lub podobnie.

[1]) „Logik und Noetik", Freiburg i. Br. 1868 (dużo wydań). X. Sawicki wykładał noetykę po logice, a nie przed nią, jak to Dyroff proponuje w tym podręczniku od wydania 11/12 począwszy (1924).

[2]) „Die Wahrheit des Christentums", Paderborn 1921.

dań: 1) na kwestie prawdy i fałszu, 2) na zagadnienie pewności i wątpliwości, 3) na badanie źródeł i granic poznania. P r a w d a — to zgodność poznania naszego z rzeczywistością: prawda „obiektywna", to wedle określenia scholastyków — zgodność rzeczy z ideami Bożymi, prawda zaś „subiektywna", to zgodność ich z rozumem ludzkim. Odnośnie tej zgodności z rozumem ludzkim trzeba odróżnić przedmiot materialny i formalny poznania: pierwszy to przedmiot w całej swojej rzeczywistości, drugi to przedmiot, o ile bywa poznawany z pewnej tylko strony, pod pewnym kątem widzenia.

Lecz powstaje teraz ciekawe, acz trudne zagadnienie: jak może podmiot jakiś zgadzać się z jakimś przedmiotem? Przecież tak skrajne między nimi zachodzą różnice!... Jak podmiot w ogóle może zbliżyć się do jakiegoś przedmiotu? Przecież nigdy nie może on wyjść poza siebie ani przedmiot nie może wchodzić do podmiotu... — Dotykał w tym związku X. Sawicki zagadnienia idealizmu i pragmatyzmu: i d e a l i z m usiłuje zrobić z przedmiotu wytwór podmiotu, — p r a g m a t y z m zaś w najrozmaitszych swych postaciach rezygnuje z prawdy przedmiotowej, biorąc za sprawdzian prawdziwości praktyczność naszych poznań, ich użyteczność dla życia.

Z zagadnieniem pragmatyzmu łączyła się następnie w planie prelekcji X. Sawickiego kwestia, czy p r a w d a jest a b s o l u t n a czy względna, przy czym za bezwzględnością prawdy przemawiały stałość praw myślenia oraz niezmienność istoty ludzkiej jako takiej. Chętnie jednak uznawał X. Sawicki konieczność historycznego ujmowania prawd, opartych na doświadczeniu, i potrzebę zbadania podstaw naszego poznania, tak często nas zawodzącego.

Przeciwieństwem prawdy jest f a ł s z, polegający albo na nielogicznym myśleniu albo na niezgodności poznania ze swoim przedmiotem; wówczas mówimy o błędach formalnych i materialnych. Fałsz może też być albo „πρῶτον ψεῦδος" albo błędem pochodnym, wynikającym z błędnych przesłanek, może być teoretycznym lub praktycznym, zawinionym lub niezawinionym.

Następnym kręgiem badań epistemologicznych to kwestia p e w n o ś c i i wątpliwości. Pewność — jest to wedle określenia X. Sawickiego silna, wykluczająca wszelką wątpliwość i wszelką obawę błędu zgoda rozumu na jakąś prawdę rzeczywistą albo przyjętą za rzeczywistą. Na ogół ludzie w naiwnym swym myśleniu mają przekonanie, że poznają prawdziwie

Trzeba jednak zastanawiać się nad tą naiwną pewnością, aby z niej uczynić pewność zreflektowaną, naukową.

Jakie są powody, że jesteśmy pewni jakichś prawd? Filozofowie Jacobi, Fries i Schleiermacher twierdzili, że podstawą pewności naszej jest uczucie, zwłaszcza w dziedzinie metafizycznej i religijnej; tradycjonalizm upatrywał podstawę tę w autorytecie, ontologiści zaś w bezpośrednim oglądaniu Boga, inni w konieczności myślenia, że jest tak właśnie, a nie inaczej. X. Sawickiemu jak i całej tradycji scholastycznej racje takie, raczej subiektywne, nie wystarczały: dla niego podstawą pewności była o c z y w i s t o ś ć danej prawdy czyli jej ewidencja.

Oczywistość ta jest albo wewnętrzna, jeżeli z poznania samej rzeczy jasna jest prawdziwość sądów o niej wygłaszanych — albo zewnętrzna, jeżeli za prawdziwością przemawiają jakieś racje zewnętrzne, choć brak nam wglądu w rzecz samą. Oczywistość wewnętrzna może być albo bezpośrednia, jeżeli natychmiast po wglądnięciu w rzecz jesteśmy przekonani o danej prawdzie, — albo pośrednia, jeżeli dochodzimy do swego przekonania dopiero po jakimś wnioskowaniu. Pewność zawiera w sobie pewien moment negatywny — wykluczanie wątpliwości, — oraz moment pozytywny czyli stopień, siłę przekonania odnośnie danej prawdy. Stosownie do tego mówił pelpliński Profesor o p e w n o ś c i m e t a f i z y c z n e j czyli matematycznej, jeżeli sąd sprzeczny z daną prawdą zawiera w sobie wewnętrzną sprzeczność, — f i z y c z n e j, jeżeli zdanie niezgodne z naszym wykracza przeciwko prawom przyrody, — oraz m o r a l n e j jeżeli sąd sprzeczny z przyjętym przez nas nie zgadza się ze zwyczajami istot moralnych. Ostatni rodzaj pewności zachodzi zwłaszcza w historii.

Jako n o r m y p e w n o ś c i przytaczał X. Sawicki:

1. kryterium samowiedzy, wedle którego wszystkie stany naszej świadomości jako takie są niewątpliwe i gwarantują nam zarazem istnienie własnej jaźni;

2. kryterium poznania zmysłowego, wedle którego trzeba przyjmować za niewątpliwe to, czego nam zmysły zewnętrzne dostarczyć mogą, o ile są w stanie normalnym, o ile przedmioty znajdują się w odpowiedniej odległości i o ile sami nie śnimy, lecz spostrzegamy z uwagą;

3. kryterium poznania rozumowego zaś powiada nam, że prawdy analityczne, zdobyte przez rozłożenie terminu podmiotowego, są bezpośrednio oczywiste, podczas gdy pośrednio oczy-

wistymi są te prawdy, które zdobywamy drogą poprawnego rozumowania z prawd analitycznych;

4. tzw. „sensus communis" daje nam co prawda pożyteczne wskazówki, w jakim kierunku należy szukać rozwiązania zagadnień nas interesujących, ale zdaniem X. Sawickiego tylko wtedy, jeżeli chodzi o prawdy łatwe do zdobycia i zrozumienia, oraz jeżeli brak wpływów ubocznych, prowadzących nas na manowce poznania, jak np. namiętności i słabości ludzkie;

5. ostatecznie kryterium autorytetu, wedle którego musimy przyjmować za niewątpliwie to, co wiemy z obcego świadectwa, o ile świadek dany mógł znać daną prawdę i chciał nam ją podać. X. Sawicki nigdy przy tej okazji nie zapominał zaznaczyć, że jeżeli chodzi o świadectwo Boga, to trzeba tylko się przekonywać, czy Bóg mówił, bo jasną jest rzeczą, że Bóg daną prawdę mógł wiedzieć i że chciał ją nam objawić jako prawdę.

Od omówienia pewności przechodził wtedy nasz nauczyciel filozofii do rozpatrywania wątpienia. Stan wątpienia zachodzi w nas, kiedy nie wiemy, czy dana rzecz jest czy nie jest, czy jest taka czy inna. Wątpienie może być pozytywne, jeżeli jakieś racje przemawiają przeciwko danej prawdzie, — i może być negatywne, jeżeli nie ma żadnych racji za przyjęciem danej prawdy. Wątpienie ma swe stopnie: np. mniemanie, kiedy za przyjęciem pewnego zdania przemawiają ważne racje, choć stan faktyczny przeciwny nie jest wykluczony, — prawdopodobieństwo, jeżeli raczej chcemy przyjąć dany pogląd aniżeli go odrzucić, gdyż więcej przemawia za nim aniżeli przeciwko niemu, — oraz wątpienie w sensie właściwym, kiedy racje pro i contra mniej więcej się równoważą.

Wątpienie jako takie jest uzasadnione, boć rozum ludzki jest niedoskonały; jednak powinno ono być tylko punktem wyjścia dla naszych rozumowań o prawdzie (wątpienie metodyczne), nigdy zaś wątpieniem zasadniczym, systematycznym, kiedy rezygnujemy w ogóle z poznania. O trzech przynajmniej rzeczach przecież wątpić nie podobna: o własnym istnieniu, — o przyrodzonej zdolności naszego rozumu do poznawania prawdy, — i o pierwszym prawidle myślenia. Stąd zdaniem X. Sawickiego filozoficznie nie da się utrzymać sceptycyzm, zwłaszcza radykalny, lub agnostycyzm, boć kierunki te czynią niemożliwą wszelką naukę, przekreślają różnice pomiędzy człowiekiem a nierozsądnym zwierzęciem oraz uniemożliwiają nam życie w ogóle, a zwłaszcza życie moralne.

Następnie X. Sawicki zwykł był omawiać źródła naszego poznania. Panlogizm i ontologizm uznawały tylko jedno takie źródło: pierwszy tylko rozum, a zwłaszcza rozum absolutny — drugi oglądanie prawd w rozumie Bożym. Przeciwko panlogizmowi zwracał nasz Profesor uwagę przede wszystkim na wolność, panującą w historii, i na możliwość istnienia innych praw przyrody, aniżeli obowiązują obecnie; przeciwko drugiemu kierunkowi podkreślał niedoskonałość naszego poznania i nasz brak świadomości o oglądaniu tychże prawd w umyśle Bożym. Nie można przyjmować jednego tylko źródła poznania, lecz jest ich kilka, i to: 1. zmysły nasze, 2. rozum i 3. autorytet.

W sprawie poznania zmysłowego po krytyce idealizmu, zwłaszcza kantowskiego, i tzw. teorii obrazów, wedle której nasze wyobrażenia całkiem wiernie odtwarzają świat, przedstawiał X. Prałat jako swój pogląd teorię „skutków", wedle której co prawda nasze wyobrażenia zmysłowe nie odtwarzają rzeczywistości pozazmysłowej całkiem wiernie, ale jednak są uwarunkowane pewnym jej porządkiem zewnętrznym. W związku z tym trzeba było rozróżnić właściwości absolutne i relatywne, bezwzględne i względne przedmiotów zmysłowo spostrzeganych: bezwzględne właściwości, to przede wszystkim jakości przestrzenne, boć one są nam dane przez większą ilość zmysłów, a przestrzenność jest w dodatku zasadniczą formą bytów materialnych. Gdybyśmy nie przyjęli przestrzenności, musielibyśmy w ogóle zrezygnować ze świata zmysłowo nam danego i przekreślić siebie samych jako istoty zmysłowo poznające. Odrzucić trzeba też kierunki skrajne empiryzmu i sensualizmu, boć doświadczenie zmysłowe daje nam tylko fakty pojedyncze i przypadkowe, nigdy zaś prawdy ogólne i konieczne, czyli prawdy naukowe.

Takich prawd może nam dostarczyć tylko rozum, drugie źródło poznania. Jedynie rozum posiada zdolność ujmowania istoty rzeczy z przemijających jej objawów, on jedynie dostarcza nam pojęć wpierw bardziej ogólnych i nieokreślonych, potem coraz to dokładniejszych. X. Sawicki rozróżniał tu ze scholastyką „actus directus", w którym rozum od razu ujmuje istotę rzeczy, od „actus reflexus", kiedy przez porównywanie, odróżnianie, osądzanie i wnioskowanie opracowuje pierwsze to ujęcie, stwarzając z niego właściwe pojęcia naukowe. Przestrzegał też pelpliński wykładowca przed zbytnim przecenianiem rozumu: nie jest rozum, jak tego chcieli Platon Karte-

zjusz i Leibniz oraz inni, przyjmujący tzw. idee wrodzone, jedynym źródłem poznania, lecz rzeczywisty bieg poznania naszego pokazuje nam, że wpierw osiągamy pewne poznanie zmysłowe, ono zaś dopiero pobudza poznanie rozumowe, które z niego czerpie materiał dla pojęć.

W związku z tą czynnością rozumu X. Sawicki omawiał zagadnienie pojęć ogólnych, jak je nam reprezentują historyczne kierunki nominalizmu, konceptualizmu i realizmu. Zgodnie z tradycją scholastyczną i nasz filozof skłaniał się ku realizmowi umiarkowanemu, wedle którego treść pojęć ogólnych urzeczywistniona jest w poszczególnych przedmiotach, forma zaś ich pochodzi z rozumu. Zwykł był też mówić w związku z tym o „universale ante rem" w umyśle Bożym, o „universale in re" w rzeczach oraz o „universale post rem" w rozumie ludzkim.

Rozum nasz poznaje wpierw rzeczywistość zmysłową, potem świat nasz wewnętrzny i ostatecznie zwraca się ku poznaniu świata ponadzmysłowego a zwłaszcza Boga. Idea Boga jako taka nie jest nam wrodzona, ale posiadamy pewną zdolność i łatwość dojścia do pewnych pojęć o Bogu, w sercu zaś naszym żyje tęsknota za Bogiem i Jego potrzeba. Cała dusza nasza nie prędzej znajduje szczęście i spokój, aż odnajdzie Boga. W jakiż tedy sposób wedle prelekcji X. Sawickiego tworzymy w sobie pojęcie Boga? Nie przez abstrakcję z rzeczy zmysłowo i rozumowo poznanych, lecz przez to, że rzeczywistość napotykaną odnosimy do najwyższej jakiejś przyczyny, którą nazywamy Bogiem. Lecz czy wolno nam tak rozumować? W tej kwestii zaczęła się nawet już podczas prelekcji samodzielna na wskroś i nieraz samotna praca myślowa X. Sawickiego: z początku uważał zasadę przyczynowości za jeden przypadek szczegółowy zasady dostatecznego powodu i uznawał skutkiem tego, że jest powszechna i prowadzi nas prosto do poznania Absolutu. Późniejsze wykłady jednak świadczyły, że już nie żywi naiwnego tego poglądu; zasada przyczynowości była wtedy dla niego już nie aksjomatem filozoficznym, lecz postulatem naukowym, umożliwiającym nam wszelkie rozumowanie naukowe w ogóle, a zwłaszcza metafizyczne dojście do Boga. O ile świat chcemy zrozumieć i ująć naukowo, musi w nim istnieć przyczynowość, — a jako że świat nie jest „ens a se", musi istnieć jakiś Absolut, od którego świat ten jest zależny.

X. Sawicki uznawał więc możliwość dojścia rozumowego do Boga i konieczność rozumowego uzasadniania naszej wiary religijnej, ale wiedział też doskonale o tym, że rozum nie jest i nie może być jedyną i główną drogą. Stąd z jednej strony odrzucał i krytykował teozofię, przyjmującą bezpośrednie poznanie Boga już tu na ziemi i możliwość poznawania w Bogu także prawd innych. Z tego samego też względu musiał być przeciwnikiem racjonalizmu tak filozoficznego jak teologicznego, upatrującego w rozumie jedyne źródło wszystkich prawd i odrzucającego wszelkie objawienie Boże.

Wszak i objawienie jest dla nas, jak uczył X. prałat Sawicki, źródłem poznania, gdyż trzecim źródłem poznania to autorytet i oparta na tym autorytecie wiara czyli przyjmowanie jakiejś prawdy na podstawie obcego świadectwa. W związku z tą definicją odrzucał X. Sawicki pogląd Kanta, wedle którego wiara jest mniemaniem jakimś subiektywnym, — odrzucał również i krytykował twierdzenie Jacobi'ego, że wiara jest bezpośrednią oczywistością, nieświadomą swych racji, tudzież Günthera „Wurzeldenken" czyli idealne poznanie istoty rzeczy. Nie były też dla niego wiarą we właściwym tego słowa znaczeniu wiara oparta na przeżyciu własnym, jak ją propaguje protestantyzm nowoczesny, ani wiara jako „poznanie praktycznie uwarunkowane", występująca jako taka także u Kanta, dla którego Bóg jest „postulatem rozumu praktycznego".

Przeciwieństwem wiary opartej na autorytecie jest wiedza, różniąca się od wiary tym, że posiada wgląd w rzecz samą i stąd daje silne przekonanie. Jednakże wiara, aczkolwiek jest źródłem poznania poza rozumem, nie sprzeciwia się rozumowi, boć człowiek większość swego poznania zawdzięcza autorytetowi, i to nie tylko w latach dziecięcych. Cała historia opiera się po największej części na wierze. Nie jest jednak wiara, jak tego jednostronnie chce tradycjonalizm, jedynym źródłem poznania, boć dosyć chyba mówiliśmy o innych źródłach; a zwłaszcza trzeba wbrew tradycjonalistom przyjąć możliwość poznania czegoś także bez pouczenia za pomocą mowy, aczkolwiek wiadomo, jak bardzo nam mowa poznanie ułatwia.

Wszystkie dotychczasowe wywody dostatecznie winny przekonać, że rozum nasz nie jest nieograniczony i wszechpotężny. Dydaktycznie wykłady X. Sawickiego zmierzały też ku temu celowi aby słuchaczy nauczyć tej dla teologa nie

mniej jak dla filozofa potrzebnej pokory rozumu. Ogólnym ograniczeniem rozumu to fakt, że poznać możemy tylko to, co albo samo albo w skutkach swych ukazuje się nam zmysłowo lub wewnętrznie w duszy naszej. Poszczególne granice poznania zaś to słabość rozumu u większej części ludzi, to przesądy rozmaite, jednostronne wykształcenie i uzdolnienie, braki w teoretycznym rozważaniu zagadnień poznania, — ale i uczucia tamujące lub zbyt pobudzające zdolności poznania, skłonności i namiętności nasze, duma uczonego, lenistwo.

Jednakże mimo tych ograniczeń poznania i pozostających z nimi w związku przelicznych źródeł błędów X. Sawicki mógł pocieszać swych studentów, że postęp w poznawaniu naszym jest możliwy. Postęp ten może być albo negatywny, jeżeli uwalnia nas coraz to bardziej od błędów i przesądów, — oraz pozytywny, jeżeli wzbogaca wiedzę naszą i wiedzę ludzkości całej od pokolenia do pokolenia. Ale postęp ten nie jest — jak tego chce t. zw. progresywizm — ani bezustanny, gdyż zależy od korzystnych warunków zewnętrznych i od pilności i zdolności jednostek, ani też nie jest nie ograniczony, gdyż wiedza, zależna od naszego ograniczonego rozumu, ma swoje kresy, których nigdy nie będzie zdolna przekroczyć. Co do pewnych prawd zawsze będziemy musieli przyznawać się, że „ignoramus et ignorabimus".

Ale — i tu X. Sawicki jakby przypominał sobie, że na katedrze swej profesorskiej jest też pewnego rodzaju kaznodzieją i duszpasterzem — możemy mieć nadzieję, że jakaś pomoc „z góry" rozszerza ciasne granice naszego rozumu. Boć każdy człowiek niejako instynktownie czuje, że poza poznaniem zmysłowym, historycznym i rozumowym istnieją jeszcze prawdy, niedostępne naturalnemu rozumowi ludzkiemu. Tęsknimy za objawieniem jakimś z wyżyn, za dogmatami pewnymi, i wiemy nawet, że takie objawienie jest konieczne, o ile człowiek ma jeszcze cel jakiś ponad ziemią i pracą codzienną na niej. Lecz i przy tym objawieniu rozum nasz może nam być użytecznym: potrafi wyjaśnić niektóre pojęcia, stanowiące fundament tajemnic dogmatycznych, — może wykazać, że prawdy objawione, aczkolwiek są prawdami ponadrozumowymi, jednak nie sprzeciwiają się rozumowi ludzkiemu, — zdolny jest w świetle prawdy objawionej oglądać i rozumieć o wiele lepiej prawdy przyrodzone, — a niektóre zagadki rzeczywistości, trapiące go, staną się mu jaśniejszymi, jeżeli przypomni sobie pewne prawdy religijne. Dlatego też zwykle koń-

czył X. Sawicki swe wykłady o teorii poznania cytatem z Pascala, że bez dogmatu o grzechu pierworodnym nie moglibyśmy jako ludzie zrozumieć siebie samych.

III. WIELCY TEORETYCY POZNANIA I GŁÓWNE ZAGADNIENIA EPISTEMOLOGICZNE W DZIEŁACH X. SAWICKIEGO

X. profesor Sawicki nie napisał żadnej specjalnej książki o teorii poznania, wyjąwszy może jego „naukę o zasadach poznania historyczengo" („Lehre von den Prinzipien des historischen Erkennens"), która stanowi drugą część jego filozofii historii [1]). Odnośne jego wywody rozrzucone są po licznych książkach i rozprawach. Skoro jednak zestawimy je wszystkie razem, otrzymujemy nieomal kompletny zarys noetyki, tym bardziej wartościowy, że niektóre działy są dokładniej i oryginalniej przemyślane, aniżeli się to zwykle dzieje i dziać może w zarysach noetyki.

U X. Sawickiego spotykamy po pierwsze niejako skrót dziejów epistemologii.

A. WIELCY TEORETYCY POZNANIA

1. Czasy starożytne

W swoich drukiem wydanych dziełach wspomina X. Sawicki tylko krótko o teorii poznania eleatów i tzw. „młodszych filozofów przyrody" [2]), przy czym nie zapomina nadmienić, że już u Demokryta znajdujemy, podobnie jak później u Locke'a, rozróżnienie właściwości „pierwszo- i drugorzędnych" [3]). Dłużej zatrzymuje się na pierwszych właściwych epistemologach greckich, na sofistach; interesuje go tu głównie Protagoras [4]) twierdzący, że pojedynczy człowiek jest miarą wszystkich rzeczy, że prawda jest czymś względnym, bo dla każdego to jest prawdziwe co mu się takim być wydaje.

[1]) „Geschichtsphilosophie". München—Kempten 1922, str. 253nn.
[2]) I, 35. — Aby uniknąć zbyt częstego cytowania tych samych tytułów, najgłówniejsze dzieła X. Sawickiego podawać będziemy wedle następujących skrótów: „Die Wahrheit des Christentums" jako „W", „Geschischtsphilosophie" jako „GPH", „Die Gottesbeweise" (Paderborn 1926) jako „G", „Lebensanschauungen alter und neuer Denker" (Paderborn 1923 i nn) jako „I, II, III, IV" z liczbą, przy czym cyfra rzymska oznacza tomik, cyfra arabska stronicę („I, 35" oznacza więc pierwszy tomik „Lebensanschauungen", str. 35).
[3]) III, 38. — [4]) I, 37.

Przeciwko sofistom i ich zgubnej noetyce występuje Sokrates. Twierdzi on o sobie, że co prawda sam prawdy podać nie może, ale potrafi ją wydobyć z umysłu zapytanego tak, jak akuszerka swą sztuką „maieutyczną" wydobywa na świat dziecko z łona matki. Jak zaś można zdaniem Sokratesa znaleźć tę prawdę? Trzeba zdobyć sobie gruntowną wiedzę i na jej podstawie trzeba wytworzyć pojęcia ogólne, dzięki którym jedynie otrzymuje się prawdę powszechnie ważną i przedmiotową. Pojęcia ogólne bowiem abstrahują od tego, co w rzeczach spostrzeżonych jest indywidualnego i przypadkowego, a ujmują wielość i rozmaitość rzeczy w formę trwale ważną. Dlatego też Sokrates dąży do ścisłych definicji, kładąc tym samym fundament pod badania poznawcze Platona i Arystotelesa [5]).

Uczniem Sokratesa pod tym względem jest Platon, z którego poglądów gnozeologicznych interesują X. Sawickiego w pierwszym rzędzie jego nauka o „zdziwieniu" jako o początku filozofowania, — w odróżnieniu do nowszej filozofii która za taki początek uważa wątpienie [6]), oraz jego przekonanie, że na to, aby być filozofem, potrzeba pewnego „ἔρως" czyli tęsknoty za tym, co wieczne i nie przemijające [7]). Najważniejsza atoli teoria noetyczna Platona, to jego nauka o ideach [8]) i o preegzystencji duszy [9]). Przez ideę rozumie Platon przedmiot pojęcia ogólnego, o którym przyjmuje, że istnieje realnie w świecie ponadzjawiskowym, — a dzięki wierze w preegzystencję duszy może tłumaczyć wszelką wiedzę ludzką jako „przypominanie sobie" tego, co dusza ongiś przed złączeniem się z powłoką cielesną oglądała w świecie idei. Stąd też dusza sama dla siebie jest źródłem swych poznań, a doświadczenie nie może uchodzić za właściwe źródło poznania. Mimo wszystkie braki tych poglądów Platona mają one jednak to nie przemijające znaczenie, że podkreślają istnienie świata wartości wiecznych, niezależnych od człowieka, i uświadamiają nam, że wiedza trwała dotyczyć może tylko przedmiotów pojęć ogólnych [10]).

Arystoteles krytykuje w swej noetyce naukę swego mistrza o ideach, zastępując ją swoją teorią o „formach" czyli „entelechiach". Arystoteles podobnie jak Platon jest przekonany, że tylko poznanie za pomocą pojęć ogólnych ma charakter naukowy, gdyż ono jedynie sięga do istoty rzeczy [11]);

---

[5]) I, 39; 43—45. — [6]) I, 62. — [7]) I, 63nn. — [8]) I, 65. — [9]) I, 73nn. [10]) I, 87. — [11]) I, 95.

dlatego też więcej aniżeli Platon usiłuje on ujmować całą rzeczywistość w system pojęciowy, przy czym pragnie wyjaśnić przede wszystkim stawanie się. Interesuje X. Sawickiego też proces poznania, tak jak go opisuje Arystoteles, zaczynający się od poznania zmysłowego a kończący się działaniem rozumu „czynnego" i biernego, wytwarzających razem pojęcie rozumowe [12]).

Stoicy podobnie jak Arystoteles rozróżniają w świecie zasadę aktywną i pasywną, siłę i materię; siła aktywna wedle nich jest czymś psychicznym, — lecz wedle przekonań stoickich wszystko, co psychiczne, jest czymś materialnym, choć rodzaju delikatniejszego od zwykłej materii: jest to coś w rodzaju ognia lub światła, i nazwane jest u nich „πνεῦμα". Pneuma to jest u stoików zarazem i „λόγος" czyli rozumem światowym, zasadą kształtującą świat. W logosie jednym znajduje się mnóstwo logosów szczegółowych, niby kiełków rozumu boskiego („λόγοι σπερματικοί"), rozwijających się w świecie. „Kiełki" te przypominają entelechie Arystotelesa, tylko że nie są jak u niego, obrazem boskości, ale same w sobie boskie [13]).

Żydowski myśliciel Filon z Aleksandrii interesuje X. Sawickiego jako kryteriologa głównie z tego względu, że jest pierwszym przedstawicielem problemu „wiara a wiedza". Filon osiąga zgodność pomiędzy myśleniem rozumowym a wierzeniami religijnymi głównie przez tłumaczenie alegoryczne artykułów wiary, podobnie jak to już przed nim czynili stoicy, a po nim neoplatonicy [14]). Pewne znaczenie neotyczne może mieć też nauka wielkiego Żyda aleksandryjskiego o „logosie", jako treści idei [15]). Znaczenie Plotyna dla teorii poznania polega głównie na tym, że zdaniem jego „jedność", pierwsza zasada jego konstrukcji metafizycznej, nie zawierająca w sobie żadnych różnic ani rozmaitości cech, nie da się pojąć naszymi kategoriami, lecz jest nadistniejąca, nadżyjąca, nadpiękna. Z jedności tej jako druga zasada wypływa „νοῦς", poznający tę jedność, z której wyszedł. „Νοῦς" ten jest jednością bytu i myśli, jest myślą, zawierającą w sobie swój przedmiot, jest tym, co zawiera w sobie świat idei. Idee zaś są prawzorami rzeczy i działającymi siłami Boskimi; są one w postaci uosobnionej duchami myślącymi i jako takie tworzą świat po-

[12]) I, 113—115.
[13]) I, 138n. — [14]) I, 162. — [15]) I, 162n.

znawalny wewnątrz „νοῦς“ [16]). Także zatem u Plotyna poznanie zmysłowe jest zdeklasyfikowane, poznanie rozumowe zaś również mniejsze posiada znaczenie; głównym źródłem poznania to intuicja, przed którą otwierają się tajemnice świata ponadzmysłowego.

Noetyka starożytna kończy się radykalnym sceptycyzmem — pyronizmem [17]), podającym wszystko w wątpienie.

2. Średniowiecze

Jednym z największych teoretyków poznania wszystkich czasów i zarazem jednym z najgenialniejszych myślicieli chrześcijańskich jest ulubieniec X. Sawickiego [1]), św. Augustyn. Istotą i siłą jego życia — to szukanie prawdy i szczęście w jej posiadaniu [2]). Zdaniem jego wszyscy ludzie pragną jednej przede wszystkim rzeczy — poznania prawdziwego: „Tak wielka jest potęga prawdy, że człowiek woli przy zdrowych zmysłach płakać, aniżeli śmiać się w szaleństwie“ (Sermo 150, 10). Głównie dlatego, że Bóg jest prawdą, jest On dla nas dobrem najwyższym — a odpoczynek w Bogu, to oglądanie prawdy samej w sobie, „visio beatifica“ [3]).

Lecz czy prawdę tę można też poznać? Przez czas jakiś św. Augustyn był zwolennikiem sceptycyzmu, lecz w końcu zwyciężył w jego duszy pogląd, odwołujący się w pierwszej linii do samowiedzy, do naszej świadomości samych siebie, jako do podstawowej prawdy niewzruszonej i niewątpliwej. Wątpiąc wiemy, że wątpimy (Soliloquia II, 1; De Trinitate X, 10; Contra Academicos, III, 11) [4]). Pod tym względem wielki myśliciel chrześcijański stał się poprzednikiem Descartes'a, dostarczając nam niezbitego argumentu przeciwko każdej postaci sceptycyzmu.

W jaki sposób jest możliwe poznanie prawd ogólnych i koniecznych? Św. Augustyn nawiązuje przy odpowiedzi na to pytanie do neoplatoników, od których przejmuje przekonanie o istnieniu świata idei, dostępnego naszemu oglądaniu intelektualnemu. Ten świat idei jednak dla niego nie zajmuje miejsca obok Boga, lecz tkwi w Bogu: świat idei to myśli Boże, jako prawzory wszelkich bytów. Całość tych idei Bożych filozofu-

---

[16]) I, 166n. — [17]) III, 41.

[1]) X. Sawicki, „Św. Augustyn pierwszym człowiekiem nowożytnym“, w pracy zbiorowej: „Św. Augustyn“, Poznań 1930, str. 222nn.

[2]) II, 33nn. — [3]) II, 77. — [4]) II, 35n.

jący biskup nazywa prawdą wieczną albo też całością prawd wiecznych i niezmiennych. Prawda dla niego nie jest wytworem rozumu ludzkiego, lecz czymś ponad człowiekiem, czymś trwającym od wieków niezależnie od ludzi. Prawda bowiem jest powszechna i ważna dla wszystkich, nie tylko dla jednego; jest ona niezmiennie i wiecznie ważna, a jako taka trwać może nie w przemijających stworzeniach, lecz tylko w Bogu.

Prawdy nie poznajemy też z rzeczy stworzonych, boć nigdy one jej całkowicie nie odpowiadają, lecz wręcz przeciwnie — mierzymy rzeczywistość wedle idei. Stąd Augustyn przypuszcza, że poznanie prawd ogólnych zyskujemy przez pewną tajemniczą łączność naszego ducha z Bogiem jako światem inteligibilnym: Bóg jest niejako słońcem, w którego blasku oglądamy wszystko. Chrześcijańska myśl filozoficzna czasów późniejszych, jak sądzi X. Sawicki, te idee augustyńskie o Bogu jako o prawdzie wiecznej i o oglądaniu prawd w świetle Bożym długo przechowywała. Dopiero św. Tomasz z Akwinu i inni arystotelycy średniowieczni zdobyli się na pogląd, że rozum ludzki także b e z „oglądania" Boga może poznawać prawdy ogólne i konieczne. Ujmując wewnętrzne związki między pewnymi faktami, np. że całość jest większa od swych części, poznaje z oczywistością, że tak być musi i że nie może być inaczej — a to swoje poznanie wyraża jako prawdę ogólną i konieczną. Ale zdaniem X. Sawickiego [5]) Augustyn ma rację o tyle, że przynajmniej w linii ostatecznej poznanie ludzkie zakłada Boga jako prawdę wieczną, zwłaszcza bezczasowa, niezależna od ludzi ważność prawd na to wskazuje. Bo aczkolwiek prawdy poszczególne jako takie potrafimy zrozumieć nawet bez rekursu do Boga, to ważność ich bezczasowa jest wtedy tylko zrozumiała, jeżeli prawdy mają swój podkład w bycie wiecznym [6]).

Św. Augustyn jest też przekonany, że poznanie prawdy zyskujemy nie ze świata zewnętrznego, lecz z oglądania Boga. Dlatego też zaleca szukającym prawdy wejście w siebie samych, spokój duszy, aby we własnym wnętrzu znaleźli Boga, a w Bogu prawdę (De vera religione, cap. 39). Lecz mimo to wszystko zdaniem pobożnego biskupa z Hippony odpowiedzi na najwyższe zagadki życia człowiek nie znajduje rozumem, lecz wiarą. Istnieją bowiem prawdy, jak np. postanowienie Boga zbawienia ludzi przez Chrystusa, których bez objawienia nikt z ludzi nie mógłby poznać. Dlatego człowiek chętnie ma

[5]) II. 37. — [6]) II. 38.

przyjmować prawdę, kiedy mu ją objawia Bóg. Augustyn wielbi dobroć Boga, dzięki której sama prawda wieczna w Chrystusie zjawiła się na tym świecie, aby ludzkość nauczyć prawdy [7]).

Filozofię średniowieczną — podobnie zresztą jak i myślicieli patrystycznych — z zagadnień epistemologicznych interesowało w pierwszej linii przenikanie objawienia Bożego rozumem ludzkim. To właśnie zagadnienie stało się programem filozoficznym na kilka stuleci. Z początku co prawda opozycja przeciwko stosowaniu filozofii w teologii była silna — ale popęd ku wiedzy zbyt był głęboki i żywiołowy, aby nakazy nawet najwyższych władz kościelnych mogły go zatamować, tym bardziej, że — jak największe umysły ówczesne były przekonane — uprawiana w należytym duchu filozofia nie tylko nie mogła szkodzić, ale przeciwnie przynieść musiała sporo pożytku zarówno teologii jak wierze [8]).

X. Sawicki wymienia tu na pierwszym miejscu św. Anzelma kantuarejskiego, ojca scholastyki, który tej filozofii postawił program „Credo, ut intelligam"; słowa te znaczą nie tyle, że uzależniam przyjęcie prawd wiary od zrozumienia ich, lecz że przyjmuję je chętną wiarą i wierząc staram się o głębsze ich zrozumienie [9]). Sławny dialektyk Piotr Abelard [10]) nieraz robi wrażenie, jak gdyby chciał uzależnić religijne przyjmowanie praw objawionych od ich zrozumienia, lecz sam w sobie pragnie być człowiekiem wierzącym i bez takiego ujęcia ich rozumowego, boć szczerze wyznaje: „Nie chcę być filozofem w ten sposób, że odrzucam Pawła, i nie chcę tak iść za Arystotelesem, że będę odrzucony od Chrystusa". Averroiści średniowieczni mają to znaczenie dla epistemologii, że trzymali się nauki Arystotelesa także wówczas, gdy była w niej jakaś sprzeczność z objawieniem; łączność zaś z wiarą religijną starali się utrzymywać w ten sposób, że głosili przejętą od Arabów tezę o „podwójnej prawdzie", wedle której coś może być prawdą w teologii, co w filozofii jest fałszem i odwrotnie [11]). Także późniejsi nominaliści szli pod tym względem za Arabami [12]).

Drugim głównym zagadnieniem filozoficznym wieków średnich, tzw. sporem o uniwersalia, X. Sawicki zajmuje się tylko całkiem krótko, kiedy odnośne swoje przekonania przed-

---

[7]) II, 38. — [8]) II, 83n. — [9]) II, 91. — [10]) II, 93n. — [11]) II, 98. — [12]) III, 33.

stawia przy omawianiu nauki platońskiej o ideach i jej krytyki przez Arystotelesa [13]).

Największym umysłem filozofii średniowiecznej także na polu teorii poznania, to św. Tomasz z Akwinu. I on zastanawia się nad stosunkiem rozumu do prawd objawionych. Rozróżnia on przy tym prawdy religijne, do których rozum mógłby dojść i bez objawienia ze strony Boga, oraz takie, do których nie doszedłby sam bez okazania ich przez Boga. Nie ma zdaniem św. Tomasza sprzeczności pomiędzy wiarą a wiedzą, bo jeden i ten sam Bóg jest najwyższym rozumem i tym, który objawił ludziom ukryte swe prawdy [14]). Co do możliwości poznania prawdy, problemu tak gorąco dyskutowanego w filozofii nowszej a także już u św. Augustyna, św. Tomasz spokojnie wypowiada przekonanie o odnośnych zdolnościach rozumu ludzkiego; zaufanie jego do zdolności poznawczych rozumu niczym nie jest podważone. Zresztą cała scholastyka nie wątpi o tym, że rozum ludzki potrafi przynajmniej zasadniczo rozwiązać najwyższe problematy filozoficzne, choć oczywiście w sposób tylko ludzki i niedoskonały [15]).

W głównych kwestiach teorii poznania Tomasz idzie za Arystotelesem, krytykując w duchu swego mistrza niedociągnięcia platonizmu [16]). Poznanie naukowe, to i dla niego poznanie za pomocą pojęć ogólnych, a źródłem pierwszym tych pojęć, to w duchu Stagiryty doświadczenie. W doświadczeniu spotykamy się co prawda tylko z przedmiotami jednostkowymi, ale w nich zawsze znajdujemy także coś ogólnego i wszystkim wspólnego. Te wspólne im właściwości dzięki zdolności abstrakcyjnej naszego umysłu wydobywamy ze związków indywidualnych, tworząc pojęcia ogólne, w których rozum poznaje istotę rzeczy.

Pogląd Platona o ideach wrodzonych odrzuca Tomasz, bo zdaniem jego — jak i Arystotelesa — umysł ludzki przed doświadczeniem jest „tabula rasa". Główną ku temu rację św. Tomasz upatruje w tym, że związek duszy z ciałem wedle Platona był czymś tylko sztucznym i nienaturalnym, podczas gdy w rzeczywistości związek ten jest naturalny. Stąd poznanie nawet ponadzmysłowe istoty zmysłowo-rozumnej musi i może się zaczynać od poznania zmysłowego.

X. Sawicki wspomina w tym związku o tym, że Tomasz św. odrzuca w duchu swej nauki również augustyńską teorię

[13]) II, 90. — [14]) II, 83nn. — [15]) II, 104n. — [16]) II, 101n.

o świetle Bożym jako o warunku umożliwiającym nasze poznanie. Zdaniem Akwinaty do naszego poznania starczy nam zupełnie światełko naszego ludzkiego rozumu. Lecz rozum nasz zdaniem św. Tomasza uczestniczy także w pewien sposób w rozumie Bożym, będąc jego odblaskiem, tak że Boga można wtedy nazywać naszym „słońcem duchowym". Zresztą i dlatego Bóg jest źródłem światła dla naszego ducha, że prawa myślenia i podstawowe prawdy ogólne mają w Bogu jako w prawdzie wiecznej swe uzasadnienie i są tej prawdy wiecznej odbiciem. Ale nie zawsze potrzebujemy oświecenia ze strony Boga, bo — inaczej jak nasze oko, nie widzące nic bez światła słonecznego — rozum nasz sam w sobie ma światło, umożliwiające mu poznanie.

W jaki sposób rozum nasz wydobywa się z orbity poznania empirycznego do poznania nadzmysłowego? Dzieje się to wedle św. Tomasza za pomocą zasady o przyczynowości, dzięki której na podstawie świata zmysłowego rozum wnioskuje coś o świecie ponadzmysłowym, a zwłaszcza o Bogu, objawiającym się w sferze zmysłowej jako przyczyna wszystkiego, co jest i co żyje.

Po szczytowych osiągnięciach św. Tomasza filozofia średniowieczna a wraz z nią i scholastyczna noetyka zaczyna chylić się ku upadkowi. Zastanawiano się — jak nie zapomina wspomnieć X. Sawicki — nad tym u p a d k i e m s c h o l a s t y k i, i niektórzy upatrywali jego przyczynę w skazanych z góry na niepowodzenie usiłowaniach myślicieli średniowiecznych pogodzenia wiary i wiedzy. Scholastyka — tak mówiono — kończy się wyznaniem swego fiaska, bo głoszeniem tezy o podwójnej prawdzie. X. Sawicki, broniąc filozofów średniowiecznych, zwraca w tej kwestii uwagę na to, że teoria o podwójnej prawdzie, to rozwiązanie podane tylko przez j e d n ą poszczególną szkołę średniowieczną, podczas gdy wszystkie inne szkoły wierzą przecież w możliwość pogodzenia wiary i wiedzy, a nawet współcześnie, w czasach nowszych, kwitnie nowoczesna scholastyka. Upadek scholastyki w ostatniej jej fazie rozwojowej polegał raczej na tym, że zamiast zająć się badaniem rzeczywistości, stała się czczą mądrością pojęć i słów [17]).

[17]) III. 9.

X. F. ŚWIĘTOJAŃSKI

DARWINIZM W ŚWIETLE NAUKI I WIARY

Wprawdzie już w roku 1902 napisano książkę pt. „Przy łożu śmierci darwinizmu“ [1]), gdzie wypowiedziano słowo końcowe na temat nauki o sławnej teorii Darwina, ale — jak to nieraz już się działo w historii nauk i umiejętności ludzkich — co dawno już przestało jako takie interesować naukowców, to wywlekają dziesięciolecia późniejsze, by zaprzątać tym umysły dziatwy szkolnej lub niefachowców [2]). Dlatego też, wobec szerzenia haseł darwinistycznych w szkołach i w popularnych wykładach, nie całkiem od rzeczy wydaje się przypomnienie sobie tej wysławianej ongiś pod niebiosa i niemniej często potępianej nauki znanego przyrodnika angielskiego.

Pamiętać jednak trzeba przy tym o jednym: przez wyraz „d a r w i n i z m“ nie wszyscy rozumieją to samo, co my tutaj. Raz darwinizm oznacza pewien system przyrodniczy, mający wytłumaczyć pochodzenie gatunków, — innym razem przez wyraz ten rozumie się teorię Darwina o pochodzeniu człowieka od małpy lub w ogóle ze świata zwierzęcego. Nieraz i system Haeckla, tzw. „monizm“, niesłusznie identyfikowano z darwinizmem, a ostatecznie także teoria ewolucji jako taka, nie w tej formie szczegółowej, jaką jej nadał Darwin, bywa nazywana darwinizmem, choć teoria ta istniała już dawno przed Darwinem i jako teoria „powolnego i stopniowego rozwoju świata organicznego od postaci najniższych do coraz wyższych“ (Nussbaum-Hilarowicz), zwana też „transformizmem“, będzie miała swoją wartość naukową i wówczas, kiedy już i dzieci szkolne

[1]) D e n n e r t, „Vom Sterbelager des Darwinismus“, Stuttgart 1902.

[2]) por. Jan C z e k a n o w s k i, „Zagadnienie pochodzenia człowieka a antropologia“. Tygodnik Powszechny 102, 2. III. 47, str. 7 n.

wiedzieć będą o niedociągnięciach i błędach darwinizmu właściwego czyli teorii ewolucji w tej postaci, w jakiej ją przedstawił Darwin.

Przez darwinizm zatem rozumieć będziemy w niniejszym omówieniu teorię Karola Darwina o pochodzeniu gatunków, z której z logiczną konsekwencją wynika też pogląd, że i rodzaj ludzki przez długą naturalną ewolucję rozwinął się ze świata zwierzęcego, a w szczególności z rodziny małp jakichś człekokształtnych.

I. NAUKA DARWINA O POWSTANIU GATUNKÓW I POCHODZENIU CZŁOWIEKA

1. ŻYCIE I DZIEŁA DARWINA

Karol Robert Darwin urodził się dnia 12 lutego 1809 roku w angielskiej miejscowości Shrewsbury. Cała jego rodzina zajmowała się badaniami naukowymi, a zwłaszcza przyrodoznawstwem. Dziadek, Erazm Darwin, który umarł w 1802 roku, jest twórcą pewnej teorii ewolucjonistycznej, nieco podobnej do nauki sławniejszego od niego wnuka [3]). Syn Karola Darwina, Francis, był znanym fizjologiem roślin i od 1874 do 1882 roku głównym współpracownikiem sławnego swego ojca; od 1888 do śmierci swej w 1925 roku był profesorem przyrodoznawstwa w Cambridge. Pierwszy syn Karola Darwina, George Howard, umarł jako astronom i fizyk w Cambridge już 1912 roku.

Najważniejszym może wydarzeniem w życiu Karola Darwina była jego podróż naokoło świata na angielskim okręcie badawczym „Beagle“ od 1832 do 1837 roku; podczas niej to młody wówczas przyrodnik i lekarz poznał florę i faunę mórz oraz Ameryki Południowej i Australii. Po powrocie z tej wyprawy poświęcił całe swe życie opracowaniu zdobyczy naukowych z owych pilnych i bogatych w przygody pięciu lat. Kupiwszy sobie 1842 roku majątek Down niedaleko Beckenham (Kent), mógł żyć jedynie dla swych badań i prac literackich. Umarł dnia 19 kwietnia 1882 roku w Down, a ciało jego spoczywa obok innych wielkich jego narodu w opactwie westminsterskim [4]).

[3]) Krause, „Erasmus Darwin und seine Stellung in der Geschichte der Deszendenztheorie“, 1887.

[4]) Francis Darwin wydał życiorys swego ojca (w tłum. niem. „Leben und Briefe von Charles Darwin“, 1887, 3 tomy); por. też Spengel, „Charles Darwin“, 1910.

W sprawie powstawania rodzajów Darwin stał początkowo całkowicie pod przemożnym wpływem Cuviera, wedle którego rodzaje są niezmienne, tak jak to klasycznie wyraził już sławny Linné: „Tot sont species quot initio mundi creavit infinitum Ens". Podczas swej podróży jednak zauważył Darwin pewne fakty, które musiały podkopać ten tradycyjny jego pogląd. W Ameryce Południowej np. znalazł resztki wymarłych od dawna leniwców olbrzymich — i błysnęła mu myśl, czy może żyjące po dziś dzień leniwce mniejsze nie są potomkami wymarłej rasy olbrzymów. Zwiedzając wyspy archipelagu Galapagos zauważył, że każda z tych wysp i wysepek ma swoje własne rodzaje zwierząt, a zwłaszcza ptaków, czyli, że ma swoją „faunę endemiczną". Różnice między tymi rozmaitymi faunami nie były wielkie, raczej małe i stopniowe; widać było, że są tylko odmianami pewnego typu jednolitego, ale jednak nie można było różnic przeoczyć. Podobną obserwację mógł uczynić, jadąc z północy na południe i odwrotnie.

Organizmy więc — tak powiedział sobie Darwin — są nie stałe, lecz zmienne, zmieniają się wedle zmiennych okoliczności bytowania... I przez 23 lata pierwszy ten swój pomysł starał się udowodnić niezliczonymi wprost eksperymentami, aż wydał nareszcie sławne swe dzieło o zmianie gatunków. Do tych obserwacji przyrodniczych dołączył się jeszcze wpływ teorii Malthusa („Essai on the principle of population"), wedle której ludzkość rozmnaża się prędzej, aniżeli nadążą się pomnożyć jej środki wyżywienia. Aby doprowadzić do równowagi między głodnymi ustami a żywnością, od czasu do czasu — tak nauczał Malthus — wielka ilość ludzi musi być wyeliminowana przez jakieś kataklizmy polityczne i społeczne, albo trzeba sztucznie ograniczyć ilość potomstwa. To, co Malthus nauczał o ludzkości tylko, Darwin rozszerzył na cały świat organiczny, gdzie od razu zauważył wszędzie walkę o pożywienie i miejsce do życia. W ten sposób z dwu niejako składników — z obserwacji zmian w przyrodzie i z teorii Malthusa — powstała nauka Darwina o pochodzeniu gatunków i człowieka.

Najgłówniejsze dzieła Darwina są następujące: „Voyage of a Naturalist round the World" (1845); „Origin of Species by means of Natural Selection or the preservation of favoured races in the struggle for life" (1859); „The variation of Animals and Plants under Domestication" (1868); „The Descent of Man" (1871); „The Expression of the Emotions in Men and Animals" (1872); „The Movements and Habits of Plants" (1875); „The

Formation of Vegetable Mould trough the Action of Worms" (1881).

2. TEORIA DARWINA O POWSTANIU GATUNKÓW

Darwin [5]) wychodzi z tego założenia, że u zwierząt domowych zauważyć możemy ogromne mnóstwo najrozmaitszych ras i odmian. Nie podobna wprost wyliczyć, ile jest rozmaitych ras kur lub gołębi albo królików. Każdy zaś hodowca w stosunkowo krótkim czasie może sobie ze swoich zwierząt uchować nową rasę, całkiem wedle swego życzenia. Czyni to w ten sposób, że ze swego zwierzostanu wybiera do chowu tylko te zwierzęta, które upragnioną właściwość wykazują w stopniu najwyższym. Jeżeli tak postępuje przez kilka generacji zwierząt, wytworzy się nowa rasa, czy to kogutów z nadzwyczaj długimi ogonami lub grzebieniami, czy królików o pewnej określonej maści itp.

Rasy zwierząt domowych powstają więc przez umyślny dobór ze strony hodowcy — według Darwina — przez „sztuczną selekcję". Ale całkiem tak samo postępuje i żywa przyroda, wytwarzając rozmaite rodzaje zwierząt. Tu podobnie jak na podwórzu gospodarza zwierzęta posiadają najrozmaitsze właściwości, np. dzikie zające nie wszystkie mają uwłosienie całkiem równobarwne, lecz wykazują wszelkie rodzaje przejść od barwy ciemno - brunatnej, aż do śnieżnobiałej. I z tych rozmaitych barw przyroda podobnie jak hodowca tylko niektóre wybiera do dalszego rozmnażania się, wytępiając bezlitośnie wszystkie te istoty, których sierść nie okazuje się praktyczną

5) por. Nusbaum-Hilarowicz, „Szlakami wiedzy", Lwów 1921, str. 105 nn, 132 nn; Zygmunt Grodziński, „Darwinizm", Tygodnik Powszechny 102, 2. III. 47, str. 6; de Sinéty, „Une demisiècle de darwinisme", Revue des questions scientif., 1910; Fleischmann, „Die Darwinische Theorie", 1903; Schneider, „Die Grundgesetze der Deszendenztheorie", Freiburg i. Br. 1910; Plate, „Selektionsprinzip und Probleme der Artbildung, 1913 (IV wyd.); Plate, „Die Abstammungslehre in kurzer Darstellung", 1925 (II wyd.); Dürcken, „Allgemeine Abstammungslehre", 1923; Rüfner, „Der Kamf ums Dasein und seine Grundlagen in der neuzeitlichen Philosophie", 1929; Hertwig, „Abstammungslehre und neuere Biologie", 1927; Hesse, „Abstammungslehre und Darwinismus", 1936 (VII wyd.); Westenhöfer, „Problem der Menschwerdung", 1936 — Z dziejów darwinizmu; p. Nusbaum-Hilarowicz, „Szlakami wiedzy", str. 61 nn. — O darwinizmie w Polsce; Nusbaum-Hilarowicz, „Pamiętniki przyrodnika", Lwów b. r. cf. też Garlicki, „Zagadnienia biologiczno-społeczne", Przemyśl—Warszawa, 1924, str. 21 nn, 196 nn.

w ubieganiu się o żer, miejsce odpoczynku i współżycie płciowe lub gromadne oraz w unikaniu wrogów, czyli — jak się wyraża Darwin — w „walce o byt" („the struggle for life"). Np. zające jaśniejsze i białe w okolicach śnieżnych łatwiej uchodzą przed wrogami swymi i dochodzą dlatego do rozpłodu („survival of the fittest"), podczas gdy zające ciemne jako widoczniejsze na śniegu giną i nie mogą przekazywać swych szkodliwych właściwości potomstwu. Odwrotnie dzieje się w okolicach, gdzie nie ma śniegu: tam giną zające białe, a zachowują i rozmnażają się szaraki. Podobnie jest z wszystkimi innymi zwierzętami, a także z roślinami. Trwa dalej i rozmnaża się tylko to, co okazuje się praktycznym w walce o byt.

Cztery więc zjawiska są ważne dla Darwina i stanowią o swoistości jego teorii: 1) dziedziczność, 2) zmienność, 3) nadpłodność i 4) selekcja przez walkę o byt. Dzięki dziedziczności potomstwo zawsze jest podobne do rodziców oraz zagwarantowana jest ciągłość i względna stałość form i kształtów każdego gatunku. Dzięki zmienności jednak zawsze potomstwo nieco różni się od rodzica i nigdy nie ma nawet dwu osobników tego samego gatunku całkiem jednakich. Odchylenia te są co prawda małe i obracają się zawsze w ramach cech zasadniczych, ale zawsze dzięki nim powstają coraz to nowe gatunki i odmiany, i dziedziczą się coraz to nowe cechy. Dzięki nadpłodności każdy organizm wydaje tyle nasion lub młodych, że mógłby w krótkim stosunkowo czasie nimi zapełnić cały glob ziemski. Stąd powstaje czwarty, najbardziej charakterystyczny dla Darwina czynnik: selekcja przez w a l k ę o b y t; tylko to trwa dalej, co okazuje się zdolnym i przystosowanym do walki o przestrzeń życiową. Ze wszystkich cech odziedziczonych rozmnażają się tylko te cechy, które uodparniają dane osobniki do walki, czynią je silniejszymi, gwarantują im zwycięstwo nad konkurentami.

Darwin zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że sama walka o byt jeszcze nie wyjaśnia rozmaitości wszystkich form — i dlatego jako czynnik dalszy wprowadza d o b ó r p ł c i o w y: samiczki przy rozmnażaniu się dają preferencję samcom piękniejszym i silniejszym. Stąd np. pawie i ptaki rajskie mają tak piękne ogony, stąd wielobarwność upierzenia ptasiego, stąd rogi jeleni, dźwięczny śpiew niektórych ptaków, tańce i toki ptaków kurowatych itp.

Dotychczas teoria Darwina była niczym innym, jak pewną teorią przyrodoznawczą, mającą wytłumaczyć rozmaitość

ras i gatunków — i jako taka nie wywierałaby na pewno tak wielkiego wpływu na umysły jej współczesne i potomne. Ale okazało się wnet, że można tej teorii, w założeniu tylko przyrodniczej, użyć jako podstawy do pewnych teorii metafizycznych. Charakterystyczne są pod tym względem słowa Haeckla, że dzięki darwinizmowi nareszcie zwyciężono całkowicie antropomorficzne przedstawienie o jakimś celowo działającym „budowniczym świata", którego miejsce zajęły tu wieczne, spiżowe i wielkie prawa przyrody [6]). Darwinizm służył niektórym uczonym i myślicielom jako środek zwalczania podziwianej od wieków celowości w przyrodzie i usunięcia z niej Boga-Stwórcy. Darwin sam jednak — jak podkreślić trzeba — w dziele swym o powstaniu gatunków uznawał konieczność przyjmowania Stwórcy; widział co prawda, że jego teoria stwarza pewne trudności teologiczne, ale z drugiej strony był o tym przekonany, że nie zranił niczyich uczuć religijnych, stawiając na miejscu kilku następujących po sobie aktów twórczych Boga rozwój kilku pratypów, raz stworzonych i odtąd rozwijających się już bez specjalnej ingerencji Stwórcy.

Jednakże Darwin bądź co bądź odważył się na coś, czego nie potrafił nawet wyobrazić sobie Kant, podający co prawda teorię rozwoju nieba, ale nie mogący wyjaśnić powstania ani jednego źdźbła trawy lub drobnego robaczka bez specjalnej czynności twórczej Boga. Owe u Darwina celowe urządzenia organizmów i zdolność ich do życia mogły być wyjaśnione bez przyczyn celowo działających tylko przez pewnego rodzaju przypadek i bezlitosną walkę o byt.

Niebezpieczeństwo metafizyczne domniemane czy rzeczywiste teorii Darwina jeszcze się powiększyło, skoro zastosowano ją i do pochodzenia człowieka.

3. NAUKA DARWINA O POCHODZENIU CZŁOWIEKA

W książce swej o powstaniu gatunków Darwin jeszcze nie wysnuł całkiem wyraźnie konsekwencji ze swej teorii odnośnie człowieka, ale tylko zaznaczył, że z tej teorii „padnie światło i na powstanie człowieka i na jego dzieje". Dopiero 1871 roku całkiem wyraźnie pisał, że człowiek pochodzi od przodków zwierzęcych [7]), dając liczne „dowody pochodzenia człowieka od niższej formy ustrojowej", rozważając władze umysłowe czło-

[6]) „Die Welträtsel", Volksausgabe, str. 105.

[7]) Darwin, „O pochodzeniu człowieka", Warszawa (Biblioteka dzieł naukowych), str. 5 nn, 194 nn.

wieka i zwierząt, oraz podając swoją „genealogię człowieka i jego pokrewieństwo".

Zanim jednak Darwin sam wystąpił ze swoją tezą, wyprzedził go Ernest Haeckel, który już 1863 roku był bardziej darwinistyczny aniżeli sam Darwin. Także Vogt i Huxley poznali, że pochodzenie człowieka od zwierząt jest nieuniknioną konsekwencją darwinizmu. Haeckel[8]) powiedział na zjeździe szczecińskim przyrodników i lekarzy, że przodków rodzaju ludzkiego należy szukać w kręgowcach, podobnych do małp, następnie w workowcach, podobnych do kangura, a dalej wstecz, w okresie dwurzędowym, w płazach jaszczurowatych, i jeszcze wcześniej w jakichś nisko zorganizowanych rybach. W księdze „Welträtsel" zaś, przeznaczonej przecież dla szerszych warstw ludności, pisze całkiem bez ogródek, że człowiek wykazuje wszystkie znamiona anatomiczne prawdziwych małp[9]), i że także życie jego duszy niczym, chyba tylko stopniem rozwoju, nie różni się od najbliżej z człowiekiem spokrewnionych zwierząt[10]).

Polska biologia popularna przyswoiła sobie również tezy Haeckla; tak np. pisze Garlicki[11]): „U schyłku epoki pierwotnej wyłonił się z owej praryby nowy kształt, podobny do płazu, a z końcem epoki węglowej powstało z niego zwierzę, mające pewne cechy dzisiejszego dziobaka, ssaka, znoszącego jaja. Od tego allotherium, jak je zwą przyrodnicy, pochodzi pierwotny ssak, workowiec, żyjący współcześnie z ichtiozaurem. Przeszedłszy już w czasach względnie niedawnych, bo w eocenie przez kształty podobne do małpozwierzów czyli lemurów, zbliżył się wreszcie ku kształtom, wspólnym dzisiejszemu człowiekowi i małpom. Powstał tym sposobem małpo-człek, potem hominida, praczłowiek".

Na innym miejscu Garlicki nieco modyfikuje swe wywody, pisząc, że „ostatnim... wyrazem wiedzy współczesnej o pochodzeniu człowieka jest nie twierdzenie, iż człowiek pochodzi od małpy, lecz że ‚małpy człekokształtne są gałęziami praludzkości upadłymi w dół w ciągu rozwoju, a to dlatego, że przystosowując się do specjalnych warunków, musiały w walce o byt poświęcić ważne części dawnej organizacji. Zwłaszcza redukcja kciuka odcięła im drogę do dalszego postępu, podczas gdy inna gałąź w warunkach więcej pomyślnych rozwi-

[8]) Schmidt, „Ernst Haeckel, Leben und Werke", Berlin 1926.
[9]) str. 19.
[10]) str. 46.
[11]) „Zagadnienia biologiczno-społeczne", str. 197.

nęła się w rasę ludzką.' Słowem: nie człowiek pochodzi od małpy, lecz małpa od człowieka" [12]).

Te i podobne twierdzenia darwinowskie nie mogły pozostać bez echa w elaboratach, zajmujących się w sposób mało przychylny światopoglądem chrześcijańskim. Darwinizm występował nieraz jako teoria wykazująca rzekomy fałsz pewnych dogmatów chrześcijańskich. Tak np. pisał wcale niedawno temu „Głos Wolnych" [13]), że „w roku 1871 wystąpił... Karol Darwin z tezą o pochodzeniu ludzkości od zwierząt... Adam i Ewa zostali zdegradowani do postaci mitycznych. Z tą chwilą idea grzechu pierworodnego straciła grunt pod nogami, straciła swe logiczne uzasadnienie, a z nią potrzeba chrztu." Widzimy więc, że zwykła teoria przyrodoznawcza Darwina nabrała tu znaczenia metafizycznego i dogmatycznego. Pytanie: skąd pochodzi człowiek? — stało się identyczne z pytaniem: czy Bóg pozaświatowy stoi na początku dziejów ludzkości czy nie? [14]) Czy dla tego Boga człowiek jest czymś więcej aniżeli inne żyjące tu na ziemi istoty?

II. KRYTYKA DARWINIZMU ZE STANOWISKA BIOLOGII PALEONTOLOGII I FILOZOFII

Zasługi Darwina i jego prac dla nauk przyrodniczych są olbrzymie. Wykazał on w sposób przekonywujący, że nie ma żadnych granic stałych pomiędzy rasami i gatunkami, że formy organiczne się przekształcają, że przyroda cała przynajmniej teoretycznie daje się ująć jako wielka rodzina, której członkowie są sobie „braćmi i siostrami". „Dzisiaj sama ewolucja gatunków, tzn. przekształcenie się jednych form w inne, nie ulega wątpliwości, jest powszechnie stwierdzonym faktem, i na ten temat ustała wszelka poważna dyskusja" — tak pisze o tej sprawie katolicki uczony Grodziński [1]). Darwin też umiejętnie połączył teorię descendencji z teorią selekcji i otworzył nam oczy na znaczenie walki o byt między organizmami. On zresztą też przyczynił się wybitnie do pogłębienia nauk o człowieku.

[12]) tamże, str. 225. — Słowa w cudzysłowie u Garlickiego są cytowane z v. Buttel-Reepen, „Aus dem Werdegang der Menschheit", Jena 1911.

[13]) Warszawa 1946, Rok I, str. 7.

[14]) por. Ude, „Kann der Mensch vom Tiere abstammen?", Graz—Wien 1914, str. 2.

[1]) „Darwinizm", Tygodnik Powszechny, 102, 2. III. 47, str. 6.

Jednakże całkiem zadowalającą także pod względem czysto przyrodoznawczym jego teoria nie jest, i już za życia Darwina znalazła obok licznych adherentów nie mniej zdecydowanych przeciwników. Za Darwinem byli w Anglii Huxley, we Francji Paul Bert, Alfred Giard, Edmond Perrier, w Niemczech obok już wymienionego Haeckla także Fritz Müller („Für Darwin", 1864) oraz znakomity popularyzator darwinizmu Bölsche („Entwicklungsgeschichte der Natur", 1894/95; nowe wyd. jeszcze 1922). Tamże Weismantel (1834—1914) stał się nawet twórcą tzw. neo-darwinizmu („Keimplasmatheorie")[2]).

Są to nazwiska poważne — ale także do przeciwników należały wcale nie poślednie autorytety: w Anglii Owen i Mivart, we Francji Claude Bernard, Quatrefages i Pasteur, w Niemczech Wigand, Virchow, Oskar Hertwig, Jakub v. Uexküll, Driesch. W dzisiejszych czasach zaś darwinizm jako taki jest naukowo załatwiony, i to z racji wcale ważnych, nad którymi teraz zastanowić się wypada[3]).

1. SŁABE STRONY GŁÓWNYCH TWIERDZEŃ BIOLOGICZNYCH DARWINIZMU

Krytycy darwinizmu dość jednogłośnie podkreślają, że Darwin w całej swej teorii nie wyjaśnił wcale, dlaczego dane organizmy posiadają pewne właściwości, lecz tylko pokazał, dlaczego pewnych właściwości nie posiadają. Np. na pytanie: dlaczego niedźwiedzie polarne są białe? — daje właściwie tyl-

[2]) Vorträge über Deszendenztheorie", 1904 (II wyd.), 1913 (III wyd.); „Die Selektionstheorie", 1909. — O Weismantlu cfr. Nusbaum-Hilarowicz, „Szlakami wiedzy", str. 90 nn.

[3]) por. Wasmann S. J., „Die moderne Biologie und die Entwicklungstheorie", 1904; tenże, „Der Kampf um den Entwicklungsgedanken", 1905; „Entwicklungstheorie und Monismus", 1910; „Welche Stellung sollen wir zur Abstammungslehre einnehmen?" (1926). Po polsku: „Biologia nowoczesna a teoria rozwoju", Warszawa—Lublin—Łódź 1913); Mohl, „Ewolucja czy trwałość gatunków?", Poznań 1909; X. Wais, „Kosmologia szczegółowa", Gniezno 1941, I; Colbin et Dalbicz, „Le transformisme", 1927; Cuénot, „La génèse des espèces animales", 1921; tenże, „L'adaption", 1926; tenże, „La mort differenciatrice", Archives de Philosopie, 1928; Grasset, „Le dogme fransformiste et la philosophie", 1918; Ettlinger, „Untersuchungen über die Bedeutung der Deszendenzlehre", Vereinsschrift der Görresgesellschaft, 1913; Frank S. J., „Die Entwicklungstheorie im Lichte der Tatsachen", Freiburg i. Br. 1911; Bosch, „Die neuere Kritik der Entwicklungstheorien, besonders des Darwinismus", Köln 1914; Neuberg, „Das Weltbild der Biologie", Göttingen, 1942.

ko odpowiedź: ponieważ niebiałe nie mogłyby tam w krajach podbiegunowych istnieć. Ale to nie jest przecież właściwa odpowiedź na pytanie, tak samo jak nie jest odpowiedzią na pytanie: dlaczego drzewo ma liście? — odpowiedź: dlatego, że ogrodnik lub wiatr ich nie zerwał (Naegeli). Inaczej mówiąc: selekcja darwinowska n i e w y t w a r z a żadnych n o w y c h cech, lecz tylko usuwa już istniejące lub je ogranicza. Darwin wyjaśnia dlaczego ginie to, co niecelowe, ale nie tłumaczy bynajmniej, skąd pochodzi to, co celowe.

Darwinowski „...dobór naturalny nie stwarza nic nowego. Dobór naturalny działa tylko jak sito, które odsiewa osobniki uzbrojone w nowe wartościowe cechy i dopomaga im w walce o byt“ [4]). Eliminacja (Reinig) n i e jest czynnikiem twórczym, lecz tylko regulacyjnym i dopiero wówczas może działać, gdy już coś jest [5]).

Nie uwzględnił zaś Darwin czynnika p o z y t y w n e g o, działającego przecież w organizmach, popychającego je do ustawicznego rozwoju [6]) i zwyciężającego wszystkie przeszkody. Gdy np. lasy były zniszczone przez mniszki, skonstatowano, że pewne drzewa ocalały, bo wytworzyły w sobie znakomity środek ochronny, dzięki któremu igły ich zawierały więcej terpentyny, aniżeli igły drzew zniszczonych i przez to — uszły zagładzie... Wytworzenie tego środka, to przecież coś pozytywnego, czego teoria Darwina wytłumaczyć nie potrafi. Stąd darwinizm trzeba raczej nazwać „s e l e k c j o n i z m e m“, aniżeli ewolucjonizmem, bo właśnie tego pozytywnego prądu ewolucji, popędu do życia i rozwoju, wyjaśnić nie jest w stanie.

Także główne pojęcia, wprowadzone przez Darwina do przyrodoznawstwa nie wytrzymują ognia krytyki. D o b ó r p ł c i o w y ma może pewne znaczenie w świecie zwierząt, nigdy zaś nie może odgrywać żadnej roli u roślin. Boć jak tu mówić o „wyborze“ pyłu lub kwiatu „męskiego“ przez znamię lub kwiat „żeński“? Jak tu udowodnić, że kwiaty dla naszego oka piękniejsze, więcej mają widoków na zapylenie aniżeli kwiaty niepozorne? Jak tu mówić o doborze płciowym przy roślinach wiatropylnych?

Także w a l k a o b y t nie odgrywa wszędzie tej roli selekcyjnej, jaką Darwin jej przypisuje. Jeżeli wieloryb zjada ogromne ilości planktonów, czy wówczas naprawdę dostają się

[4]) G r o d z i ń s k i, „Darwinizm“, Tyg. Powsz., 102, str. 6.
[5]) N e u b e r g, „Das Weltbild der Biologie“, str. 56 n.
[6]) tamże, str. 58.

do jego paszczy tylko te zwierzątka i roślinki, które były „niezdolne do życia lub walki o byt"? Czy naprawdę zostają przy życiu tylko te żyjątka planktonowe, które są lepiej „przystosowane"? Można słusznie o tym wątpić. Tak samo z tysięcy nasion jednego drzewa nie zawsze najsilniejsze zaczyna kiełkować, lecz to, które natrafiło na najkorzystniejsze ku temu warunki i nie zostało pożarte przez zwierzęta.

Nieprawdą jest też, że w walce o byt giną i ginęły formy niedostosowane do życia. Przecież takie formy niezdolne do życia nigdy nie mogły istnieć, o ile były niezdolne. Wręcz przeciwnie — obserwujemy, że wszystko, co kiedyś zaczęło żyć, było też zdolne do tego życia i nawet najniższe — zdaniem naszym — organizmy są już całkiem dostosowane do warunków swego bytowania [7]). Walka o byt nie potrafi też wytłumaczyć tak ważnych dla życia zmian akcydentalnych w organizmach. Jak np. miały dzięki walce o byt powstać gruczoły i zęby kłujące żmij jadowitych? Aparat kąszenia jest tak skomplikowany i delikatny, że niemożliwe tu są żadne zmiany „mniej lub więcej przystosowane do walki o byt"; albo dany wąż od razu potrafił kąsać albo ten cały aparat, dopóki nie był kompletnie wykształcony, lecz się dopiero powoli rozwijał, był raczej szkodliwy aniżeli pożyteczny.

Myli się też Darwin, jeżeli w walce o byt widzi tylko czynnik eliminacyjny: walka o byt wzmacnia również organizmy, rozwija drzemiące w nich zdolności, a obok niej istnieje w przyrodzie też pomoc wzajemna, dostosowanie się jednych istot do drugich, harmonijna, podziwu godna współpraca, że przypomnimy sobie tylko troskę zwierząt o młode pokolenie, uzupełnianie się wzajemne flory i fauny, wielkie trzody, złożone z bystrookich strusiów, czujnych antylop i spostrzegawczych zebr oraz współżycie glonów i grzybów w porostach.

Nie może też Darwin udowodnić rzeczywistości zmian drobnych, stopniowych, które w myśl jego teorii mają danym organizmom dać przewagę w walce o życie, i które mia-

[7]) Dacqué, „Die Erdzeitalter", München—Berlin, 1930, str. 399: „Beeinflusst von dem formalen Schematismus der älteren Deszendenzlehre, hat man früher erwartet, in den ältesten Formen der einzelnen Tier - oder Pflanzentypen auch zugleich Gestaltungen zu finden, die unseren allgemeinen Begriffen des anatomisch und biologisch Einfachen entsprechen müssten. Das ist keineswegs der Fall. Denn auch die frühesten und ältesten Gattungen eines jeden Typus sind immer nur durch Arten gebildet gewesen, die für ganz bestimmte Lebensumstände geschaffen waren und deshalb durchaus spezialisierte Körperbildungen zeigen".

ły być dziedzicznie przekazywane potomkom, potęgując się z pokolenia na pokolenie. Nigdzie nie można było stwierdzić potrzebnych członów pośrednich w tych rzekomych szeregach rozwojowych, stąd dzisiejsza biologia przyjmuje w przeciwieństwie do Darwina nie stopniowy i powolny rozwój, ale raczej nagłe s k o k i, zwane przez de Vriesa „mutacjami“ [8]). Biolog Chamberlin mówi o pewnej „subitodynamice“, dzięki, której np. ryby nie „rozwijają się“, lecz zjawiają się odrazu, nagle, zaopatrzone w całkowite swe „uzbrojenie“; nic na nie przedtem nie wskazywało, i nic nie przygotowywało ich wystąpienia.

W wątpliwość podają uczeni także nieograniczoną z m i e n n o ś ć organizmów, przyjętą przez Darwina. Dokładne i wielokrotnie powtarzane pomiary wykazały bowiem, że zmienność obraca się wewnątrz ściśle określonych przestrzeni wahań i można było ustalić ścisłe krzywe zmienności. Tak Johannsen skonstatował na badanych przez się fasolach, że posiadają one co prawda rozmaitą wielkość, ale większe fasole nie dają wciąż coraz to większego potomstwa, ani mniejsze coraz to mniejszego, lecz, że wielkość pozostaje zawsze w pewnych, od początku już istniejących granicach i oznacza właściwie tylko przystosowywanie się danej rośliny do korzystnych lub niekorzystnych warunków [9]). Zresztą już każdy przeciętny hodowca wie, że szczyt zamierzonych ulepszeń danej rasy lub odmiany bywa osiągany zwykle już po trzech lub nawet tylko dwóch generacjach, po czym grozi zwyrodnienie. Nigdy zmienność organizmu nie idzie w nieskończoność, a już wcale, nawet przez nie wiadomo jak długi rozwój, z jabłoni nie zrodzi się dąb, ani ze zwykłego kundla szlachetny ogar. Według Johannsena i Mendla trzeba przyjąć raczej dwa rodzaje zmienności. Jedne z nich zależne są od środowiska danego i się nie dziedziczą, — drugie oparte na tzw. „genach“, są dziedziczne, ale te właśnie zmiany nie występują stopniowo, lecz „na drodze skokowej“, jak się wyraża Grodziński [10]).

„Śmiercią“ zaś dla darwinizmu, jak mówi Neuberg [11]), jest to, że współczesna biologia zarzuciła charakterystyczny dla praformy, i zdecydowanie przyjęła „p o l i f i l e t y z m“ czyli

[8]) D e V r i e s, „Die Mutationstheorie“, I. 1901, II. 1903; „Die Mutationen in der Erblichkeitslehre“, 1912; „Gruppenweise Artbildung“, 1913; „Expèces et variétés“, 1908

[9]) cfr. N e u b e r g, „Das Weltbild der Biologie“, str. 56.

[10]) cfr. G r o d z i ń s k i, „Darwinizm“, Tyg. Powsz., 102, str. 6.

[11]) cfr. N e u b e r g, str. 50.

pochodzenie wszystkich rodzajów organizmów z jednej praformy, i zdecydowanie przyjęła „polifiletyzm“ czyli rozwój z kilku prakorzeni organicznych [12]). Zarzuca się tak ulubione przez Haeckla „drzewa genealogiczne“ istot („Stammbäume“), zastępując je „snopami genealogicznymi“ („Stammgarben“), gdzie istoty nie pochodzą z jednego pnia, ale z kilku rozwijających się samodzielnie obok siebie źdźbeł. Poznano się też na całkowitej hipotetyczności [13]), owszem nieraz nawet dowolności takich drzew genealogicznych; nawet genealogia konia, idąca od eohippusa, wielkiego jak kot i wyposażonego w 5 palców, przez orohippus, epihippus, mesohippus, miohippus, parahippus, meryhippus (o trzech palcach), pliohippus, plesihippus, neohippus do jednokopytnego naszego hippusa, jest obecnie zarzucona, bo inaczej przedstawia się szereg, jeżeli jego podstawą czynimy uzębienie, a inaczej, gdy wychodzimy od kopyt. Szeregi form — tak zbadano — nie są szeregami dziedzicznymi; „typologia“ nie jest „filogenią“ [14]).

Do tej krytyki ogólnych założeń i podstawowych pojęć darwinizmu trzeba jeszcze dołączyć pewne fakty, przemawiające wyraźnie przeciwko teorii Darwina.

Sam Darwin przyznał, że tzw. objawy regresyjne, jak np. cofanie się narządów odżywiania u pasożytów i występowanie typowych narządów pasożytniczych, oznacza argument przeciwko jego teorii. Bo jeżeli jakiś narząd przestał być użytecznym i się zmniejszył, w jakiż tedy sposób może on całkowicie zaginąć, nie powodując zarazem zaginięcia i zwierzątka, którego jest organem?

Poważną trudnością dla Darwina są także tzw. „mimikry“, jakie spotykamy u pewnych pasożytów mrówek, u niektórych gąsienic oraz motyli i szarańczy. Wedle Darwina dzięki selekcji naturalnej pozostają przy życiu i rozmnażają się te właśnie zwierzęta, które są takimi „mimikry“ czyli naśladują z zadziwiającym podobieństwem pewne twory z otaczającej je przyrody; inne natomiast, nie-mimikry, wyginęły. Ale zjawisko

[12]) Kleinschmidt, „Die Formenkreislehre und das Weltwerden des Lebens“, 1926.

[13]) „Wenn man eine Darstellung des gesamten Lebensreiches in Form eines Stammbaumes gibt, so begibt sich das Merkwürdige: wir können nur die Aeste und Zweige greifen, nicht den Stamm selbst, der sozusagen von sich aus, von innen her, alles trägt, von dem alle Gestaltung ihren Ausgang nimmt. Der Stamm selbst ist — Metaphysik“ (Dacqué).

[14]) „Stammbäume drücken lediglich Formenbeziehungen aus, aber keine Vaterschaften“ (Jacobshagen).

mimikryczności pewnych zwierząt nie jest przecież nigdy faktem odosobnionym: zawsze stoi ono w związku z lichym wzrokiem prześladowców tych właśnie mimikry. A jak ten lichy wzrok mógł się wytworzyć wedle teorii Darwina? Jest on przecież dla zwierząt nie spostrzegających swej zdobyczy cechą ujemną w walce o byt. A jak można sobie wytłumaczyć, że dana odmiana występowała zawsze w odpowiednim czasie? A co było prędzej: np. u pewnych motyli, czy zabarwienie ich skrzydeł, podobne do liści, czy skłonność motyla układania swych skrzydeł tak, aby przypominały liście? Wszystkie te fakty i pytania wskazują na pewne trudności, na które trudno znaleźć wytłumaczenie ze stanowiska darwinistycznego.

Niemożliwe też dla Darwina wytłumaczyć pewne małe zmiany organizmów, które są funkcyjnie obojętne i nie mają żadnego znaczenia dla walki o byt, jak np. to, że dana roślina ma liście karbowane lub wcinane. Zdarzają się też pewne rośliny wykazujące moc odmian, ale odmiany te rosną zgodnie obok siebie, jedna drugiej nie wypiera, i to rosną te same odmiany na rozmaitych gruntach i w rozmaitych warunkach, — a z drugiej strony różne odmiany na tym samym miejscu. Tego chyba żadna walka o byt, żadne przystosowanie się do wymogów życia na danym miejscu nie wytłumaczy. Tu trzeba szukać innych wyjaśnień, i to poza teorią Darwina.

Także paleontologia nie potwierdza darwinizmu. Należało bowiem oczekiwać, że formy jakieś skamieniałe zachowują nam potrzebne dla sprawdzenia teorii Darwina człony pośrednie, łączące rozmaite rodziny organizmów. Tych zaś członów nie znaleziono dotychczas, owszem: wręcz przeciwnie można było udowodnić że przy całym szeregu form prehistorycznych odmiany powstały w zgoła inny sposób, aniżeli się tego domaga teoria Darwina [15]). Klasy i rodzaje prehistorycz-

[15]) Steinmann, „Die geologischen Grundlagen der Abstammungslehre", Leipzig, 1908, str. 270 n: „Wir fanden die allgemein herrschende Voraussetzung nicht bestätigt, wonach das jetzige System der Tiere und Pflanzen, wie „natürlich" es auch scheinen möge, den phylogenetischen Entwicklungsgang verzeichnet, und zwar weder im Einzelnen, noch viel weniger in den Hauptzügen. Es liess sich ferner wiederholt erweisen oder doch wahrscheinlich machen, dass die Umbildungen im Laufe der Zeit nicht durch Abspaltung und Auslese bevorzugter Abänderungen und durch Aussterben des zurückgebliebenen Teiles erfolgt sind. Die Vorstellung von dem Erlöschen zahlreicher und umfassender Formengruppen, die keine Spur ihres Daseins in der jetzigen Schöpfung hinterlassen haben, erwies sich dabei als unnötig und unzutreffend".

ne istnieją też od razu jako całość w sobie zamknięta, całkiem są od siebie tak oddzielone i tworzą razem system, jak po dziś dzień. Nie znaleziono gmatwaniny form bardziej i mniej dopasowanych, nie znaleziono nagromadzenia najmniejszych zmian [16]), a najważniejszym odkryciem badań prehistorycznych w przyrodoznawstwie było, że w najstarszych nawet warstwach ziemi nigdy nie natrafiono na życie najprymitywniejsze, lecz na życie wysoko rozwinięte i bogato specjalizowane[17]).

Darwin zakładał też, że pewne małe zmiany, którym ulega w swoim rozwoju organizm, są dziedziczne. Robiono celem wykazania dziedziczności ich szeregi eksperymentów — odpowiedź zawsze brzmiała: nie, cechy nabyte nie dziedziczą się [18]). Jeden i ten sam krzaczek dmuchawca, podzielony daje inne formy w górach, inne na nizinach, ale zawsze formy te mają tendencję powrotu do formy wyjściowej.

Ostatecznie nie można też Darwinowi zaoszczędzić tego zarzutu, że apeluje on właściwie do przypadku. Boć „przypadkowo" wśród wielu np. zajęcy kilka ma kolor właśnie taki, jaki najlepiej je chroni przed wrogami, — „przypadkowo" jakiś samiec jest silniejszy lub piękniejszy od drugiego itd. Ale czy wolno w nauce uciekać się do tylu przypadków, zdarzających się właśnie wtedy, kiedy są potrzebne? Czyż możliwy jest taki przypadek, który działa regularnie i w odpowiednim czasie i tylekroć? Chyba prościej będzie przyjmować, że i w tworach przyrody istnieje jednak jakaś dążność do pewnych celów.

Zresztą sam mechanizm zawiera w sobie myśli o celu. Funkcjonowanie maszyny jakiejś można wytłumaczyć prawami czysto mechanicznymi, — ale sama maszyna jako taka jest przecież tworem celowym, urzeczywistnieniem jakiejś myśli i intencji. Nie z każdego chaosu może powstać jakiś kosmos, nie z każdej dzikiej gry sił rodzi się porządek. Celowość nie działa przecież obok sił przyrody, lecz przez nie — a w każdym rozwoju działają jakieś prawa przyrody, które jako prawa właśnie są tworem nie mechanicznym, lecz idealnym.

Darwin zakłada przecież sam pewne prawa, jak dziedziczność, zmienność i walkę o byt. Ale wszystkie te właściwości

[16]) Frank, „Die Entwicklungstheorie im Lichte der Tatsachen", str. 2.

[17]) Neuberg, „Weltbild der Biologie", str. 49.

[18]) Dr Zimmermann, „Vererbung erworbener Eigenschaften und Auslese", 1938.

są przecież cechami bardzo celowymi, a zwłaszcza w samym pojęciu walki o byt zawierają się idee, jak samozachowanie się organizmu jako cel i dobór odpowiednich środków dla osiągnięcia tego właśnie celu. Elementem finalnym jest też współrzędność zmian organizmu i otoczenia, bo otoczenie i cechy organizmu zmieniają się równocześnie i w tym samym kierunku. Jeżeli zaś Darwin sam używa zwrotów takich jak „pożyteczny", „zyskowny", „pomocny" itp., to przecież wyrazy te nic innego nie mogą oznaczać jak właśnie „celowy".

Jeżeli tedy celowy, to rozum nasz nie przestaje się pytać: Kto nadał organizmom pewien cel? Kto wyposażył je w środki, mogące je doprowadzić do tego celu? Kto dał im zmienność i możność dziedziczenia pewnych cech? Kto urządził je tak, że posiadają jakieś cechy dodatnie, pozwalające im na wytrwanie zwycięskie w walce o byt? — Darwinizm zwrócił uwagę na kilka praw przyrody, dawniej bliżej nam nieznanych, i pokazał nam pewien ważny wycinek z rozwoju i walk organizmów. Jako taki jest teorią nader pożyteczną także dla naszego światopoglądu metafizycznego, i jego twórca słusznie musi być zaliczonym do wielkich swej epoki i swego narodu. Jednakże skoro darwinizm jako ewolucjonizm czysto mechaniczny chce „rozwój organizmów wytłumaczyć jedynie grą sił natury z całkowitym pominięciem Boga..., jest sprzeczny ze zdrową filozofią i na niczym nie oparty" [19]).

2. NIEREALNOŚĆ ANTROPOLOGII DARWINISTYCZNEJ

a. Ciało ludzkie a ciało zwierzęce

Darwin, jak widzieliśmy, nie zaraz od początku chciał wysnuć ze swej teorii odnośne konsekwencje dotyczące człowieka, ale ostatecznie i on nie mógł dalej zaprzeczyć temu, że człowiek wedle jego nauki pochodzi ze świata zwierzęcego, dokładnie: od jakichś małp lub małpowatych [1]).

Co przemawia za takim pochodzeniem człowieka ze świata zwierząt? W pierwszej linii pewne zewnętrzne podobieństwo, któremu nie można zaprzeczyć. I człowiek jest — mówiąc po przyrodniczemu — ssakiem i kręgowcem, odżywia się i rozmnaża na sposób organizmów zwierzęcych, ma

[19]) X. Słomkowski, „Pochodzenie człowieka w świetle nauki Kościoła katolickiego i w świetle teorii ewolucji", Lublin 1946, str. 15.

[1]) por. co do nast. wywodów: Sawicki, „Die Wahrheit des Christentums", Paderborn 1921, str. 144 nn.

układ ciała podobny do ciał innych stworzeń, a zwłaszcza małp. Owszem, można powiedzieć z Périerem: „Ktokolwiek ogarnia w jego całości stopniowy rozwój form zwierzęcych, dla tego jest jasne..., że natura podtrzymywana i kierowana przez przyczynę Pierwszą (tj. przez Boga) dąży w swych kolejnych wysiłkach do zrealizowania typu ludzkiego".

Jedno jest jakby prawo we wszystkich bytach, jednolitość panuje we wszystkich organizmach. Człowiek — to niby szczyt najwyższy rozwoju, punkt kulminacyjny organizacji zwierzęcej. Lecz musimy sobie przy takich myślach koniecznie też uświadomić, że chodzić tu może tylko o jedność systematyki w różności form rozmaitych, a niekoniecznie musi z tym iść w parze pokrewieństwo i wspólne pochodzenie. Wszystkie stworzenia powstały jako realizacja wiecznych idei Bożych o stworzeniu, każde z nich na swój sposób odzwierciedla doskonałość nieskończoną Stwórcy — i to przedstawia doskonałość tę na najrozmaitszych stopniach wedle planu Bożego. Nic więc dziwnego, jeżeli człowiek, który w najwyższym stopniu jest odzwierciedleniem blasku Bożego, jest podobny do innych tego blasku odbić czyli do zwierząt [2]).

Ale przy całym tym podobieństwie nie wolno też przeoczyć r ó ż n i c, które wprost stanowią przepaść pomiędzy człowiekiem a zwierzętami, a zwłaszcza małpami [3]). Dotyczy to nawet już s z k i e l e t u. „Najmniejsza kosteczka goryla nosi na sobie piętno tak charakterystyczne, że ją przyrodnik na pierwszy rzut oka odróżni od odpowiedniej kości człowieka. Żadna istota pośrednia nie wypełnia przepaści dzielącej człowieka od troglodyty" — mówi Huxley. „Każda kość ludzka i każdy organ ludzki jest w sensie ogólnym podobny do małpich lub w ogóle do odpowiednich form zwierzęcych, ale nigdzie odpowiedniość nie idzie tak daleko, że właściwa ludzka forma miałaby przechodzić w jakąś specjalną formę małpią" — pisze Ranke.

[2]) por. U d e, „Kann der Mensch vom Tiere abstammen?" Graz—Wien 1914, str. 41 n.

[3]) X. S ł o m k o w s k i, „Pochodzenie człowieka w świetle nauki Kościoła katolickiego i w świetle teorii ewolucji", Lublin 1946; U d e, „Kann der Mensch von Tiere abstammen?"; R ü s c h k a m p, „Der Mensch als Glied der Schöpfung", Stimmen der Zeit, 135 (1939); O b e r m a i e r, „Urgeschichte der Menschheit", w: Geschichte der führenden Völker, T. I., Freiburg i. Br. 1931; G o u r y, „Origine et évolution de l'homme", 1927; M e r i e r, „Le transformisme. L'origine de l'homme et le dogme catholique", Paris 1938.

Dochodzą do tego różnice w budowie głowy: czaszka u człowieka jest wybitnie czaszką mózgową, podczas gdy u małpy najważniejszą częścią głowy, to szczęki. Ważniejszy atoli od czaszki jest sam mózg. Wielkością swego mózgu człowiek przewyższa znacznie goryla, boć najmniejszy mózg ludzki zawsze jeszcze waży około 1000 gramów, podczas gdy największy mózg goryla nie dochodzi do 600 gr. Istnieją zaś ludzkie mózgi o wadze 2000 gr. Bardziej istotne od wagi mózgu jest to, że u żadnego stworzenia nie ma takiego stosunku wagi absolutnej mózgu do jego ciężaru względnego, czyli do jego wagi proporcjonalnie do ciała. Człowiek posiada bez wątpienia największy ciężar względny mózgu.

Ważny jest też stosunek rdzenia pacierzowego do mózgu. Rdzeń jest ośrodkiem funkcji niższych, mózg zaś wyższych: i tutaj mózg goryla jest tylko mniej więcej 20 razy cięższy od rdzenia, podczas gdy u człowieka stosunek ten wynosi 1:50, czyli że słusznie można powiedzieć, iż człowiek jest „zwierzęciem mózgowym", podczas gdy małpa jest zwierzęciem „rdzenio-pacierzowym".

„Układ czaszki małpiej zdradza naturę zwierzęcą, a układ małpich członków gatunek czwororęczny; gdy przeciwnie czaszka ludzka nie posiada ani śladu zwierzęcości, a członki jednocześnie wskazują na typ zwierząt dwunożnych i dwuręcznych" [4]). Dodać można do tego, że i w życiu embrionalnym już mózg ludzki wyprzedza rozwój innych części ciała, przechodzących poniekąd — jak wnet zobaczymy — pewne formy wspólne wszystkim kręgowcom.

Do tych różnic dochodzi jako znamię charakterystyczne dla człowieka jego prosty chód. Z pewną przesadą mógł Dames powiedzieć, że „nasi protoplaści stali się ludźmi najpierw nogami". Kość pacierzowa osadzona jest u ludzi pionowo, podczas gdy u zwierząt urządzona jest poziomo, a miednica ludzka jest szeroka, bo przeznaczona do dźwigania wnętrzności. Natomiast nogi małpie, to właściwie raczej narządy chwytania, zamiast biegania; toteż i małpa rzadko tylko się wyprostowuje, aby w tej postawie chodzić. Nie ma też u zwierząt, a także u małp, tego wyraźnego rozróżnienia między nogą a ręką, jakie spotykamy u człowieka. Zwierzęta, to istoty czworonożne albo — jak małpy — czwororęczne, a tylko u człowieka spotykamy owo wyraźne rozróżnienie pomiędzy na-

[4]) Mohl, „Ewolucja czy trwałość gatunków?". Poznań 1909, str. 38.

rządami ruchu a narządami pracy. Zwłaszcza ręka u człowieka stała się wprost uniwersalnym narzędziem pracy, prawzorem wszystkich instrumentów ludzkich, a już kciuka ludzkiego żadne inne stworzenie nie posiada [5]). Wprawdzie darwiniści i te właściwości ciała ludzkiego potrafią jakoś tłumaczyć sobie w swój sposób. Tak np. pisze Garlicki [6]): „Zejście z drzew wykształcenie ręki, nogi i pionowej postawy musiało się stać rozstrzygające w dalszym rozwoju intelektu". „Ręka wykształcić się mogła jako narzędzie chwytne tylko na drzewach. Gdyby przodkowie człowieka... nie wyszli kiedyś na drzewa, lecz pozostali na ziemi, byliby rozwinęli u odnoży kopyta, racice, łapy z pazurami itp., ale nie rękę. Gdyby jednak nie zeszli później z powrotem z drzew na ziemię, nie byliby wykształcili nogi i pionowej postawy ciała". Uważny czytelnik zauważy od razu, że w takim rozumowaniu zachodzi pewne wielkie *qui pro quo*. Bo nie dlatego powiększył się i rozwinął mózg ludzki, że człowiek zaczął chodzić prosto, lecz odwrotnie: człowiek zaczął chodzić prosto z powodu rozwoju swego mózgu!

Darwin [7]) i darwiniści zwracają nieraz też uwagę na pewne n a r z ą d y s z c z ą t k o w e u człowieka i na pewne zniekształcenia, robiące wrażenie form zwierzęcych. Rudymentami czyli organami szczątkowymi nazywamy pewne narządy ciała ludzkiego, które całkowicie lub częściowo zatraciły swój pierwotny charakter i teraz już tylko występują jako relikty, pozostałości dawniejszych funkcji. Tak np. rudymentami u człowieka są ślepa kiszka, mięśnie do poruszania uszu, brodawki piersiowe u mężczyzn itp. Ślepa kiszka ma być niby pamiątką po tym, że ongiś człowiek był jak małpa wyłącznie roślinożerny; mięśnie uszne, to niby dowód, że ongiś strzygł jak zwierzęta uszami. Ale tu zaraz budzą się pewne wątpliwości o słuszności rozumowania darwinistycznego: chyba ssawki mężczyzny nie miały nigdy znaczenia nawet u jakichś przodków zwierzęcych, a z drugiej strony wcale tak nie jest pewne, czy ślepa kiszka nie ma już żadnych funkcji. To zaś, że człowiek mógł dawniej poruszać uszami, jeszcze z niego nie czyni małpy, tym mniej, że małpy mają przecież uszy bardzo małe.

Przyznać musimy i możemy, że nieraz zdarzają się u ludzi pewne anomalia, przypominające formy zwierzęce: np. spo-

[5]) por. Summa Theol., I, qu. 91, art. 3, ad 1 i 2, gdzie św. T o m a s z zwraca uwagę na wielkość mózgu i budowę ręki jako charakterystyczne dla człowieka.

[6]) „Zagadnienia biologiczno-społeczne", str. 210.

[7]) D a r w i n, „O pochodzeniu człowieka", str. 5 nn. 164 nn.

tyka się nieraz ludzi z silnym owłosieniem na całym ciele, tak jak je mają małpy człekokształtne i inne zwierzęta, — spotykamy dodatkowe brodawki piersiowe, nawet zdarzają się wypadki, aczkolwiek sporadyczne, że urodzi się człowiek z ogonkiem niby dokumentem najoczywistszym swego pochodzenia od przodków ogoniastych. Są to jednak wszystko twory raczej chorobowe, anormalne, a nie jakieś resztki po przodkach zwierzęcych. Silne owłosienie, to tylko nienormalna pozostałość po owłosieniu fetalnym, które posiada każdy człowiek, tylko że zwykle ludzie owłosienie to wnet tracą. Brodawki ssawkowe dodatkowe również zdradzają swój charakter nadzwyczajny tym, że nie znajdują się tylko na piersiach albo przynajmniej po przedniej stronie ciała, ale na rozmaitych innych miejscach, jak plecach lub udach, gdzie ani u zwierząt ani u ludzi nigdy nie mogły służyć do karmienia młodych. Ogonek zaś rzekomy powstaje albo przez to, że ostatni krąg pacierzowy się nie zakrzywia, jak u normalnych ludzi, lecz wystaje; ogonek zaś prawdziwy, niejako „świński", zwisający z tyłu, jest bez kości i składa się tylko ze skóry, jest więc tym samym scharakteryzowany jako coś całkiem innego aniżeli ogon zwierzęcy, stanowiący przecież dalszy ciąg kręgosłupa, wyposażony w dodatkowe kręgi i nerwy.

Haeckel wprowadził do nauki jako jeden dodatkowy argument tezy darwinistycznej tzw. „p r a w o b i o g e n e t y c z n e", wedle którego „ontogeneza jest rekapitulacją filogenezy" czyli że każdy organizm, a więc i człowiek, w rozwoju swoim embrionalnym powtarza cały rozwój swego rodzaju. Posłuchajmy, co pisze o tym polski zwolennik Haeckla, Garlicki: „W ciągu życia płodowego... przybiera organizm ludzki kolejno dawne kształty i cechy, które następnie przechodzą w inne. Są to odblaski minionych wydarzeń organizmu, echa wypadków, które zaszły w dziejach ewolucji. Człowiek powstaje z zygoty, która mnożąc swe komórki przez dzielenie się przybiera kształt gastruli. Płód w pewnym okresie dostaje skrzele, które zanikają: zjawia się u niego ogon, również następnie znikający; następnie okrywa się włosem, który również po pewnym czasie ginie" [8]). Można by jeszcze dodać do tego, że embrion ludzki w pewnym okresie swego rozwoju ma członki podobne do płetw rybich.

Prawo to biogenetyczne ma pewne swe uzasadnienie faktyczne, chociaż trzeba również skonstatować luki w tym roz-

[8]) „Zagadnienia biologiczno-społeczne", str. 197.

woju i przyznać, że podobieństwo często jest bardzo dalekie. Nawet komórki jajowe, przypominające przecież istoty jednokomórkowe, tak daleko między sobą się różnią, że fachowiec z łatwością pozna, do jakiego rodzaju istot dana komórka jajowa należy. I embrion wyższej jakiejś formy zwierzęcej nigdy nie jest podobny do innej jakiejś formy zwierząt, tylko do jej embrionu (v. Baer), a to znów nie jest coś tak nadzwyczajnego, bo jeżeli płód rozwija się stopniowo aż do stadium samodzielności, to chyba pewne etapy tego rozwoju będą musiały być identyczne u rozmaitych istot. Rozwój ten odbywa się w ten sposób, że wpierw pojawiają się cechy ogólne, a z biegiem czasu dopiero szczegółowe, tak że charakter rodziny przyrodniczej prędzej się ustala, aniżeli charakter rodzaju, a ten znów wyprzedza charakter gatunku. Stąd nic dziwnego, jeżeli formy gatunkowe rozwijają się równolegle [9]). Adolf Naef proponuje dlatego zastąpienie prawa biogenetycznego „prawem ontogenetyczno - systematycznego paralelizmu", które ma brzmieć: „W stanie embrionalnym wszystkie embriony są do siebie podobne, dopiero później się różniczkują" [10]).

Ale i tu trzeba zaznaczyć, że „ogon", zjawiający się u płodu ludzkiego, jest ogonem tylko pozornym, bo z niego powstają ostatnie kręgi kręgosłupa i okoliczne narządy, a „łuki skrzelowe", występujące u embriona ludzkiego, nie przekształcają się bynajmniej na skrzele, jak u ryb, lecz w narządy uszne, są więc tylko pozornie podobne do skrzeli. Zauważymy więc i w płodzie ludzkim to samo, co już nieraz obserwowano: schemat ogólny budowy organizmu jest ten sam u ludzi i u zwierząt, ale w szczegółach występują różnice. O te szczegółowe zaś różnice właśnie chodzi.

b. Świadectwa paleontologii

Ostatecznie więc, by wykazać zwierzęce pochodzenie człowieka, darwinizm zwraca się o pomoc do paleontologii. Prehistoria ludzkości ma jemu i nam dostarczyć dowodu, że człowiek powstał w stopniowym rozwoju z form zwierzęcych, jeszcze-nie-ludzkich. Ale i paleontologia nie może nam wykazać miejsca, gdzie człowiek odłączył się od wspólnego pnia zwierzęcego. Znaleziono w trzeciorzędzie małpy fosylne w Chinach, Indiach, w Europie, w Afryce, ale nie można udowodnić

[9]) Neuberg, „Das Weltbild der Biologie", str. 48.
[10]) Naef: „Im Keimzustand stimmen alle Embryonen überein, dann differenzieren sie sich".

za pomocą tych resztek, że i jak człowiek z nich mógł się rozwinąć. Trudno nawet wykazać, jak obecnie żyjące małpy łączą się genealogicznie ze swymi wymarłymi przodkami trzeciorzędowymi. Nie potrafili też paleontolodzy darwinistyczni nam pokazać członu pośredniego (missing link), łączącego człowieka z rodzajem małpim [11]).

Wielkim co prawda odkryciem był znaleziony w roku 1891 na Jawie „Pithecanthropus erectus", w którym upatrywano od razu brakujący dotychczas człon pośredni. Ale co właściwie znaleziono? Holenderski lekarz Dubois odkrył kalotę czaszki, kość udową i trzy zęby jakiejś nieznanej istoty, ale nie wiadomo po dziś dzień dokładnie, czy one należą do człowieka czy do małpy, i czy są częściami jednego i tego samego osobnika. Czaszka co prawda jest bardziej podobna do ludzkiej aniżeli do małpiej, udo zdaje się świadczyć o tym, że dana istota chodziła prosto, — ale tego, co najgłówniejsze, nikt nam nie potrafi dokładnie powiedzieć, mianowicie, czy dana istota była małpą czy człowiekiem. Uczony Boule powiada, że chodzi tu o formę pośrednią pomiędzy człekokształtnymi a człowiekowatymi. Polski uczony Loth [12]) jest przekonania, że chodzi tu o człon pośredni pomiędzy człowiekiem a człekokształtnymi. Dubois sam uważał resztki te za kości gibbona. Wedle Volza i Selenka miała istota ta być współczesna z człowiekiem, zdaniem innych żyła przed człowiekiem. Trzeba pewnie będzie powiedzieć, że pod względem czystej systematyki przyrodoznawczej „Pithecanthropus" zbliżył do siebie niektóre małpy i człowieka, ale nie rozstrzygnął bynajmniej kwestii, czy człowiek wywiódł się ze świata zwierzęcego.

Od lat 1929 do 1937 odkryto w okolicy Pekinu resztki kilkunastu niekompletnych osobników, które nazywano „Sinanthropus pekinensis". Wykazują one pewne podobieństwa do Pithecanthropusa, ale nie są tak prymitywne jak ten. Sklepienie czaszki, a zatem i mózg są nieco większe, ośrodek mówienia Broca jest dobrze rozwinięty, z czego wynika, że dane istoty potrafiły już mówić. Ogniska, odpadki kuchenne i niedopalone kości, znalezione w jaskiniach Eton-Kau-Tien, są dowodem

[11]) Boule, „Les hommes fossiles", Paris 1923; Teilhard de Chardin, „La Paléontologie et l'apparition de l'homme", Revue de Philosophie XXX, 1923; Koken, „Paläontologie und Deszendenzlehre", 1902; Steinmann, „Geologische Grundlagen der Abstammungslehre", Leipzig 1908; Beurlen, „Die stammesgeschichtlichen Grundlagen der Abstammungslehre", 1937.

[12]) Loth, „Człowiek przeszłości", Lwów—Warszawa 1938.

przekonywującym, że istoty te należy koniecznie uważać za ludzi, bo nieznana jest żadna małpa, posługująca się jak one ogniem. Toteż Teilhard de Chardin i Weidenreich zaliczają tego anthropusa do ludzi, Boule zaś i Loth wolą mówić o człowiekowatych.

W roku 1907 w Mauer niedaleko Heidelbergu znaleziono żuchwę, której dawniejszego posiedziciela nazwano „homo heidelbergensis". Charakterystyczne jest, że brak u niej tak znamionującego ludzi półbródka, z którego to powodu szczęka ma charakter pitekoidalny, chociaż zęby są ludzkie. Bądź co bądź jest to jednak człowiek o formie co prawda bardzo prymitywnej, a Boule i Loth nazywają go „człowiekowatym" czyli widzą w nim formę pośrednią pomiędzy małpami antropoidalnymi a ludźmi. Forma ta bardzo jest zbliżona do tzw. „homo neandertalensis", odkrytego przez Fuhlrotta w jaskini niedaleko Düsseldorfu. W ciągu dalszych badań natrafiono na liczne jeszcze znaleziska tej rasy, ciągnące się od Gibraltaru poprzez Francję i Belgię, Niemcy, Chorwację, Węgry i Krym, a poza Europą przez Palestynę, Południową Afrykę i Jawę. Obok szczątków ciał spotykamy liczne narzędzia typu kultury „moustérien", z których jasno wynika, że chodzi przy tych szkieletach o resztki ludzkie, a nie małp. Trzeba przyznać, że Neandertalczyk ma pewne cechy „zwierzęce", ale całkiem takie same cechy możemy skonstatować też u Murzynów australijskich, o których człowieczeństwie nikt nie wątpi.

Obok Neandertalczyków jednak już w późnym Paleolitykum występuje „homo aurignaciensis", bardziej już zbliżony do współczesnego człowieka — a więc trzeba będzie Neandertalczyka uznać za o s o b n ą rasę ludzką obok innych znanych nam ras, a nie za człon łączący ludzi ze światem zwierzęcym, chociaż wedle opisu Lotha mógł on robić wrażenie bardziej zwierzęce, aniżeli inne znane nam rasy ludzkie. „Był on" bowiem „raczej wzrostu niższego od nas. Utrzymywał tułów w lekkim pochyleniu do przodu, na kolanach zgiętych i krótkich kończynach dolnych. Górne kończyny nieco przydługie wykazywały odrębne ustawienie. Najważniejsza część szkieletu, głowa, była podana do przodu i posiadała niższe sklepienie czaszki oraz wydatną twarz".

Podobny do Neandertalczyka, ale pod pewnymi względami już bliższy dzisiejszemu „homo sapiens" był „homo rhodesiensis", odkryty w kopalni Broken Hill w Afryce Południowej. Do tej samej linii zdaje się należeć „Africanthropus njarasensis",

znaleziony nad jeziorem Njara w 1935 roku oraz znaleziony przez Holendra Oppenvorth w 1931 roku „Javanthropus soloensis".

Mniej „zwierzęcy" od Neandertalczyka był „człowiek z Piltdown", od którego może pochodzić rasa z Cro-Magnon, bardziej już spokrewniona z nowoczesnym Europejczykiem. Rasy „Grimaldi" i „Chancelade" zaś są daleko późniejsze i co do nich już nikt nie wątpi, że są ludzkie.

Przeglądając więc rasy prehistoryczne człowieka dochodzimy do rezultatu, że żadna z nich nie łączy się bezpośrednio z małpami lub zwierzętami małpowatymi. Każda z nich jest r a s ą l u d z k ą — a nikt nie wskazał jeszcze na ów „missing link" pomiędzy światem zwierzęcym a rodzajem ludzkim. Wolno naturalnie przyrodnikom h i p o t e t y c z n i e mówić o jakiejś łączności człowieka ze światem zwierzęcym, ale musimy też pamiętać o tym, że właściwych d o w o d ó w jeszcze nam brak [13]).

c. Ś w i a d e c t w a p s y c h o l o g i i

Najważniejsze atoli różnice pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem istnieją w dziedzinie duszy. Światem ducha człowiek różni się tak bardzo od wszelkiego rodzaju zwierząt, że nawet gdyby podobieństwo cielesne było większe jeszcze aniżeli jest w rzeczywistości, mielibyśmy nie tylko prawo, ile obowiązek twierdzenia, że niemożliwością jest by człowiek pochodził od jakichś przodków zwierzęcych. Dusza rozumna człowieka — to owa wielka nowość, której nie ma nigdzie w świecie zmysłowo nastawionych zwierząt.

Zwierzęta mają spostrzeżenia z m y s ł o w e, pewną pamięć zmysłową, pewną też zdolność osądzania konkretnych, zmysłowo dostrzegalnych stosunków, ale brak im myślenia i chcenia rozumowego, które są własnością wyłącznie człowieka. Posiadają zwierzęta nawet nieraz doskonalsze od człowieka zmysły: wzrok orli, psi węch, słuch dzikiego zwierza są wprost przysłowiowe. Ale wszystkie one odnoszą się tylko do rzeczy konkretnych i jednostkowych, nigdy zaś nie mogą dotyczyć spraw

[13]) M o z o ł o w s k i, „Pochodzenie człowieka w poglądach biochemika", Tygodnik Powsz. 102, str. 7 (2. III. 47): „Przyjęcie pochodzenia ustroju fizycznego człowieka od zwierząt jest dla nas wygodne; teoria przyjmująca takie pochodzenie jest płodna, ma więc wszelkie prawa istnienia do czasu, aż jakieś fakty doświadczalne nie staną z nią w sprzeczności; obecnie zaś nic nie wskazuje na to, by coś takiego miało miejsce".

ogólnych i abstrakcyjnych, ponadzmysłowych, zarezerwowanych umysłowi ludzkiemu.

Zwierzę nie ma żadnych pojęć ogólnych, tylko jakieś mgliste wyobrażenia o charakterze ogólnym, dzięki którym może poznawać swych nieprzyjaciół albo swą zdobycz. Dysponuje ono tylko wyobrażeniami o charakterze tak niewyraźnym, że mogą być reprezentantami wielu podobnych przedmiotów. Nie potrafi też zwierzę myśleć.

Niektóre czynności instynktowne zwierząt są nieraz co prawda doskonalsze od odpowiednich ludzkich, kierowanych świadomą myślą, jak np. budowle komórek miodowych u pszczół, budowa gniazd u ptaków, przecięcie liścia przez owada dla przygotowania gniazda tak, jak gdyby już o całe wieki przed Huggensem znał wzory matematyczne dla swej idealnej krzywej. Ale przecież pszczoła nie wie nic o ekonomiczności swych budowli, tak samo jak ptak, wyścielający swe gniazdo piórkami i włosem, nie wie, że te materiały są lichymi przewodnikami ciepła, lub ów owad nie ma pojęcia o matematyce wyższej. Wszystkie prace wykonywane za pomocą instynktu zwierzęcego osiągają bez zastanawiania się i mozołu najwyższy szczyt doskonałości, i to nieomylnie, ale za to dzieją się tylko mechanicznie i schematycznie: ptaszyna karmi także obce pisklę kukawki; jaskółki, którym wybrano młode, jeszcze przez czas jakiś przylatują z pokarmem; bocian o obciętych skrzydłach próbuje ulatywać jesienią, a pszczoła znosi miód, mimo, że rok rocznie bartnik go wybiera...

Jedynie człowiek zna postęp lub cofanie się, on jedynie przystosowuje swe najrozmaitsze uzdolnienia i właściwości do najrozmaitszych warunków zewnętrznych, bo u niego jedynie istnieje zastanowienie się rozumowe, posunięte ponad zwykłe doświadczenie zmysłowe. „Postępu ewolucji, życia wewnętrznego żadne zwierzę nie zna. U niego wszystko od początku do końca jest zawsze szablonowe, niezmienne jak potrzeby jego natury, objawiające się przez instynkt“ [14]).

Zwierzę może co prawda nauczyć się czegoś, i to nie tylko przez tresurę, ale samo przez się: np. piesek dokładnie wie, kiedy pan jego idzie na przechadzkę i wesoło go wyprzedza. Ale i to dzieje się tylko przez doświadczenie zmysłowe, a nigdy przez zastanawianie się, przez wgląd w wewnętrzny związek pomiędzy rzeczami, a ich stosunkami. Badania małp na stacji badawczej w Teneryfie wykazały co prawda, że małpy

[14]) Mohl, „Ewolucja czy trwałość gatunków?“ str. 43.

pod tym względem są „mądrzejsze", aniżeli myśmy to dotychczas wiedzieli: potrafiły budować same ze siebie z wielką zręcznością wieże ze skrzyń lub wtykać jeden bambus w drugi, aby dojść do ulubionych przysmaków, bananów — ale nie potrafiły się zastanawiać. Brały dorywczo jakieś przedmioty, nawet najmniej do tego zdatne, jak kamienie, aż przypadkowo chwyciły taki przedmiot, który pozwolił im na osiągnięcie zdobyczy [15]). Były zdolne — aby użyć rozróżnienia Bühlera — do „pomysłów", ale nie do wynalazków. Różnica między jednymi a drugimi polega na tym, że pomysły zbudowane są na mechanizmach asocjacyjnych, na zauważonych faktach, wynalazki zaś zakładają wgląd w istotę rzeczy; ten wgląd zaś może osiągnąć tylko człowiek rozumny. Zresztą całe życie małp na wolności nastręcza im tyle okazji do sięgania po banany za pomocą gałęzi itp., że używanie bambusów i ewentualne przedłużanie ich nie jest aż cudem mądrości małpiej.

Zwierzęta te przy tym, jak już powiedzieliśmy, potrafiły się naturalnie też czegoś nauczyć, — jak zwierzę w ogóle jest zdolne do uczenia się. Dzieje się to ostatnie albo przez instynktowne naśladowanie, w czym zwłaszcza małpy są mistrzami — albo przez tresurę, gdzie jednak wszelka inicjatywa wychodzi od człowieka. Nie ma natomiast u zwierząt uczenia się przez inteligentne pouczenie, tak jak uczy się człowiek, i jakie było możliwe nawet u głucho-ślepo-niemych jak u Helen Keller i Laury Bridgman. Zwierzę działa celowo tam, gdzie chodzi o utrzymanie własnego życia i życia gatunku, i to w normalnych warunkach. Poza tą sferą instynkt zawodzi, a mądre na pozór zwierzę wtedy zachowuje się całkiem „głupio". Życie zaś ludzkie tam świeci swe triumfy, gdzie wznosi się ponad sferę potrzeb indywidualnych i gatunkowych oraz gdzie zachodzą warunki niezwykłe i skomplikowane.

Brak też zwierzętom tak charakterystycznej dla człowieka m o w y [16]). Posiadają co prawda zdolności dawania znaków o swych stanach wewnętrznych, ale dzieje się to w sposób nieartykułowany i tylko — aby się tak wyrazić — „sygnałowy". Brak natomiast w ich mowie kompletnie elementu znaczeniowego. Brak im właściwych słów i zdań, istnieją tylko głosy naturalne, wydawane pod wpływem afektów, tak jak dziecko

[15]) H e m p e l m a n n, „Tierpsychologie vom Standpunkt des Biologen", Leipzig 1926, str. 434 nn.

[16]) G a r n e r, „Die Sprache der Affen", tł. niem. Marschall, Leipzig 1900.

ludzkie krzyczy, zanim doszło do używania rozumu, i jak dorosły wydaje „nieludzkie" dźwięki, skoro działa pod silnym afektem. Znaczenie tych krzyków — to tylko silne wzruszenia, jak głód, ból, gniew i rozkosz, natomiast nigdy jakaś myśl, jakiś sąd, jakieś pojęcie, boć zwierzę nigdy nie myśli, nie sądzi, nie pojmuje. U małpek kapucyńskich uczeni skonstatowali 9 rozmaitych dźwięków, ale wszystkie one wyrażają tylko afekty, żaden nie jest znakiem myśli. Wyrazy zaś ludzkie są — jak to już kiedyś wyrażali starożytni „φύσει", a nie „θέσει" — sztucznie dobierane spośród pierwotnych krzyków uczuciowych, aby nimi oznaczyć myśli, powstałe przez abstrakcję. Słowa mowy ludzkiej bywają łączone w zdania sensowne, wyrażające wiedzę ludzką o jakimś stanie faktycznym. Zwierzęta zaś nie posiadają myśli i poznania stanów rzeczy. Słusznie powiedział Wilhelm Wundt, że zwierzęta dlatego nie mają mowy, bo nie mają ani sobie ani nam nic do powiedzenia.

Zwierzę nie posiada też moralności, tak decydującej o naszym człowieczeństwie. Działają one tylko pod wpływem ślepych popędów, ale przez to samo „poza dobrem i złem". Mówimy nieraz co prawda o „złym sumieniu" psa, który „coś zbroił", ale jest to u psa tylko pamięć dawnych kar i obawa przed groźnym spojrzeniem swego pana. Wysławiany instynkt macierzyński zwierząt trwa tylko tak długo, dopóki młode jest małe lub posiada zapach własnego gniazda, skoro dorośnie, matka je wypędza lub odgryzuje tak jakby całkiem obcą istotę. Przysłowiowy zaś porządek w państwach pszczół, mrówek i termitów, to tylko koordynacja instynktowa, a nie utrzymywany nakazami i zakazami ład społeczny. Nie wolno przenosić tego, co jest w duszy człowieka, do duszy zwierzęcej — pomimo wszelkiego pozornego podobieństwa. Wyłącznie człowiek stawia sobie cele nie materialne, duchowe — tylko człowiek dąży ponad to, co jest na ziemi — tylko człowiek posłuszny jest nakazom jakiejś etyki, pochodzącej z własnej piersi albo też danej mu „z góry". Zwierzę zaś całkiem determinowane jest swymi potrzebami materialnymi: nie potrafi pragnąć, jak człowiek, dobra i cnoty, nie jest zdolne dla celów wyższych dobrowolnie poświęcać spraw niższych. Starczy porównać tylko zachowanie się człowieka głodnego i psa głodnego: wiemy dokładnie, jak się będzie zachowywał pies, skoro dorwie się do pokarmu, ale nigdy nie wiemy dokładnie, jak się będzie zachowywał człowiek: może będzie nie jadł, lecz po prostu żarł jak zwierzę — ale może też akurat się wstrzyma i nie będzie jadł...

Zwierzęta nie posiadają też k u l t u r y, podczas gdy chlubą człowieka jest to, że on jedynie potrafił zmienić oblicze ziemi. „Tylko człowiek kulturę tworzy, tylko on ją rozumie i poznaje, tylko on ją asymiluje". „Cała reszta świata martwego i żywego służy mu jako tworzywo i narzędzie, ale nigdy z nim jako czynnik równy. z równym nie buduje" [17]). O kulturze bowiem, choćby najbardziej prymitywnej, „...mówimy dopiero wówczas, gdy człowiek nie zadawalając się tym, czego mu dostarcza przyroda, obrabia i przekształca przedmioty dane przez naturę, dostosowując je do zamierzonego celu... Człowiek, tworząc kulturę, wybiega do pewnego stopnia myślą naprzód, wznosząc się ponad przestrzeń i czas" [18]). Zwierzę zaś od wieków i tysiącleci trwa zawsze na tym samym stopniu zależności od otaczającej przyrody, bierne jest wobec tego, co mu daje natura i najlepiej prosperuje, gdy staje się niczym innym, tylko częścią przyrody. Człowiek natomiast zawsze i wszędzie pragnie być panem przyrody. Nawet ludy najbardziej prymitywne i „niekulturalne" czyli „naturalne" wybijają się ponad swe otoczenie przyrodzone, boć „wynalezienie pierwszych narzędzi, używanie ognia są skutkiem zjawisk umysłowych tak samo cudownych, jak największe wynalazki nowoczesne, których dzięki tymże zdolnościom umysłowym dokonano" (Boule). Stąd człowieka można za Schelerem nazwać rewolucjonistą wobec natury. „Rewolucjonistą jest przez to, że się podnosi ponad kosmos, że się wydobywa z cieśni witalnych impulsów, by cały wokoło siebie świat i całe swoje życie razem z impulsami obrać jako przedmiot swych badań. Tylko taki rewolucjonista z budzącą się siłą intelektu w sobie potrafi budować obiektywną wiedzę o bycie, o rzeczywistości, o psychice ludzkiej i zwierzęcej oraz o ich wzajemnym do siebie stosunku; tylko on potrafi w sobie kształtować charakter moralny" [19]).

Ostatecznie zaś zwierzę jest całkiem pozbawione r e l i g i i, boć nie ma pojęcia o rzeczach ponadzmysłowych. Nie wnioskuje też ze skutków widzialnych o przyczynie ich niewidzialnej, wznosząc się do Stwórcy siebie i wszystkiego. Niektórzy filozofowie co prawda, jak np. Hartmann, twierdzili, że przedmiotem religijnej czci zwierząt jest człowiek; ale pominąwszy to, że Hartmann idealizuje tu pewne wypadki przywiązania zwierząt do swych panów, nie można przeczyć też różnicy, że człowiek

[17]) X. M i c h a l s k i, „Homo sapiens", Tygodnik Powszechny, 103, 9. III. 47, str. 6.
[18]) X. S ł o m k o w s k i, „Pochodzenie człowieka", str. 31.
[19]) X. M i c h a l s k i, „Homo sapiens", Tyg. Powsz., 193, str. 6.

zawsze byłby przedmiotem czci z m y s ł o w o s p o s t r z e g a l n y m, podczas gdy religia właśnie jest czcią osób i mocy n i e s p o s t r z e g a l n y c h zmysłowo, lecz dostępnych tylko wierze.

Jest więc człowiek życiem swym zmysłowym poniekąd podobny do zwierzęcia, — ale życiem swym duchowym, rozumem swym i wolną wolą, poznaniem przyczyn i skutków, stosowaniem środków odpowiednich do osiągnięcia zamierzanych celów skrajnie od niego się różni [20]) i wykazuje, że duszą swą należy do świata innego, do świata ponadzwierzęcego, ponadzmysłowego, nawet — ponadludzkiego.

Jako taką zaś istotę z duszą rozumną, posiadającą swój własny świat wewnętrzny, spotykamy człowieka poprzez cały ciąg jego dziejów. „Od Sinanthropusa... poprzez rasę neandertalską do człowieka współczesnego rozwój jest niewątpliwy" [21]), ale jest to już rozwój w e w n ą t r z samego rodzaju ludzkiego, a nie żadne przejście od stanu zwierzęcego do przedludzkiego i ludzkiego, jak tego chciał darwinizm. O d r a z u występuje człowiek na ziemi jako istota rozumna. Wszelkie ślady rąk ludzkich, wszelkie narzędzia i twory opowiadają nam o jego inteligencji i woli kulturotwórczej, o jego zdolności uczenia się i doskonalenia. Zwierzęta natomiast zawsze pozostawały na tym samym stopniu rozwoju. Sinanthropus używa ognia i to „celowo", aby upiec swe pożywienie i siebie samego ogrzewać, zna więc przyczynę i skutek, — homo neandertalensis pozostawił po sobie narzędzia, homo heidelbergensis jest przedstawicielem kultury szelskiej, niedalekiej wcale od kultury Australijczyków nam współczesnych i ludów pigmejskich. A więc wszystkie te rasy są kulturotwórcze, nie żadne małpy „człowiekowate", boć żadna małpa, nawet najwyższa, jeszcze kultury żadnej nie stworzyła.

Sam fakt, że istniały i istnieją jeszcze rasy „prymitywne", jest już dowodem na to, że człowiek jest czymś zgoła innym od zwierząt: boć tym jaśniej spostrzegalny jest postęp człowieka, postęp dokonany tylko dzięki inteligencji, podczas gdy zwierzę, kierowane wyłącznie instynktem, pozostaje zawsze na tym sa-

---

[20]) Dictionnaire Apolog. IV, col 1837: „L'homme est le seul animal qui ait des idées abstraites et générales, qui saisisse formellement la relation de cause à l'effet, qui soit en état de juger, de raisonner, de se déterminer librement, de posséder un language conceptuel, une moral et une réligion".

[21]) S ł o m k o w s k i, str. 29.

mym stopniu rozwoju, na którym było od początku. Człowiek pierwotny znał też mowę, u Sinanthropusa ośrodek mówienia Broca jest całkiem wyraźnie wykształcony, — a „homo allalus" Haeckla jest tylko jedną z licznych jego fikcji. Człowiek pierwotny wykształcił też piękną sztukę jako wspaniały kwiat swej kultury [22]), on też pielęgnował swych chorych i grzebał swych umarłych, dodając im do grobu dary pogrzebowe. I ostatecznie ten niby wedle darwinistów z małpami spokrewniony człowiek przedhistoryczny miał też religię, boć wierzył w życie pośmiertne, budował ołtarze jakimś swym bóstwom, składał ofiary mocom niewidzialnym. I przez to wszystko okazał, że nie był zwierzęciem, mimo że ciało jego wykazywać mogło pewne podobieństwo do ciał niektórych zwierząt [23]).

Ale zresztą — ciało i dusza należą ściśle razem. Jeżeli człowiek prymitywny miał duszę niewątpliwie ludzką, tak różną od psychiki zwierzęcej, to i ciało jego musiało być c i a ł e m l u d z k i m, a nie zwierzęcym. Dopóki mowa jest o ciele tylko zwierzęcym, nie jest ono zdolne mieścić w sobie duszy ludzkiej. Dusza ludzka jest przecież, aby użyć wyrażenia Arystotelesa, „formą" ciała czyli tym, co czyni, że ciało jest tym, czym jest istotnie, a więc co ma duszę ludzką, musi też mieć ciało ludzkie, bo ani ciało samo dla siebie, ani dusza oderwana od ciała nie są człowiekiem, lecz dopiero dusza i ciało jako całość teleologicznie uporządkowana stanowią człowieka.

Dlatego Hasert, który chce uwzględnić powszechne prawo rozwoju i przyjmuje jako przodków ludzkich pewne formy jakieś najprostsze, daje tym formom już na początku swego rozwoju dusze l u d z k i e, które wszelako dopiero wówczas rozwinęły całkowicie swoją działalność, skoro mózg tych protoplastów ludzkich był należycie rozwinięty.

Ale i tu pytać się musimy, czy nie byłby taki początek człowieka daremnym szafowaniem dusz ludzkich, jeżeli się przywiązuje miriady dusz ludzkich do ciał jeszcze nie należycie wykształconych i pozbawia się je na całe generacje właściwej im działalności? Czyż nie lepiej przyjąć w takim wypadku, że Stwórca powołał do życia ciało i duszę r ó w n o c z e ś n i e, oba gotowe od razu do współpracy? Pewnie, że człowiek wtedy

[22]) H o e r n e s, „Urgeschichte der bildenden Kunst in Europa", Wien 1925.

[23]) C l e m e n, „Urgeschichtliche Religion", Bonn 1932; v. T r a u w i t z - H e l l w i g, „Urmensch und Totenglaube", München 1929; X. F. M a n t h e y, „Historia religii", Pelplin 1935, str. 82 nn.

oznacza pewną przerwę w rozwoju, pewien nagły przeskok — ale przecież nowoczesna biologia i tak w człowieku upatruje pewną „mutację" zwierząt czyli coś, co nagle powstało jako coś od zwierząt odrębnego. A mutacje są zawsze „wielkimi krokami w przyrodzie" (Neuberg), „odważnymi wyprawami w nowe okolice" (Beurlen), i rozwój istot wedle zapatrywań dzisiejszych przyrodników nie jest powolny, lecz „halmatogenetyczny" (Eimer) i „archallaktyczny" (Sewertzoff)...

W metafizyce mamy kilka takich nieoczekiwanych „skoków", które mimo całej ich zagadkowej nagłości jednak chcąc nie chcąc przyjąć musimy: pierwszy skok, to nagłe pojawienie się bytu wobec nicości — drugi, to powstanie życia wobec tworów nieorganicznych — a trzeci skok, to chyba nagłe pojawienie się człowieka wśród zwierząt nierozumnych. Skąd się jednak taki człowiek od razu wziął, tego przyrodoznawstwo jako takie nie może powiedzieć. Nowoczesny filozof przyrody Steinmann powiedział, że wszystko, co powstaje, jest „kryptogeniczne" czyli pochodzi ze źródeł nieznanych [24]), a Dacqué w tym samym duchu pisze, że to, co nowe, zawsze „przychodzi skądinąd" („Das Neue kommt immer anderswoher"). Brzmi to całkiem inaczej, aniżeli w darwiniźmie i niedalekie jest od poglądu chrześcijańskiego, że to właśnie Bóg osobnym aktem twórczym, w sposób wszelako ludziom bliżej nieznany, powołał do życia człowieka, różnego od wszystkich istot ziemskich, wśród których „nie może znaleźć towarzysza równego sobie".

III. DARWINIZM WOBEC OBJAWIENIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO

Mówiliśmy dotychczas o darwiniźmie ze stanowiska wyłącznie naukowego — a jeżeli musieliśmy zająć stanowisko negatywne wobec zasadniczych twierdzeń Darwina, to posługiwaliśmy się przy tym argumentami tylko przyrodoznawczymi, paleontologicznymi i filozoficznymi. Darwinizm jest jednak również systemem, który żywo obchodzi wiarę naszą chrześcijańską: widzieliśmy przecież, że za pomocą niektórych twierdzeń Darwina starano się zwalczać myśl chrześcijańską o celowym działaniu Boga w przyrodzie oraz dogmaty takie, jak stworzenie człowieka bezpośrednio przez Boga, dogmat grzechu pierworodnego i potrzebę odkupienia.

[24]) Cyt. Neuberg, „Das Weltbild der Biologie", str. 73.

Aby sobie dokładnie zdać sprawę ze stanowiska wiary wobec teorii Darwina, musimy jeszcze raz uświadomić sobie, że trzeba odróżnić ogólną teorię o ewolucji czyli o rozwoju istot z pewnych form niższych od właściwego darwinizmu, który jest formą niejako mechaniczną tego ewolucjonizmu: chce wyłączyć wszelką myśl o jakiejś celowości w przyrodzie, operuje przypadkiem, walką o byt i doborem płciowym jako czynnikami wszystko tłumaczącymi.

Darwinizm jako ewolucjonizm mechaniczny nie jest w zgodzie z wiarą chrześcijańską, która wie, że Bóg wszystko stworzył oraz kieruje rozwojem i życiem wszystkich istot. Ewolucjonizm natomiast umiarkowany, nie wykluczający aktu stworzenia i celowości w przyrodzie, jest całkowicie zgodny z naszą wiarą [1]), a istnieje dość wielka liczba „transformistów chrześcijańskich", jak Albert Gautry, X. Wasmann T. J., Breuil, Dorlodot, Grégoire, Teilhard de Chardin, Peters, Schneider, Göttsberger, Muckermann, Obermaier, aby wymienić tylko kilka sławniejszych nazwisk [2]). Pewne myśli ewolucjonistyczne spotykamy nawet już u św. Augustyna i św. Grzegorza z Nysy [3]), a także autorowi I rozdziału Księgi Genesis „pojęcie ewolucji nie jest... obce, wyraźnie bowiem zaznacza, że Bóg stwarza wszystko według ustalonego porządku, najpierw chaos, a następnie inne stworzenia, coraz doskonalsze, a w końcu istotę najdoskonalszą — człowieka" [4]).

Inaczej nieco rzecz ma się z teorią ewolucji odnośnie człowieka. „Ewolucjonizm, zwany także transformizmem i darwinizmem, starał się wytłumaczyć pojawienie się człowieka na ziemi nie jako skutek twórczej siły Bożej, lecz jako końcowe ogniwo w długim szeregu bytów rozwijających się

---

[1]) „Il faut donc beaucouq d'ignorance ou de mauvaise fois pour exploiter encore contre la religion une prétendue opposition entre nos dogmes et la doctrine de l'évolution, lorsque celle-ci, restant sur le terrain des faits positifs, se contente d'apposer au fixème devenu insoutenable l'évidence de certaines transformations réalisées au cours des siècles dans le monde de la vite" (Dictionn. Apolog. IV, col. 1801).

[2]) Rutkiewicz, „Indywidualizacja, ewolucja i finalizm biologiczny", Lublin 1932.

[3]) por. Dorlodot, „Le darwinisme au point de vue de l'orthodoxie catholique"; Schmidt, „Katholismus und Entwicklungsgedanke", Paderborn 1923.

[4]) X. Klawek, „Adam i Ewa", Tygodnik Powszechny 103, 9. III. 1947, str. 7.

stopniowo od form niedoskonałych i niezróżniczkowanych do form coraz doskonalszych i coraz bardziej zróżniczkowanych"[5]).

Takiemu ujęciu zaś ze stanowiska wiary stoi na przeszkodzie wyraźne świadectwo Pisma Świętego, wedle którego Bóg osobnym aktem twórczym powołał do życia człowieka jako człowieka. Całe to stworzenie człowieka tak specjalnie jest ujęte w Piśmie Św., że nie można się oprzeć przypuszczeniu, że działo się tu coś odrębnego, coś wyjątkowego — że tu chciał Bóg stworzyć jedyną istotę na swój „obraz i podobieństwo" — że tej istocie przeznaczył cele całkiem specjalne, że ją chciał wyróżnić spośród wszystkich innych stworzeń.

Wedle przedstawienia pierwszego rozdziału Księgi Stworzenia „człowiek występuje jako dopełnienie i ukoronowanie dzieła stworzenia. On tylko spośród całego stworzenia ma nosić na sobie piętno Stwórcy"[6]). Opis drugiego rozdziału jest co prawda bardziej antropomorficzny, skoro Bóg tam jest przedstawiony jako lepiący człowieka z mułu ziemi, ale już św. Augustyn zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że jest to opis przeznaczony dla prostych ludzi i wcale nie chce nas zobowiązywać do wierzenia, jakoby Bóg miał ręce i palce, którymi by lepił postać ludzką[7]).

Pismo Św. chce tylko zaznaczyć, że „...nie można stworzenia człowieka stawiać na równi ze stworzeniem innych bytów. Gdy on się pojawia, potrzebą... twórczej siły Boga; Bóg wkracza bezpośrednio ze Swą mocą. By utworzyć człowieka, Stwórca posługuje się materią już istniejącą, duszę daje mu bezpośrednio, nie bierze jej z czegoś już stworzonego, jest ona bowiem niejako tchnieniem Bożym"[8]). „Gdyby się nawet przyjęło ewolucjonizm integralny, jeżeli chodzi o pojawienie się życia na ziemi, nie można przyjąć, że człowiek pojawił się tylko dzięki prostemu przekształceniu, tzn. dzięki prostej zmianie formy biologicznej"[9]). Potrzeba było do tego jeszcze czegoś, czegoś, co przychodzi ze świata ducha.

A więc, gdyby się nawet przyjęło, że ciało człowieka ma związek genetyczny ze światem zwierzęcym, tzn. że Bóg tchnął duszę w jakiś organizm już istniejący, potrzeba było specjalnej interwencji Bożej, by ciało to stało się tym, czym się stało, tj.

[5]) X. Słomkowski, „Pochodzenie człowieka", str. 7.
[6]) tamże, str. 10.
[7]) „De genesi ad litteram", VI, 12 (PL XXXIV, 347).
[8]) Słomkowski, „Pochodzenie człowieka", str. 12.
[9]) Sertillanges, „Dieu ou rien", Paris 1933, str. 140 n.

by było ciałem człowieka“ [10]). Do tych argumentów opartych na Piśmie Św. dochodzi dla nas jako wiernych dzieci Kościoła katolickiego to, że mamy w tej sprawie wyraźne rozstrzygnięcie przez urząd kościelny, mianowicie orzeczenie Komisji Biblijnej z dnia 30 czerwca 1909 roku, wedle którego koniecznie trzeba przyjąć „peculiaris creatio hominis“ i „formatio primae mulieris ex primo homine“ [11]).

Ale to orzeczenie Komisji Biblijnej nie odróżnia wyraźnie stworzenia ciała od stworzenia duszy, i dlatego niektórzy teologowie są zdania, że można w myśl ogólnej teorii ewolucji przyjąć jakieś pochodzenie ludzkiego ciała od przodków zwierzęcych, jeżeli tylko zarezerwujemy dla duszy ludzkiej miejsce specjalne, gdyż zbyt wyraźnie zaznacza Pismo Św., że ona jest niejako tchnieniem Bożym w nas. Tak np. jezuita Rüschkamp [12]) twierdzi, że „człowiek jest nie tylko pojęciowo, lecz również genetycznie ze względu na swój organizm członkiem stworzenia. Nie przez swe ciało, lecz tylko przez swą duszę różni się człowiek od zwierzęcia“. Tak samo X. Słomkowski stwierdza „możność pogodzenia teorii ewolucjonistycznej, zastosowanej do ciała człowieka, z nauką katolicką“ [13]). Jannsens zaznacza przynajmniej, że od ewolucjonizmu trzeba wykluczyć duszę ludzką, ale poza tym jest przekonany, że ewolucjonizm nie „odbiega od objawienia i tradycji Kościoła“. X. Sawicki [14]) przyznaje przynajmniej możliwość pochodzenia ciała ludzkiego ze świata zwierzęcego, choć uznaje, że nie ma na to dotychczas żadnych dowodów faktycznych. Göttsberger [15]) jest zdania, że Objawienie pozostawia zagadnienie powstania ciała ludzkiego otwartym, a X. Klawek tak pisze: „Jeżeli chodzi o stworzenie duszy człowieka, musimy przyjąć bezpośredni akt twórczy Boga, bo tak zgodnie sprawę przedstawia I i II opis kosmogonii. A jeżeli chodzi o stworzenie ciała człowieka, to trzeba stwierdzić, że tak tekst pierwszego, jak i drugiego są niejasne i żadnych konkretnych wniosków nie dopuszczają“. Dla autora pierwszego rozdziału Genesis „duchowość Boga była ...dogmatem“, więc „uważa on, że człowiek przez swą duchową

[10]) Słomkowski, „Stworzenie człowieka w świetle nauki Kościoła“. Tygodnik Powszechny 103, 9. III. 47, str. 8.

[11]) Denzinger, „Ench. Symb.“, 2121—2127.

[12]) „Der Mensch als Glied der Schöpfung“, Stimmen der Zeit, 135, 1939.

[13]) Słomkowski, „Pochodzenie człowieka“, str. 13.

[14]) „Die Wahrheit des Christentums“, Paderborn 1921, str. 162.

[15]) „Adam und Eva“, Münster 1910, str. 18.

stronę jest obrazem Boga — przez to, że posiada duszę, która mu pozwala panować nad ziemią, i że posiada doskonałość wewnętrzną czyli duszę świętą". „...Czy to bezpośrednie działanie Stwórcy odnosi się tylko do duszy, czy też do ciała, z tekstu wyczytać nie można, bo autor zwraca uwagę tylko na całość istoty ludzkiej, na człowieka myślącego i władającego światem"; „...wzmianka" zaś autora Genesis II „o czynności bezpośredniej Boga nie wyklucza bynajmniej działania innych przyczyn" [16]). Także stojący na stanowisku wiernie katolickim biolog polski Mozołowski pisze co prawda, że „teoria fizycznego pochodzenia człowieka od zwierząt..." jest taka, że „...wszystkie... fakty doświadczalne za nią przemawiają", ale wyklucza od tego wyraźnie pochodzenie duszy ludzkiej [17]), o którym już nie może decydować przyrodoznawstwo, lecz wiara.

Jednakże istnieją też wśród teologów poważne głosy przeciwko przyjmowaniu nawet możliwości cielesnego pochodzenia człowieka ze świata zwierzęcego. Teolodzy Mazella i Scheeben uważali ewolucjonizm, oczywiście w jego formie skrajnej, a więc przede wszystkim w ujęciu darwinistycznym, za herezję. Egzegeci Knabenbauer i Hummelauer twierdzą, że Pismo Św. nie uprawnia nas do przyjęcia transformizmu odnośnie ciała ludzkiego. Polski dogmatyk Sieniatycki odrzuca transformizm jako niezgodny z nauką katolicką, a francuski teolog Sertillanges zaznacza: „Antropoid, który się staje człowiekiem, nie jest bynamniej tylko udoskonalonym antropoidem; jest to byt zupełnie nowy tak co do duszy, jak i co do ciała, albowiem ciało antropoida jest takie właśnie dzięki idei w nim zrealizowanej i odpowiadającej jego gatunkowi; jeżeli gatunek się zmienia, zmienia się również ciało". Toteż X. Słomkowski doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że nawet gdy przyjmiemy przodków zwierzęcych człowieka, trzeba przyjąć i specjalną interwencję Boga na to, by dane ciało stało się ciałem właśnie ludzkim [18]). Stąd pisze całkiem słusznie: „Dopóki nie ma duszy, nie ma ciała człowieka. Może być coś, co ma się stać ciałem ludzkim, ale nie jest nim tak długo, jak długo nie ma duszy. Tym czymś, co na początku miało się stać ciałem człowieka, była według jednych materia martwa, według innych jakiś organizm. Którąkolwiek teorię się przyjmie, pewne jest,

[16]) „Adam i Ewa", Tyg. Powsz. 103, str. 7.

[17]) „Pochodzenie człowieka w poglądach biochemika", Tygodnik Powsz. 102, 2. III. 47, str. 7.

[18]) Słomkowski, „Pochodzenie człowieka", str. 20.

że w jednym i drugim wypadku Bóg jest Stwórcą człowieka i stwarza go w specjalny sposób. I potrzeba było specjalnej interwencji Bożej, by utworzyć pierwszego człowieka, obojętnie, czy Bóg użył do tego materii martwej czy też organicznej. Albowiem ani w jednej ani w drugiej nie było dostatecznych sił, by wydać ze siebie człowieka [19]).

Ze samego stanowiska teistycznego możliwe jest, że Bóg stworzył ciało człowieka nie bezpośrednio z martwego mułu ziemi, lecz pośrednio z jakichś form zwierzęcych albo z jakichś kiełków w pewien sposób założonych w elementach ziemskich. Boć wszechmoc Boża nie zna żadnych granic, a „muł" ów nie koniecznie musiał być nieorganiczny, lecz mógł być czymś organicznym. Nawet wielkość Stwórcy zyskałaby na tym, gdyby z niepozornych początków potrafił wyprowadzić wspaniałe i zdatne do wszystkich usług ducha ciało ludzkie. A zresztą twórczość Boga nie zamyka się w jednym tylko akcie na początku bytu, lecz jak u genialnego artysty trwa zawsze jako „creatio continua" [20]).

Chodzi jednak o g o d n o ś ć i s t a n o w i s k o c z ł o w i e k a. Cel człowieka jest istotnie wyższy od zwierzęcego: człowiek na ziemi nie jest jej obywatelem, lecz wędrowcem tylko i pielgrzymem, idącym ku światom wyższym. Trudno z tą myślą pogodzić jego bezpośrednie pochodzenie nawet cielesne od przodków zwierzęcych. Zresztą: jakimikolwiek by byli ci przodkowie, w pewnej chwili jednak trzeba będzie przyjąć specjalną interwencję Boga, aby z tego zwierzęcia zrodził się ten, który jest stworzony „na obraz i podobieństwo Boże", i który gestem prometeuszowym gotów jest sięgnąć nawet po ogień niebiański, by go wydrzeć Temu, który go powołał do życia. Do tego zaś zdolne jest nie żadne zwierzę, ale tylko człowiek, i t o c a ł y człowiek, złożony z duszy i ciała.

O ile jednak, jak widzieliśmy, były możliwe jakieś dyskusje wśród teologów co do pochodzenia ciała ludzkiego, to wszelka wątpliwość wykluczona jest, jeżeli chodzi o d u s z ę ludzką. Tu niemożliwą jest rzeczą, aby wedle Objawienia chrześcijańskiego mogła ona powstać z jakiejś formy zwierzęcej, lecz koniecznie trzeba przyjąć osobny akt twórczy Boga. Dziecko ludzkie posiada co prawda wpierw właściwości psychiczne niby

[19]) S ł o m k o w s k i, „Stworzenie człowieka", Tyg. Powsz. 103, str. 8.

[20]) N e u b e r g, „Das Weltbild der Biologie", str. 138 n.

tylko „zwierzęce", ale życie wyższe ducha w nim już jest złożone, choć czasowo jeszcze ukryte.

Jeżeli organizm dziecka jest dostatecznie rozwinięty, poznać od razu, że w nim tkwi duch ludzki — a tego nie ma nigdy u zwierzęcia choćby najinteligentniejszego. Tego nie mogło też być u żadnego przodka zwierzęcego ludzi. Moglibyśmy chyba przyjąć, że całe generacje dusz miały złożone w ukryciu właściwości ludzkie, duchowe, tak długo, aż rozwinęło się odpowiednie ciało zwierzęce, ale pytamy się wówczas, na co były te właściwości ukryte, i czy nie byłoby to marnowaniem dóbr duchowych, pracą daremną... Chrześcijaństwo tak wielką wartość przypisuje każdej duszy ludzkiej, za którą przecież Zbawiciel nie wahał się podjąć śmierć krzyżową, że trudno nam przypuszczać, by jakieś dusze, zasługujące już na miano dusz ludzkich, mogły powstawać „na ryzyko" tak długo, aż z biegiem wieków i generacji wytworzyło się dla dusz od nich pochodzących odpowiednie ciało ludzkie. Jak trudno przychodzi nam pogodzić się choćby z myślą, że dzieci, umierające przed chrztem św., jakoś nie mają zaznać skutków zbawienia przez Chrystusa...

* *
*

Historia ludzkości i historia biblijna ukazują nam człowieka zaraz w zaraniu dziejów jako istotę z pewną kulturą i cywilizacją. Wedle Objawienia człowiek od razu otrzymuje polecenie obrabiania ziemi i czynienia jej sobie podwładną. A narzędzia pierwszych znanych nam ras ludzkich są co prawda prymitywne, drewniane tylko lub kamienne, ale zawsze są takie, jakich nie posiada żadne zwierzę. Narzędzia te — to najjaśniejsze świadectwo inteligencji ludzkiej, a posiadanie ognia — to umiejętność, której nie posiada żadna inna poza ludźmi istota, chociaż zwierzęta przecież w ciągu tysiącleci mogły się nauczyć używania ognia od człowieka...

Przez cały też czas otwartej dla nas historii nie mamy wypadku, aby kiedykolwiek jakieś zwierzę stało się nagle albo stopniowo rozumnym, gdyż nawet tresura przez człowieka nie nauczyła żadnego zwierzęcia rozumu. I od początku dziejów swoich człowiek składał ręce do modlitwy, kładąc na bok narzędzia pracy, i pracowitymi swymi rękoma składał ofiary, na co nie wpadło nigdy żadne zwierzę...

Rozumność ta i pobożność człowieka tylko wówczas stają się dla nas całkowicie zrozumiałymi, jeżeli dla pochodzenia

pierwszego człowieka, i to co do duszy, i co do ciała, przyjmiemy specjalną interwencję Bożą [21]), bo tylko w ten sposób jasnym się nam staje, że potrzeby intelektualne człowieka i potrzeby religijne jego serca bez ustanku pchają go do szukania Tego, który jest dla niego końcem i celem dlatego, że jest początkiem. Tej właśnie zagadki rozumu i serca ludzkiego na pewno nie potrafi rozwiązać darwinizm.

---

21) Dictionnaire Apolog. IV, col. 1847: „L'homme n'est pas le produit de l'évolution. Son psychisme, d'ordre essentiellement supérieur à celui de la brute, requiert, à l'origine de chaque âme humaine, un acte créateur de Dieu. Aucun argument scientifique apodictique ne peut être oppose à la thèse traditionelle chez les catholiques, d'après laquelle le Créateur est intervenu d'une manière spéciale pour la constitution corporelle du premier couple humain".

B I B L I O G R A F I A

MĘCZEŃSTWO DUCHOWIEŃSTWA POMORSKIEGO 1939—1945, Straty wojenne Diecezji Chełmińskiej. — Kuria Biskupia Chełmińska, Pelplin 1947. Stron 64, cena 70 zł. (Do nabycia w kancelarii parafii N. Maryi P. w Toruniu).

Wydane w pięknej i starannej, pamiątkowej szacie graficznej, zestawienie porusza każdego grozą swojej wymowy. Stanowi ono trwałą pamiątkę szczególnie dla wszystkich rodzin i tych, którzy związani byli z tragicznie zmarłymi w czasie ostatniej wojny kapłanami Diecezji Chełmińskiej. Poza tym broszura stanowi pierwszorzędny dokument okrutnej polityki hitlerowskich Niemiec w stosunku do polskiego Pomorza; nawet polskie społeczeństwo na ogół mało orientuje się w wojennych warunkach nadmorskiej dzielnicy i krwawych dokonaniach okupanta. Wydawnictwo powyższe jest wymowną ilustracją zamierzeń i programu wroga w odniesieniu do polskości Pomorza w ogóle, a do Kościoła katolickiego w szczególności.

Doskonały papier, piękna okładka dwukolorowa i staranne opracowanie graficzne, a przede wszystkim dokumentarny charakter dysponują książeczkę do jak największego rozpowszechnienia.

K.

OBRAZKI PAMIĄTKOWE uroczystości I Komunii św. w dwóch odmianach, dla chłopców i dla dziewcząt, wykonane w 7-barwnym druku offsetowym na piśmiennym papierze offsetowym. Wymiar 25×34 cm. — Wydawnictwo „Caritas" w Toruniu, ul. Łazienna 18. Cena egzemplarza 30 złotych; przy zamówieniu ponad 25 egz. przesyłka bezpłatna (wysyłka za zaliczeniem pocztowym).

Obrazki pamiątkowe do I Komunii św., wydane przez Wydawnictwo „Caritas", stanowią całkiem nową próbę opracowania tematu. Przede wszystkim odbiegają zupełnie od „tradycyjnego", często bardzo sentymentalnego sposobu ujęcia. Nawiązują do centralnego przeżycia chrześcijańskiego, do odrodzenia w chrzcie św. i uzyskanej łaski dziecięctwa Bożego. Pełen udział w Ofierze Mszy św. przez Komunię św. jest dalszym, wielkim krokiem naprzód w dziele uświęcenia i upodobnienia do Chrystusa. Prosta kompozycja obrazka skłania dziecko do przeżycia Ofiary Chrystusa, dokonującej się na ołtarzu, jako centrum dojrzałego życia chrześcijańskiego. Celowo pominięto

w kompozycji wszystkie motywy „ulubieńczej mistyki", tak bardzo niezrozumiałej dla dziecka (a zapewne i przeciętnego chrześcijanina): silnie przemawia za to symbolika liturgiczna. Nie tylko względy artystycznej kompozycji, ale przede wszystkim chęć podkreślenia istoty Ofiary św. i pełnego w niej udziału skłoniły do powściągliwego rozwiązania tematu tak w zestawieniu szczegółów, jak i doborze barw. Wszak czasy obecne znamionuje dążenie do jasności i prostoty oraz podkreślania istoty rzeczy. Posłannictwem współczesnej sztuki kościelnej jest dlatego wydobywanie i przypominanie centralnych prawd naszej wiary świętej. Ta sama myśl przebija również z napisu „dokumentarnego" na obrazku: tekst nie posiada już tylko owego tradycyjnego charakteru „metrykalnego", i choć w stosunku do dawnej formy zdawać się będzie niejednemu zbyt długi, spełni bez wątpienia lepiej swoje zadanie przez silne podkreślenie naszej egzystencji chrześcijańskiej. — Szkoda tylko, że powojenne warunki na rynku drukarskim nie pozwoliły na użycie doskonalszego papieru: 7-barwny druk obrazków dałby na lepszym papierze w efekcie jeszcze lepszy rezultat. Jednakże już w aktualnej postaci obrazki omawiane przemawiają do każdego, a szczególnie do młodzieży. K.

X. Biskup dr Tihamer Toth, OPIEKA DUCHOWA NAD MŁODZIEŻĄ. Tom II. — Kraków 1947. Nakładem Wydawnictwa Mariackiego; skład główny: Księgarnia Stefana Kamińskiego. Stron 221.

Po długoletniej przerwie wojennej ukazał się wreszcie tom II pożytecznego dzieła pedagogicznego, znanego daleko poza granicami swojej ojczyzny autora. Zawiera w sobie dużo cennego materiału z zakresu pedagogiki, dydaktyki nauki religii oraz duszpasterstwa młodzieży szkolnej i akademickiej. Specjalne rozdziały poświęca autor omawianiu wartości wychowawczej Sodalicji Marjańskich i Harcerstwa, a jeden rozdział traktuje o wychowaniu w internatach. Może za mało uwzględniono wychowanie liturgiczne i społeczne, tłumaczy się to tym, że dzieło oryginalne wyszło kilka lat przed wojną, a tłumaczenie dotarło do nas z wielkim opóźnieniem. Również przestarzałe są już szczegóły o różnych organizacjach młodzieżowych w Niemczech jak np. „Quickborn", które prawdopodobnie dzisiaj już nie istnieją. Przestudiowanie dzieła przyniesie wielkie korzyści katechecie i duszpasterzowi młodzieży, aby lekcje religii nie były „bezdusznym nauczaniem, ale ignis ardens" (str. 11). J. Gr.

X. Leon Gościcki, BUDOWA ŚWIĄTYNI. Wskazówki praktyczne przy wznoszeniu i odbudowie kościołów oraz zdobieniu ich wnętrza. — Wydanie II. Płock 1947. Skład główny w Płockim Wyższym Seminarium Duchownym.

Książkę powyższą, jak treść wykazuje, napisał kapłan, doświadczony budowniczy kościołów, który gruntownie zaznajomił się ze wszystkimi problemami, związanymi z budową lub odnowieniem świątyń.

Jak zaznaczono w słowie wstępnym, wydał autor tę książkę dla kapłanów i komitetów parafialnych. Podkreśla on przede wszystkim

rolę kapłana przy budowie kościoła, daje mu praktyczne wskazówki i przestrzega przed przeróżnymi niebezpieczeństwami, które mogą całe dzieło zniweczyć. Dlatego śmiało można powiedzieć, że ta nadzwyczaj cenna książka stanowi jakby nieodstępne „Vade mecum" dla każdego Rektora ecclesiae, a już bezwarunkowo jest potrzebna proboszczowi, którego Pan Bóg powołał do wielkiego przedsięwzięcia pobudowania kościoła. Duchowieństwo nasze bowiem nie ma zazwyczaj wykształcenia w dziedzinie architektury, a jednak większa bodaj część ma później te czy inne obowiązki budowlane i wówczas mozolnie musi się uczyć teoretycznie i praktycznie, by potrzebnych wiadomości nabyć.

Polecić można tę książkę także świeckim budowniczym, jeżeli mają budować czy restaurować kościół, a z pożytkiem będą ją czytali też członkowie komitetów parafialnych, prowadzących budowę. Książka ta na stole obrad, przy którym zasiada taki komitet, będzie dostarczała proboszczowi pożądanych argumentów w czasie dyskusji nad trudnymi problemami, związanymi z budową kościoła. Osobny i bardzo pożyteczny rozdział poświęcił autor sprawie budowy plebanii.

Na ogół można się zgodzić na poszczególne wskazówki i uwagi, podane przez autora, tym bardziej, że przytacza też zdania przeciwne. Wypada nadmienić, że ustawa z dnia 17. 3. 1932 r. o składkach na rzecz kościoła już nie jest aktualną. Pominął autor wykorzystanie podziemi pod prezbiterium i zakrystią na urządzenie tam salki zebrań i kaplicy pogrzebowej. Należałoby też zaznaczyć, jak ważną jest rzeczą, by prezbiterium wraz z głównym ołtarzem było odpowiednio podwyższone, czemu za wzór może służyć kościół św. Józefa w Tczewie. Poruszona przez autora sprawa komisji diecezjalnej, która ma orzekać o przedłożonych projektach i służyć radą przy budowie i odnawianiu kościołów, jest najbardziej godna uwagi.

Książka X. Gościckiego jest dziś więcej na czasie niż kiedykolwiek, ponieważ trudności połączone z budową czy odbudową świątyń są coraz większe. Ale tym niech się nie zrażają kapłani, bo śmiem twierdzić z autorem, „że nie ma zakątka na całej polskiej ziemi, gdzie nie można by wznieść nowego Domu Bożego, jeżeli taki jest tam rzeczywistą koniecznością".

Za wydanie tej książki będą szczerze wdzięczni wszyscy, którzy z niej będą korzystali z wielkim pożytkiem dla sprawy.

X. Wł. Młyński.

X. Dr Tadeusz Glemma, Z DZIEJÓW MIŁOSIERDZIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO W POLSCE. — Kraków 1947. Nakładem Krajowej Centrali „CARITAS". Str. 36, cena zł 110.

Praca zbiorowa: ŚW. WINCENTY A PAULO A CZASY OBECNE. Kraków 1947. Nakładem Krajowej Centrali „CARITAS". Str. 112, cena zł 120.

Pius XII, WIARA I MIŁOŚĆ W ŻYCIU ŚW. WINCENTEGO A PAULO, spolszczył Ks. Michał Rękas. — Kraków 1947. Nakładem Krajowej Centrali „CARITAS". Str. 58, cena zł 100.

Tadeusz Dalewski, O. KUZNOWICZ, PRZYJACIEL MŁODZIEŻY. — Kraków 1947. Nakładem Krajowej Centrali „CARITAS". Str. 24, cena zł 30.

INSTRUKCJA RACHUNKOWO-KASOWA DLA ODDZIAŁÓW PARAFIALNYCH „CARITAS". — Kraków 1947. Nakładem Krajowej Centrali „CARITAS". Str. 42.

Walenty Majdański, I. KOŁYSKI I POTĘGA. — Str. 192, cena 150 zł. II. POLSKA KWITNĄCA DZIEĆMI. — Str. 219, cena 180 zł. Nakładem autora.

X. Biskup Stefan Wyszyński, DUCH PRACY LUDZKIEJ, Konferencje o pracy. — Włocławek 1916, Księgarnia Powszechna.

X. Ignacy Podgórski, POD KORCEM. Życiorys Księdza Józefa Kosibowicza, ekspozyta w Sromowcach Wyższych (1863—1943). — Wydawnictwo Księży Pallotynów, Ołtarzew k/Warszawy 1947. Str. 193.

WYKŁADY KURSU FILOZOFICZNO — TEOLOGICZNEGO W POZNANIU (listopad 1946). — Nakład Komitet Ofiarowania Matce Najśw., Poznań, ul. Grobla 1. P. K. O. V-841.

O. Bernard od Matki Bożej, Karmelita Bosy, BIAŁA MNISZKA, Błogosławiona Bronisława z zakonu PP. Norbertanek W KRAKOWIE. — Kraków 1939. Konwent PP. Norbertanek. Kraków, ul. Kościuszki 88. Stron 203.

S. M. Augustyna, Norbertanka, BŁ. BRONISŁAWA, PATRONKA CIERPIĄCYCH. — Kraków. Konwent PP. Norbertanek. Stron 51.

S. M. Augustyna, Norbertanka, MIESIĄC BŁ. BRONISŁAWY. — Kraków 1935. Konwent PP. Norbertanek. Stron 207.

S. M. Augustyna, Norbertanka, NOWENNA DO BŁ. BRONISŁAWY NORBERTANKI, Patronki Polski, Obronicielki dobrej sławy, doświadczonej lekarki chorób zakaźnych. — Kraków 1936. Konwent PP. Norbertanek. Stron 63.

CZASOPISMA

SZKOŁA CHRYSTUSOWA, Czasopismo ascetyczne. — Wyd. OO. Dominikanie, Kraków, ul. Strzelecka 12.

WSPÓŁCZESNA AMBONA, Dwumiesięcznik poświęcony sprawom kaznodziejstwa polskiego — Kielce, Wydawnictwo Wyższego Seminarium Duchownego. Red. X. dr Jan Jaroszewicz. Prenumerata na 1 półrocze 1947 — 250 zł (klerycy 150 zł). Konto P. K. O. 1084 Warszawa.

Nakładem Kurii Biskupiej Chełmińskiej w Pelplinie, pow. Tczew, woj. Gdańskie. — Redaktor odpowiedzialny: X. Kanclerz Franciszek Kurland w Pelplinie. — Zgłoszenia na abonament przyjmuje: Kancelaria parafii N. Maryi P. w Toruniu, ul. P. Maryi 2 (P. K. O. nr VI-614 Bydgoszcz: „Urząd Parafialny rzym.-katol. pod wezw. N. Maryi P. w Toruniu"). Czcionkami Drukarni Toruńskiej Spółdzielni Wydawniczej „Wiedza" nr 4 w Toruniu. — 3. VII. 1947 r. — 830 — nr zam. 1311 — E 040 930.

7. Kurs Katechetyczny 308
8. Semestralne kursy dla dorosłych 308

ROZPRAWY I PRZYCZYNKI

X. F. Pelpliński — X. Franciszek Sawicki jako teoretyk poznania (I) 309
X. F. Świętojański — Darwinizm w świetle nauki i wiary . . 327

BIBLIOGRAFIA 365

OBRAZKI PAMIĄTKOWE

DO I KOMUNII ŚWIĘTEJ

w ujęciu liturgicznym, wykonane artystycznie w 7-barwnym druku offsetowym — w dwóch odmianach: dla chłopców i dla dziewcząt.
Cena egzemplarza 30 złotych.

WYDAWNICTWO „CARITAS" / TORUŃ
UL. ŁAZIENNA 18

PAMIĄTKA BIERZMOWANIA

Broszurka 8-stronnicowa, zawierająca modlitwy i pieśni na uroczystość Bierzmowania, wydana z polecenia J. E. X. Biskupa Ordynariusza.
Cena egzemplarza 4,50 zł.

Wysyła
KATOL. BIURO PARAFIALNE ŚW. JÓZEFA
TCZEW — UL. GDAŃSKA 71

Urzędowe zestawienie ofiar wojennych wśród duchowieństwa Diecezji Chełmińskiej pt.

MĘCZEŃSTWO DUCHOWIEŃSTWA POMORSKIEGO 1939—45

starannie wydane na bezdrzewnym papierze stron 64 — w kolorowej okładce.
Cena egzemplarza 70 zł.

WYDAWNICTWO „CARITAS" / TORUŃ

BIBLIOTEKA
UNIWERSYTECKA
GDAŃSK
C 11/11484
4/1947

NA UROCZYSTOŚĆ

ŻOŁNIERZE CHRYSTUSOWI

Tekst 6-stronnicowy z ceremoniałem uroczystości Bierzmowania, przystosowanym szczególnie dla młodzieży.
Cena **250 złotych** za 100 sztuk.

KARTECZKI DO BIERZMOWANIA

Cena **50 złotych** za 100 sztuk.

KATECHIZM RELIGII KATOLICKIEJ

DLA PRZYGOTOWANIA DZIECI DO PIERWSZEJ SPOWIEDZI I KOMUNII ŚWIĘTEJ
w opracowaniu X. Zygfryda Kowalskiego.
Wydanie II, nowoopracowane, druk dwubarwny. 80 ilustracji, całość 104 strony.
Cena egzemplarza **50 złotych.**

NASZA OFIARA ŚWIĘTA

Tekst 16-stronnicowy małego formatu z modlitwami dostosowanymi do recytacji w czasie Mszy szkolnej.
Wydanie czwarte ilustrowane, druk dwubarwny.
Cena egzemplarza **5 złotych,** 100 sztuk 400 złotych.

Poleca
WYDAWNICTWO „CARITAS" / TORUŃ
UL. ŁAZIENNA 18